

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris ● 10 października — octobre 1976 ● Rok wydania XIX ● Nr 41 (990) ●

LA SEMAINE POLONAISE



FOP 2373

—A więc, na koń!

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Do pierwszego spustu stali w hucie „Katowice” pozostał już niecały miesiąc. Roboty budowlane, montażowe i wykończeniowe prowadzone są równocześnie we wszystkich obiektach. Do podjęcia pracy w kombinacie przygotowuje się również załoga. Hutnicy coraz częściej zamieniają na stanowiskach wykonawców tej budowy. Analizują dokumentację, biorą udział w montażu maszyn i urządzeń, uczestniczą w rozruchu poszczególnych obiektów, poznając w ten sposób swoje miejsce pracy.



● 1



● 2

● 2

Opolski skansen budownictwa regionalnego odwiedzają turyści nie tylko z Kraju. W tym roku jednak frekwencja była większa niż zwykle, a przyczyniły się do tego organizowane w skansenie jarmarki staroci.



● 3

● 4

● 5

● 3

Zakłady Metalowe „Predom-Łucznicz” im. Waltera w Radomiu są znanym producentem maszyn do szycia. Rodzina „Łuczniczków” stale się powiększa. Obecnie zakład produkuje 23 rodzaje maszyn, od najprostszych, jednościgowych, do automatycznych różnościgowych. Nowością jest maszyna klasy 444 — w pełni zautomatyzowana, o wielkiej rozpiętości ściegowa. Kilkadziesiąt tysięcy tych maszyn jeszcze w tym roku znajdzie się na rynku krajowym, a także we Francji, Anglii i RFN.

● 4

Rokrocznie Zakłady Ceramiki Stołowej we Włocławku wprowadzają do produkcji kilkanaście nowych wzorów wyrobów fajansowych. Troską projektantów jest nowoczesność, estetyka i funkcjonalność proponowanych przedmiotów. Ostatnio opracowali oni powieloną w kilku wariantach szafkę-półkę z fajansowymi szufladkami — prawdziwa to ozdoba każdej kuchni.



● 5

Na jeziorach mazurskich turystów już prawie nie widać, ale coraz częściej spotyka się rybaków — zaczęły się bowiem jesienne odłowy. Dobrze przygotowało się do nich gospodarstwo w Likuzach, które zaopatruje w ryby przede wszystkim mieszkańców Olsztyna. Fot. CAF



W numerze

W Beaufort Polaków jest niewielu, ale na ulicy można spotkać małą krakowiankę, a także porozmawiać po polsku — u „Michela” **6**

Trzy tysiące słuchaczy w różnym wieku zdobywa wiedzę w warszawskim Ośrodku Kształcenia Ustawicznego **8**

To właśnie miłość sprawiła, że Teresa i Zdzisław Banaszowie dorosli szybciej niż ich rówieśnicy **12**

Gdańska rafineria daje dowody, że światowa opinia o tego typu zakładach jako głównych zaturawczach środowiska, jest przesadzona **14**

Tarnobrzeg jest klasycznym przykładem miasta, którego kariera związana jest z rozwojem przemysłu, z odkryciami geologicznymi **18**

Monety rzymskie i złoty wisior doprowadziły do odkrycia starożytnego kombinatu hutniczego na Mazowszu **20**

Holenderskie „Vodago” i polskie „Sanniki”, czyli przyjaźń na szczeblu gminnym **35**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL Danuta Jagoszewska-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CHRIS NIEDENTHAL

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



Na zakończenie rozmów polsko-belgijskich premierzy obu rządów podpisali dokumenty mające znaczenie dla rozwoju wzajemnej współpracy

Wizyta premiera PRL Piotra Jaroszewicza w Belgii

Nowy impuls

Wizyta prezesa Rady Ministrów PRL, Piotra Jaroszewicza w Belgii stała się nowym impulsem do umocnienia przyjaznej współpracy między Polską i Belgią. Przyjaźń ta ma wieloletnie tradycje, czego dowodem jest już trzecie, w okresie ostatnich czterech lat, polsko-belgijskie spotkanie na szczycie. W listopadzie 1973 roku przebywał z oficjalną wizytą w Belgii I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR, Edward Gierek, a w kwietniu 1975 roku podejmowano w Polsce premiera Belgii, Leo Tindemansa.

W czasie wizyty premier P. Jaroszewicz przekazał królowi Belgów Baudouinowi zaproszenie do złożenia wizyty w Polsce, wystosowane przez przewodniczącego Rady Państwa w imieniu najwyższych władz politycznych i państwowych PRL. Zaproszenie do odwiedzenia Polski otrzymał też po raz drugi, premier Leo Tindemans. Premier Piotr Jaroszewicz przebywał w Belgii z wizytą w dniach od 13 do 15 wrześ-

nia, razem z małżonką, Alicją. Premierowi towarzyszyli ministrowie: przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych — Franciszek Adamkiewicz, finansów — Henryk Kisiel, handlu zagranicznego i gospodarki morskiej — Jerzy Olszewski, zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — Janusz Hryniewicz, wiceministrowie: Józef Czyrek i Włodzimierz Janiurek, ambasador PRL w Belgii — Sta-

niław Kociołek, doradcy i eksperci.

Prezesa Rady Ministrów PRL i jego małżonkę witał premier Belgii, Leo Tindemans z małżonką oraz członkowie rządu: minister spraw zagranicznych Renaat Van Elstlande, minister handlu zagranicznego — Michel Toussein, minister finansów — Willy de Clercq, minister

Dalszy ciąg na stronie 5

Kwiaty dla żołnierzy

P

olacy kochają swoje wojsko. Szacunek do munduru, respekt dla żołnierza przekazywany był, jak droga relikwia, z pokolenia na pokolenie, z ojca na syna. Matki i siostry, które wyprawiały swoich najbliższych do boju, mimo iż ogarniał je żal i lęk, robiły to bez wahania. Dekowania się przed wojskiem, ukrywanie, ucieczka z pola bitwy czy zdrada, były zawsze z całą surowością jednakowo potępiane przez społeczeństwo. Sąd był tylko ostatecznym tego potwierdzeniem.

„Obrona Ojczyzny jest najświętszym obowiązkiem każdego obywatela” — zapisane zostało w nowej Konstytucji, a „Służba wojskowa jest zaszczytnym obowiązkiem patriotycznym obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Określenia te, aczkolwiek bardzo ważne, nie są zupełnie nowe, wynikają z polskich tradycji narodowych i z obecnej rzeczywistości.

Polska Ludowa jest krajem pokojowym. I każdy z Polaków mieszkających na obczyźnie, doskonale rozumie, jak bardzo Polsce potrzebny jest pokój. Przez wieki całe ziemie polskie były polem bitewnym, przez które przewalał się niszczycielski taran wojny. Nawet największe kataklizmy, jak trzęsienia ziemi i huragany nigdzie nie spowodowały tylu zniszczeń i nieszczęść, ile przyniosły wojny.

Ale Polacy drugiej połowy XX wieku wiedzą, co to znaczy nie mieć wojska lub mieć słabo wyposażoną armię. Zbyt drogą cenę płacili w przeszłości, żeby pozwolić sobie na niefrasobliwość w tej dziedzinie.

„Siły zbrojne Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej stoją na straży suwerenności i niepodległości Narodu Polskiego, jego bezpieczeństwa i pokoju”. To określenie konstytucyjne nie wymaga żadnego komentarza. W dzisiejszym złożonym świecie, umacnianie obronności Kraju, jest jednym z warunków bytu narodowego i budowania pomyślnej przyszłości.

Przekazując młodemu pokoleniom szacunek dla osiągnięć pokoleń poprzednich, władza ludowa uczy wykorzystywać nauki z przeszłości dla okresu bieżącego i lat które nadejdą. W oddzielnym, 76 paragrafie Konstytucji, zagwarantowana została wszechstronna opieka weteranom walk o narodowe i społeczne wyzwolenie. W ten sposób zapewniona jest i ciągłość

ideowa i jedność między pokoleniami. Praca i powinność dla Ojczyzny dobrze służy Polsce, jest w zgodzie z osobistym doświadczeniem i przekonaniem obywateli. Ojczyzna jest bowiem DOBREM najwyższym.

Wojsko w Polsce Ludowej nie jest postawione ani obok, ani ponad społeczeństwem. Wyrasta z niego, jest jego żywotną częścią. Kiedy przychodziła wielka potrzeba, każdy stawał się żołnierzem, chociaż w czasach pokoju, niejednego komisa lekaarska zwalniała z tego obowiązku. Jest to tylko potwierdzeniem związków, jakie łączą żołnierza z narodem.

W czasach pokojowych żołnierze w Polsce Ludowej, darmo chleba nie jedzą. Sami przyczyniają się do tego, aby ten bochen do podziatu był jak największy. Poza szkoleniem i służbą ściśle wojskową, uczą się być pożytecznymi dla Kraju w czasach pokoju. Chodzą do szkół i na kursy, poznają nowe zawody i specjalności, które przydają się im po powrocie do cywila. Wojsko to wielka szkoła życia.

Tradycją nie tylko polskiej armii, i nie tylko ludowego Wojska Polskiego, było niesienie pomocy ludności w czasie klęsk żywiołowych. Tradycje te zostały umocnione, ale i poszerzone. Wojsko uczestniczy, na zasadzie pełnoprawności obywatelskiej, w umacnianiu Polski dzisiejszej i budowie Polski jutra. Można by wyliczać długie rzędy cyfr, ile to milionów godzin, tysięcy dni w roku przeznaczali żołnierze na pracę społeczną dla Kraju.

Nie ma znacniejszej budowy, traktu drogowego, linii kolejowej, lub innego trudniejszego przedsięwzięcia, w którym nie uczestniczyliby żołnierze. Oczywiście nie sami, zawsze wspólnie z tymi, z którymi są przez całe życie związani: ze swoim środowiskiem, kolegami, przyjaciółmi. Kiedy pracownicy zakładów przemysłowych czy instytucji, wychodzą gromadnie na czyn społeczny, pomoc obywateli w żołnierskich mundurach przyjmowana jest z entuzjazmem. Wiadomo, że i praca będzie lepiej zorganizowana i na najtrudniejszych odcinkach można będzie liczyć na żołnierzy.

W Polsce często spotyka się żołnierzy z kwiatami. Są one przypięte do mundurów lub zatknięte w lufy karabinów. Są nimi ustrojone bojowe wozy i sprzęt. Te kwiaty, przy wszystkich okazjach, nie tylko w dniu żołnierskiego święta, są wyrazem sympatii, zaufania i miłości, zrozumienia dla obywatelskiego trudu.

W Polsce nikt nie musi wpinać sztucznych kwiatów w żołnierskie hełmy. Zdobia je często żywe kwiaty, ofiarowane przez najbliższych.

ZDZISŁAW PIŚ



„La Pologne attache toujours à ses rapports avec la Belgique, une importance de premier ordre” a dit le premier ministre polonais, Piotr Jaroszewicz qui a effectué à la mi-septembre, en compagnie de son épouse, une visite officielle en Belgique, sur invitation de son homologue belge, M. Leon Tindemans.

Au cours de cette visite, le premier ministre polonais a remis au roi des Belges Baudouin Ier, au nom des plus hautes autorités du parti et de l'Etat, une invitation de la part du président du Conseil d'Etat, Henryk Jabłoński, à effectuer un voyage en Pologne. M. Leo Tindemans a reçu une nouvelle invitation pour se rendre en Pologne.

La Belgique se range parmi les dix premiers partenaires économiques de la Pologne. Les échanges commerciaux entre les deux pays ont été quintuplés, au cours des années 1970—1975. Les rapports mutuels, traditionnellement amicaux, se développent dans l'esprit du réalisme, du respect de la différence des systèmes et aussi des alliances dont les deux pays sont membres.

Parmi les sujets de conversations que les deux hommes d'Etat ont eues, les observateurs ont noté le thème des rapports européens dans l'axe Est-Ouest dans le nouveau climat qui s'est créé après la conférence de Helsinki. Ils ont noté aussi la satisfaction exprimée par les deux parties en ce qui concerne le renforcement des tendances positives, un an après la CSCE, la volonté des deux pays de voir aboutir les pourparlers de Vienne au sujet de la réduction des forces armées et des armements en Europe centrale. „La cause de la paix — a dit notamment le premier ministre P. Jaroszewicz — est et demeurera l'objet de notre engagement le plus profond”. L'idée de l'existence pacifique a été reconnue comme le principe fondamental de la politique étrangère de la majorité des pays. „La Belgique — a dit M. Leon Tindemans — attache une grande importance à la rencontre qui aura lieu à Belgrade, en juin 1977”.

Le voyage de M. Piotr Jaroszewicz, qui a été reconnu comme très fructueux par les deux parties, donnera certes une nouvelle impulsion à la coopération économique entre les deux pays. En effet, entre autres quatre contrats ont été signés entre les sociétés belges et les entreprises polonaises de commerce extérieur qui portent notamment sur la coopération sur les marchés tiers, les fournitures d'équipements industriels, les services techniques et de montage des usines complètes du secteur de l'industrie chimique et autres.



Prezesa Rady Ministrów PRL Piotra Jaroszewicza witał premier Leo Tindemans

Nowy impuls

Dalszy ciąg ze strony 3

gospodarki — Ferdynand Herman oraz ambasador Królestwa Belgii w Polsce, Frans Kaelemans.

Premier Piotr Jaroszewicz złożył wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza i wpisał się do Złotej Księgi Honorowej. W uroczystości tej uczestniczył belgijski minister obrony Paul Vanden Boeynants.

Polsko-belgijskie rozmowy plenarne poprzedziło spotkanie obu premierów.

Belgia należy do ważnych partnerów gospodarczych Polski. Wymiana handlowa między obu krajami w latach 1970—1975 wzrosła pięciokrotnie. Wzajemne, tradycyjnie przyjazne, stosunki między obu krajami, rozwijają się na płaszczyźnie realizmu, poszanowania odmienności ustrojów, a także sojuszków, do których oba kraje należą. Stosunki te oparte są na zasadzie wzajemnie korzystnej współpracy gospodarczej. Do stosunków z Belgią — powiedział premier Piotr Jaroszewicz — Polska przywiązuje niezmiernie wagę pierwszoplanową.

W istocie rzeczy chodzi o to — są to słowa premiera L. Tindemansa — aby wykazać na przykładzie naszych wzajemnych stosunków, że kraje niewielkie mimo że pozostają wierne swym własnym sojuszom — mogą mimo odrębności ustrojów, wносить ważny wkład do procesu od-

preżenia i współpracy między narodami.

Bilans współpracy gospodarczej między Polską i Belgią jest korzystny. Belgią znajduje się wśród 10 najważniejszych partnerów handlowych Polski na zachodzie. W ostatnich latach wysunęła się znacznie do przodu Unia Gospodarcza Belgijsko-Luksemburska. Zajmuje ona 6 miejsce w imporcie z krajów zachodnich do Polski oraz 7 miejsce w polskim eksporcie do tych krajów. Mimo korzystnej współpracy, występują jednak pewne zahamowania, dlatego potrzebny był nowy impuls dla pogłębienia i zintensyfikowania tych stosunków. Temu służyła przede wszystkim wizyta premiera Piotra Jaroszewicza w Belgii.

Omówiono oczywiście również europejskie stosunki na linii Wschód-Zachód, w nowej atmosferze, jaka wytworzyła się po konferencji w Helsinkach. Z zadowoleniem stwierdzono, że w rok po Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie u mocniły się tendencje pozytywne. Idea pokojowego współistnienia uznana została za podstawową zasadę polityki zagranicznej większości państw. Belgia — jak powiedział premier Leo Tindemans — przywiązuje wielką wagę do spotkania, które odbędzie się w Belgradzie, w czerwcu 1977 roku.

— Jesteśmy zdania — podkreślił premier L. Tindemans — że rezultaty Konferencji Bezpieczeństwa i

Współpracy w Europie wtedy dopiero nabiorą pełnego znaczenia, gdy dyskusje prowadzone w Wiedniu, w celu obustronnego zredukowania sił zbrojnych i zbrojeń doprowadzą do zadowalających efektów. Również Polska przywiązuje duże znaczenie do dalszego i możliwie szybkiego postępu w wiedeńskich rozmowach na temat redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w środkowej Europie. — Przedmiotem naszego najgłębszego zaangażowania — powiedział premier Piotr Jaroszewicz — jest i będzie sprawa pokoju.

Poważnym wkładem w realizację zasad Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie byłoby zawarcie porozumienia między Radą Wzajemnej Pomocy Gospodarczej a Europejską Wspólnotą Gospodarczą. Głównymi elementami tej współpracy powinno być rozwiązywanie interesujących wszystkie państwa problemów, takich jak: energetyka, transport i ochrona środowiska.

W pierwszym dniu wizyty podpisane zostały cztery kontrakty polsko-belgijskie: między Centralą Handlu Zagranicznego „Polimex-Cekop” a belgijskim koncernem „Sybestra”; między Centralą Handlu Zagranicznego „Ciech” a koncernem „Monsanto Europe SA”, „Tessanderlo SA” oraz z „Union Chimique Belge”. Pierwszy kontrakt dotyczy zakresu współpracy między obu przedsiębiorstwami na rynkach trzecich, obejmuje dostawy wyposaże-

nia przemysłowego, usługi techniczne i prace budowlano — montażowe dla kompletnych obiektów, zwłaszcza przemysłu chemicznego. Pozostałe kontrakty dotyczą wieloletniej wymiany produktów m.in. chemicznych, komponentów paszowych.

W ostatnim dniu wizyty, premier Piotr Jaroszewicz spotkał się z belgijskimi przedsiębiorcami w siedzibie federacji przemysłowców. Spotkaniu przewodniczył prezes federacji, Roger Van den Schueren. Federacja ta gościła w 1973 roku I Sekretarza KC PZPR, Edwarda Gierka. W wyniku szerokiej dyskusji omówiono dotychczasowy bilans owocnie rozwijających się stosunków gospodarczych i zamierzenia na przyszłość. Rozwój współpracy gospodarczej między Wschodem i Zachodem — jak wielokrotnie stwierdzano na spotkaniu — jest ważnym elementem budowy świata pokoju i zgodnego współżycia narodów.

W drugim dniu wizyty premier Piotr Jaroszewicz przyjęty został przez króla Belgów Baudouina I, który z zadowoleniem przyjął zaproszenie do złożenia wizyty w Polsce. Przekazał też najlepsze życzenia narodowi polskiemu i osobiście Edwardowi Gierkowi oraz przewodniczącemu Rady Państwa, Henrykowi Jabłońskiemu.

Na zakończenie rozmów polsko-belgijskich podpisano kilka ważnych dokumentów, które mają duże znaczenie dla rozwoju wzajemnej współpracy; protokół w sprawie pogłębienia i zróżnicowania współpracy między Polską a Unią Gospodarczą Belgijsko-Luksemburską w dziedzinie gospodarki i przemysłu; umowę finansową o uniknięciu podwójnego opodatkowania oraz porozumienie w sprawie dalszego rozwoju obrotów towarowych.

Premier Piotr Jaroszewicz, w towarzystwie ministra komunikacji Jozefa Chaberta, zwiedził port w Antwerpii. Do portu tego, który jest w Europie drugim co do wielkości przeładunków, często zawiązują statki polskie. Od 30 lat działa tu polsko-belgijska spółka akcyjna, pod nazwą PSAL. Zwiedzanie portu zakończone zostało wizytą premiera na polskim statku „Radzionków”. Marynarze serdecznie witali gości.

Pięknym akcentem wizyty było spotkanie premiera Piotra Jaroszewicza z przedstawicielami belgijskich komitetów Budowy Centrum Zdrowia Dziecka i Zamku Królewskiego w Warszawie.

Małżonka premiera, Alicja Jaroszewiczowa, przyjęta została przez królową Fabiolę oraz złożyła wizytę małżonce premiera Leo Tindemansa.

Wizyta premiera Piotra Jaroszewicza w Belgii była udana i owocna. (Z. P.)

Zdjęcia: CAF



W Beaufort, uroczym zakątku Sabaudii, do którego przyjeżdżają francuscy entuzjaści Alp, można też usłyszeć język polski

Krakowianka i »Michel« z Beaufort

Ma małym placyku przed merostwem, uwijała się wśród donic z kwiatami. Krakowianka w Beaufort! Zagadnięta po polsku uśmiechnęła się filuternie i odpowiedziała po francusku, że to babcia jej przywiozła ten strój „z samej Polski”.

— Te korale, to też polskie — dodała podskakując, by lepiej zaprezentować uro-

dę krakowskich paciorków, po czym wykonała kilka pół-obrotów roztaczając za sobą tęczową smugę wstążek.

Pani Józefina Wilczyńska, jak się okazało, sprawiła swej wnuczce ten strój tuż po jej urodzeniu się. Wybrała wówczas najmniejszy serdaczek i najkrótszą spódniczkę, ale i tak trzeba było czekać cztery lata, zanim Ania mogła wystrój się w krakowski strój. Czy sama w przyszłości będzie miała okazję poznać rodowite krakowianki i Kraj, o którym nieraz słyszy? Trudno w tej chwili przewidzieć. Można tylko przypuszczać, że ohotę ku temu znajdzie, tyle że losy człowieka różnie się plotą, jak to zauważyła p. Wilczyńska.

I ja nie myślałam — mówi

— że przez 42 lata będziemy pracować i mieszkać w zgiełku paryskiego giganta. I to bez jednego dnia urlopu. Mąż zapłacił za to zawalem serca, który go złapał przy pracy. Dla syna — a kończył właśnie studia medyczne — był to podwójny cios; nie mógł ojcu pomóc ani jako syn, ani jako lekarz.

Od paru lat p. Wilczyńska mieszka u syna. W Beaufort jest pięknie, ale lekarz nie ma tu spokojnej pracy. Sezon panuje przez cały rok. Ponadto do wielu pacjentów mieszkających wśród okolicznych gór niełatwo dotrzeć. Polaków jest tu niewiele. Jak się ma ochotę porozmawiać po polsku, to trzeba iść do... fryzjera.

Istotnie, już po stosie gazet w gabinecie „Michela” widać,

że gospodarzowi nieobcy jest język polski, bowiem wśród pism nie brak ani „Polski”, ani „Tygodnika Polskiego”. Sam właściciel, czyli pan Mieczysław Marczewski, gdy zdarza się okazja, też chętnie rozmawia po polsku.

Mową ojczystą posługuje się pięknie, choć w Francji mieszka już ponad 50 lat. Pan Marczewski przyjechał do Francji w 1923 r. jako 10-letni chłopiec. W Ugine, dokąd przybyła jego rodzina, kolonia polska była dość liczna. Mały Mieczysław pobierał więc nauki nie tylko w języku francuskim. Chodził do polskiej szkółki, w domu rodzinnym i przyjaciół mówił się po polsku. I potem już, w dorosłym, samodzielny życiu nierzadko posługiwał się językiem pol-



Ania dumna jest z tego, że już dorosła do krakowskiego stroju



Pani Józefina Wilczyńska z wnuczką Anią



W salonie p. Mieczysława Marczewskiego, czyli u „Michela” można poczytać „Tygodnik Polski”

skim, choć gdy założył zakład fryzjerski najpierw w Ugine, a później w Beaufort, klientelę — to zrozumiałe — miał w większości francuską. Fama, że praktykował u samego Antoine'a w Paryżu dotarła tu dość szybko i sprawiła, że z czasem „Michel” prowadził cztery zakłady w Ugine i Beaufort.

Zanim jednak do tego doszło, przez półtora roku praktykował w zakładach Antoine'a. Sam mistrz go przyjmował do szkoły i do pracy. Nie bez znaczenia było tu polskie pochodzenie p. Marczewskiego, bowiem w latach trzydziestych trudno było dostać pracę, a tym bardziej w tak renomowanym zakładzie. Kontakty z samym mistrzem Antoinem były wprawdzie dość rzadkie, ale na wszystkich stanowiskach obowiązywał jego styl pracy.

W przyszłym roku Michel z Beaufort, czyli pan Mieczysław Marczewski obchodzić będzie 50-lecie pracy zawodowej. Niemal szampa popłynie niewątpliwie przy toastach i życzeniach dalszej pomyślności, składanych przez rodzinę i przyjaciół, których panu Marczewskiemu nie brak ani w Ugine, ani w Beaufort.



Cette classe de biologie se compose uniquement de femmes, professeurs y compris



Kiedy ogłaszane są zapisy przed Ośrodkiem Kształcenia Ustawicznego w Warszawie ustawia się długa kolejka. Średnia wieku kandydatów waha się w granicach 40 lat. Są to na ogół ludzie, którzy z różnych względów nie mogli ukończyć szkoły średniej. Dzisiaj pragną zdobyć maturę. Dla własnej satysfakcji, by pomóc swoim dzieciom w nauce, lub podnieść swoje kwalifikacje zawodowe. Pewną przewagę wśród słuchaczy tej uczelni mają kobiety. Natomiast, jeśli idzie o reprezentację zawodową — można tu spotkać zarówno kierowników działów fabryk, jak ekspedientki czy też sportowców dobrze znanych kibicom.

Nauka jest bezpłatna. Wykłady odbywają się w godzinach dogodnych dla danych grup zawodowych lub metodą korespondencyjną.

Program zajęć wzbogacony jest projekcjami filmów, uczęszczaniem do teatrów, zwiedzaniem wystaw plastycznych itd.

W Ośrodku uczy się około 3000 słuchaczy. Pracuje z nimi 70 nauczycieli. Nauka trwa od roku do czterech lat zależnie od stopnia zaawansowania słuchacza.



Il y a toujours des problèmes à éclaircir quand on est nouveau

Les élèves de plein gré

D'apparence, c'est une école comme toutes les autres. Un hall, de vastes classes, un directeur, des professeurs... Seulement voilà, cette école dispense une instruction à longueur de journée : le matin à partir de 7 h 30 et jusqu'au soir. S'il y a beaucoup de jeunes de vingt et quelques années, la moyenne d'âge est quarante ans. Des élèves qui ont repris le chemin de l'école après mûre réflexion, de leur plein gré. Autrefois, pour diverses raisons ils n'ont pas terminé l'école secondaire ou bien se sont arrêtés à l'école professionnelle. Aujourd'hui, pour des raisons pratiques ou tout simplement pour répondre à un besoin intérieur, ils ont décidé de parfaire leur instruction et les voilà à faire la queue, en ce début d'année, devant le secrétariat de l'école attendant leur tour pour se faire inscrire. Les conditions sont simples : avoir un emploi ou bien, pour les femmes, s'occuper des enfants. Sauf un droit d'inscription au montant symbolique, les études sont absolument gratuites.

L'école dont il est question dans cet article, porte un titre qui sonne bien : Centre d'Instruction Permanente. On ne peut mieux dire. Ce centre est tout nouvellement formé et sa caractéristique est de réunir les différentes formes d'enseignement pour adultes : cours du soir, de jour et par correspondance. A ce bloc, s'ajoutent encore les cours dispensés à des malades ou à des invalides, dans les établissements hospitaliers ou à domicile. Sous un même toit, juste en face de l'école polytechnique de Varsovie, c'est toute la vaste machinerie de l'enseignement des adultes qui tourne à plein temps.

— Les méthodes d'instruction sont un reflet des meilleures tendances dans le monde. Depuis longtemps la Pologne est présente à toutes les conférences internationales du genre, elle travaille en liaison étroite avec l'Unesco. Il y a dix ans, on pouvait parler d'expérimentation dans le style des cours, aujourd'hui c'est une école moderne.

Le nouveau directeur du Centre qui parle avec enthousiasme de l'école, n'est pas un nouveau venu dans l'enseignement des adultes. Auparavant, M. Bogdan Fronczuk dirigeait l'école par cor-

respondance et ce, depuis vingt ans. Il continue :

— Nous avons environ trois mille auditeurs et soixante dix professeurs. Comme vous le savez, nos auditeurs viennent d'eux-mêmes ou bien sont envoyés par les entreprises qui tiennent à s'assurer par la suite, la collaboration d'excellents ouvriers. Les entreprises sont en contact étroit avec nous et nous pouvons compter sur leur aide.

Cette aide s'est manifestée de façon spectaculaire pendant les mois de l'été. Les locaux reçus à la veille des vacances étaient délabrés, il fallait retaper, repeindre pour que le bâtiment soit d'aspect

professionnels des auditeurs. Il faut vraiment savoir se servir des matériaux dont on dispose.

— Est-ce que les nouveaux venus éprouvent des difficultés particulières ?

— Les difficultés apparaissent au cours des deux-trois premiers mois. C'est que les auditeurs doivent s'habituer à une nouvelle forme de langage, il faut aussi leur apprendre à travailler seuls car à la différence des écoliers par excellence, les adultes travaillent beaucoup eux-mêmes, comme les étudiants. Pour obtenir le baccalauréat, il faut fournir un gros effort. Avec ces auditeurs, les joies



La vaste bibliothèque renferme 16 000 volumes que les élèves viennent emprunter à tout moment

engageant pour les nouveaux venus, à la rentrée. Ce fut une mobilisation générale des anciens élèves et des entreprises. En un temps record, l'école flambait neuf ce qui est un tour de force quand on sait les difficultés de main-d'oeuvre actuellement en Pologne.

— Voyez-vous, nous, les enseignants d'adultes, devons particulièrement travailler le programme d'études pour l'adapter. Il faut, de notre part, une interprétation appropriée de ce programme, veiller aux choix des sujets qui ont trait aux intérêts

professionnelles côté enseignants sont particulièrement nombreuses aussi, il peut vraiment y avoir un courant communicatif entre élève et enseignant, entre adultes responsables de part et d'autre tout simplement.

L'école élargit son programme en offrant à ses auditeurs des séances cinématographiques, théâtrales, des visites à des expositions de peinture ou autres, des consultations biologiques avec l'Académie Polonaise des Sciences etc... Toutes ces séances hors programme, sont minutieusement préparées à

l'école. S'il s'agit du cinéma ou du théâtre, on donne une préférence aux oeuvres polonaises. On apprend à voir et à écouter de façon active, on attire l'attention sur des aspects particuliers de l'oeuvre. En général, c'est en famille que l'auditeur se rend aux expositions ce qui rend ces actions d'autant plus fructueuses.

La bibliothèque, riche de plus de seize mille livres, est le domaine de la vice-directrice, Mme Maria Kaniewska qui règne sur les sciences humaines (le directeur, lui, est mathématicien). C'est elle qui propose les films et pièces à voir, les expositions artistiques. C'est elle encore qui suit les destinées du théâtre amateur de l'école. C'est que le dernier spectacle — „Les aieux” de Mickiewicz, est encore présent dans les mémoires. Préparer le spectacle fut une expérience passionnante. La pièce fut donnée dans la salle des fêtes de l'école et le directeur du théâtre Narodowy, Adam Hanuszkiewicz, prêta les costumes pour l'occasion. Les photos furent prises par un photographe professionnel, diplômé de l'école du soir.

Décidément, la fierté des professeurs à l'endroit de leurs élèves, fait plaisir à

voir. Le directeur saisit une pile imposante. Elle se compose des travaux de diplôme des élèves. Des études achevées, qui dépassent largement le niveau du secondaire. Les titres en sont variés et ont trait souvent au métier de l'auteur ou à sa passion particulière. Ainsi „La participation des Polonais dans les guerres de Napoléon”, est d'un fonctionnaire. „L'occupation allemande à la lumière du journal d'Hans Frank” est d'une handicapée physique, une jeune fille sé-

Suite page 10

Les élèves de plein gré

Suite de la page 9

rieusement malade. Une autre élève, ancienne prisonnière d'un camp de concentration et grande malade, a écrit „L'enfant dans la littérature concentrationnaire”. On peut voir encore une étude approfondie sur „Le nettoyage des nuisances industrielles”, „L'industrie chimique en Pologne”, „L'histoire de la Pologne par la peinture”, „Le patronat artistique et les salons littéraires de Varsovie sous le règne de Stanislas-Auguste”. Impossible d'énumérer tous les titres de cette pile dont chacun mériterait qu'on s'y arrête plus longuement. Si l'on considère que tous ces travaux sont facultatifs, on comprend mieux combien les auteurs mettent du leur pour les rédiger. C'est que chaque travail demande des heures de recherches, une somme importante d'heures de lecture qu'il faut arracher au temps du travail professionnel et au temps de l'étude proprement dite sans parler des occupations domestiques, surtout pour les femmes.

Justement les femmes. Dans les classes, dans les couloirs, leur nombre semble dominer. Certaines sont toutes jeunes encore, d'autres accusent la quarantaine et plus. La vie domestique, l'éducation des enfants ont été un obstacle dans leur instruction, beaucoup d'entre elles tiennent à reprendre une vie professionnelle active d'un bon pied, avec le baccalauréat en poche qui leur permettra de mieux se réaliser.

Si, pour beaucoup, le baccalauréat est un moyen d'aller de l'avant dans la pratique de son métier, ceux qui viennent pour parfaire leur instruction uniquement pour répondre à un besoin personnel, sont nombreux aussi. On veut aider ses propres enfants dans l'étude, étudier soi-même pour être un partenaire à la hauteur pour le fils ou la fille qui passe le bac ou poursuit déjà des études supérieures. Il y a aussi les sportifs célèbres (ils forment un groupe à part) qui sont conscients de l'avenir. Tôt ou tard il leur faudra abandonner la pratique de leur discipline sportive. Ils doivent être prêts à affronter un métier et pour cette raison ils fréquentent le Centre d'Instruction Permanente. Le directeur tient serrées dans un tiroir toutes les cartes envoyées de Montréal par les sportifs ayant pris part aux derniers jeux olympiques.

Oui, l'importance sociale de ce Centre est indéniable. En donnant la possibilité aux adultes venus de tous les

horizons professionnels de parfaire leur instruction le Centre — et les écoles du même genre parsemées dans tous le pays — enrichit le bagage intellectuel et professionnel de tous ses diplômés et fournit à la Pologne des êtres dont la valeur pèsera dans les acquis nationaux. Et une fois le bac en poche, tout un chacun, s'il le désire peut tenter de continuer le chemin de l'étude dans une école supérieure. Rien ne l'en empêche...

WANDA NOWAKOWSKA

Photos: RYSZARD DUTKIEWICZ
et JERZY ROGALA-LEWICKI



Le directeur, M. Bogdan Fronczuk, aime à parler de son métier



Les professeurs se consultent aussi mutuellement sur leurs méthodes respectives d'enseignement



La représentation des „Aïeux” par les élèves de l'école, fut particulièrement réussie

**Miejski Biuletyn Informacyjny
Villard-de-Lans
o uroczystościach uczczenia
Polskiego Liceum im. Cypriana Norwida**

Wspomnienie z Villard-de-Lans

„Le Lycée Polonais de Villard-de-Lans 1940—1946—1976” — pod takim hasłem zredagowany został ostatni numer Miejskiego Biuletynu Informacyjnego Villard-de-Lans. Niewielkie miasteczko alpejskie, o charakterze uzdrowiska, stara się za pośrednictwem swego periodyku informować społeczeństwo o działalności miejscowego ośrodka zdrowia, rezerwatu przyrody w Vercors, badań nad przeszłością Villardu, inwestycji, hodowli, sportu turystyki itd. itd.

Tym razem („Villard-de-Lans, Bulletin d'information Municipal”, n° 11, juin 1976) połowę numeru zajmują materiały z uroczystości, jakie odbyły się w Villard-de-Lans dla przypomnienia działalności Polskiego Liceum i dla uczczenia pamięci jej bohaterów profesorów i uczniów.

Oprócz sprawozdania z uroczystości zamieszczone zostały teksty wygłoszonych przemówień (mera, konsula generalnego z Lyonu, b. profesora i ucznia Liceum) oraz szereg zdjęć, kapliczka-pomnik w Valchevrière, tablice z nazwiskami profesorów i uczniów poległych w masywie Vercors w 1944 r., zimowe zdjęcie jednego z hoteli, który był głównym budynkiem Liceum, wreszcie zdjęcie tablicy pamiątkowej wmurowanej w ścianę tego budynku i zdjęcie tablicy z nazwą ulicy: Rue du Lycée Polonais Cyprian Norwid 1940—1946. Na tablicy na dawnym gmachu Szkoły napisano, w dwóch językach: „Tutaj, w dawnym Hôtel du

Parc mieściło się od października 1940 do czerwca 1946, Liceum im. Cypriana Norwida, jedyna polska szkoła średnia w okupowanej Europie”.

Publikacja Villardu będzie na pewno miłą pamiątką dla uczestników zorganizowanej tam uroczystości oraz dla wszystkich osób związanych z tradycją polskiego szkolnictwa we Francji.

Le Bulletin de Villard-de-Lans évoque le passé du Lycée Polonais

Le „Bulletin d'Information Municipal”, de Villard-de-Lans (n° 11, juin 1976) a consacré la majeure partie de son dernier numéro à l'évocation du Lycée Polonais Cyprian Norwid. Cette école — unique établissement polonais d'enseignement secondaire en Europe occupée — s'était abritée à Villard-de-Lans pendant les années 1940—1946. Dernièrement à Villard de Lans a été organisée une grande réunion des anciens élèves et professeurs du Lycée. Sur les pages du bulletin on retrouve les textes des discours prononcés à l'occasion de cette réunion ainsi que plusieurs photos-documents.

PARYŻ W RYSUNKACH NORBLINA

W Musée Carnavalet gromadzącym zbiórki dotyczące dziejów francuskiej stolicy, czynna jest wystawa rysunków Paryża XIX i XX wieku. Do najciekawszych prac zaliczył dwutygodnik „La Quinzaine Littéraire” rysunki sygnowane przez jednego z czołowych artystów polskich, Jana Piotra Norblina.

Norblin żył w latach 1745—1830. Właściwie jego nazwisko brzmi Jean-Pierre Norblin de la Gourdain. Z pochodzenia był Francuzem, a z wyboru Polakiem. W starym naszym Kraju spędził trzydzieści najlepszych lat swojego życia i zapisał się w dziejach jego kultury jako ojciec polskiego malarstwa narodowego. Kiedy w 1809 r. wrócił do Francji, nie szukał nowych tematów, lecz przywoływał ciągle wspomnienia ze swojego długoletniego pobytu nad Wisłą m.in. opracował tablice ubiorów polskich.

NOWY ZARZĄD

Na zebraniu plenarnym Association Nationale Franco-Polonaise w Lyonie wysłuchano sprawozdania z działalności organizacji w ubiegłym roku oraz wyrażono podziękowanie za pracę ustępującemu zarządowi.

W wyniku przeprowadzonych wyborów skład nowego zarządu weszli następujący członkowie stowarzyszenia: p. Janowska, p. Jonchet, p. Ratiński, p. Sadeski, p. Simiand, p. Sobczak, p. Stecki oraz p. Szynka. Przewodniczącym stowarzyszenia został p. Henri Sadeski.

INTERESUJĄCY NUMER CZASOPISMA „FRANCE-POLOGNE”

Nowy numer czasopisma „France-Pologne”, wydawanego przez znane stowarzyszenie o tej nazwie, przynosi szereg ciekawych pozycji.

P. Maurice Bouvier-Ajam, przewodniczący stowarzysze-

nia, przedstawia w interesującym artykule obecny stan współpracy gospodarczej polsko-francuskiej oraz jej perspektywy rozwojowe. Zastępiony działacz stowarzyszenia, profesor Jean Hugonnot,

przypomniał w artykule „Toute le France est polonaise” o licznych związkach historycznych, które łączyły oba kraje.

Wiele miejsca poświęcono telewizji i filmowi.

P. Jacqueline Alexandre, która niedawno prowadziła w Polsce emisję francuskiej telewizji, dzieli się na łamach pisma „France-Pologne” swymi wrażeniami. O

Polce i o polskiej telewizji mówi również Jean Ferrat, popularny pieśniarz. Numer przynosi też recenzje filmowe („Lokator” Polańskiego, „Dzieje grzechu” Borowczyka) oraz wywiad z młodą realizatorką filmową, Christine Lipińską.

W dziale literackim zamieszczono artykuły na temat utworów Lema, Gombrowicza, Schulza, Witkiewicza.

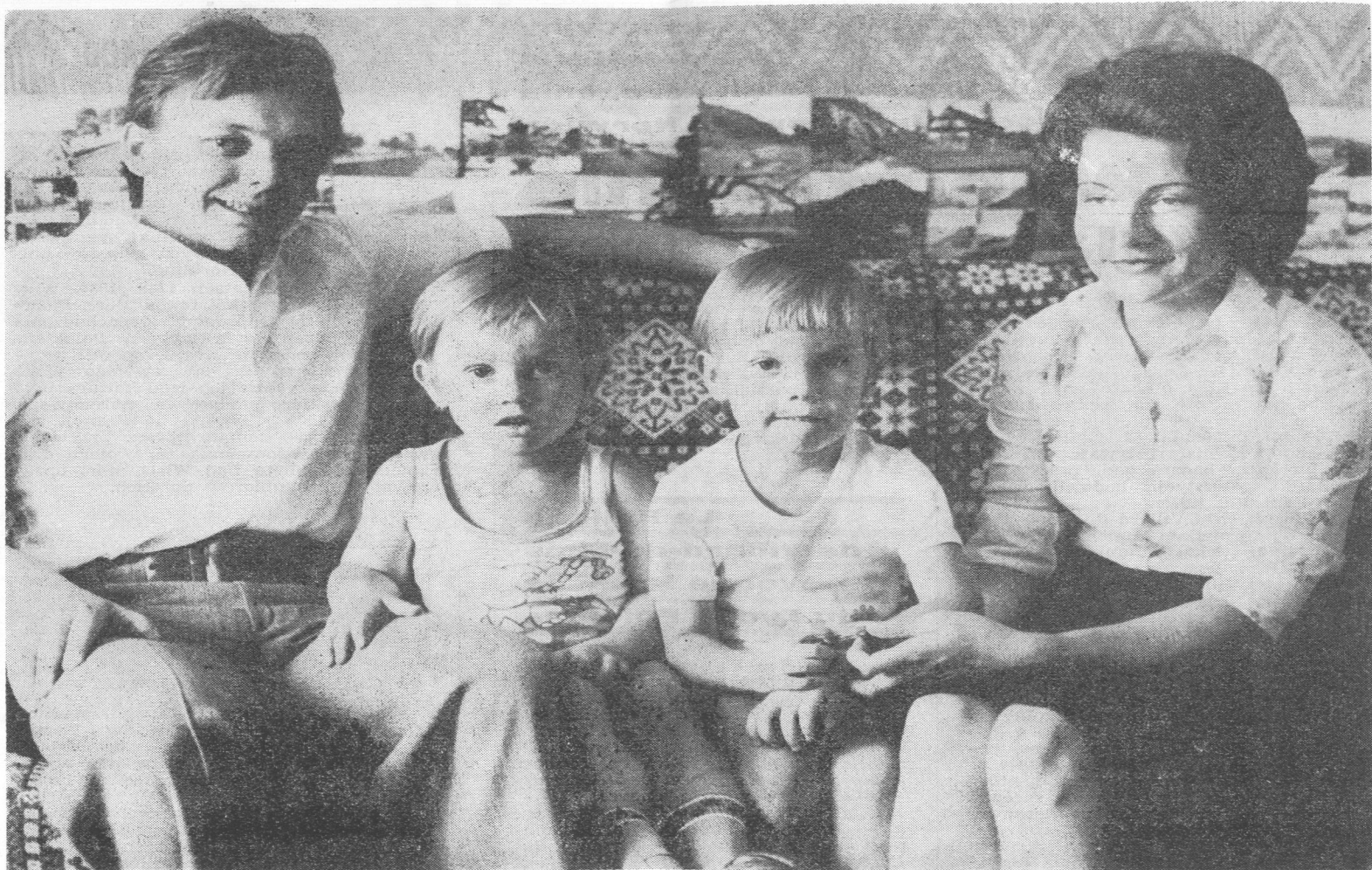
REJESTR PAMIĄTEK

Dziennik „La Voix du Nord” sporządził w czasie wakacji rejestr pamiątek przeszłości rozsianych po północnej Francji i wciągnął do tego rejestru m.in. gigantyczny blokhaus wznoszący się w Siracourt, z którego hitler-

owcy zamierzali ostrzeliwać Londyn pociskami rakietowymi. Siracourt to wioska położona w pobliżu miasta Saint-Pol. W czasie wojny naloty alianckich bombowców wymazały ją doszczętnie z mapy. Ostał się przed tymi bombardowaniami jedynie obiekt, który alianci chcieli zniszczyć, to znaczy ów olbrzymi blokhaus. „La Voix du Nord” informuje, że warownię tę budowali m.in. polscy jeńcy i więźniowie.

O HISTORII POLSKICH SAMOLOTÓW

Jerzy Cynk, laureat nagrody literackiej Komisji Historii Sztuki Lotniczej Aeroklubu Francji, autor dzieła o polskim lotnictwie, opublikował we francuskim miesięczniku lotniczym „Le Fantique de l'Aviation” cykl artykułów o historii polskich samolotów, ilustrowany fotografiami i rysunkami technicznymi Wacława Klepackiego, znanego kreślarza planów lotniczych w Anglii.



POLSKIE RODOWODY

Banaszkowie

Będzie to opowieść o uczuciu niepowszednim, bo przecież rzadko zdarza się, chyba że w kiepskich powieściach, żeby On pisał do Niej wierszowane listy, a potem już z całkiem nieromantycznym uporem wznosił swoimi rękoma ich pierwszy własny dom!

Ta miłość przyszła nagle zastając ich zupełnie do niej nieprzygotowanych. Teresa miała przecież dopiero siedemnaście lat i ręce ciągle pobrudzone tuszem. Zdzisław o dwa lata zaledwie od niej starszy też jeszcze nosił szkolną tarczę na rękawie. Los zetknął ich na korytarzu Technikum Mechanicznego w Pruszkowie pod Warszawą. W tej szkole dziewcząt jest akurat na lekarstwo, więc może dlatego Zdzisław od razu zapamiętał tę drobną, ciemnowłosą panienkę. Naj-

pierw były przypadkowe spotkania, później On zaczął przypadkowi pomagać. Odprowadzał Teresę do domu, coraz częściej zawstydzony wyciągał z kieszeni bukietek fiołków, razem odrabiali lekcje, chodzili na długie spacer-y.

Dzisiaj Banaszkowie mówią, że właśnie ta miłość sprawiła, że dorośli szybciej niż ich rówieśnicy. Rodzice i przyjaciele, jeszcze wtedy na początku uważali, że to są takie krótkotrwałe, szkolne amory i że kres położy im

ukończenie Technikum. Ale oni sami wbrew wszystkiemu i wszystkiemu, z każdym dniem utwierdzali się w przekonaniu, że są sobie przeznaczeni. I jeżeli cokolwiek spędzało czasem uśmiech z twarzy Teresy, to tylko tęsknota do rodzinnego domu. Bo Zdzisław pochodził z Pruszkowa. Natomiast ona zostawiła rodziców i szóstkę rodzeństwa nie opodal Wyszkiwa, w osadzie Długosiódło. Przyzwyczajona do domu pełnego ludzi, śmiechu i radości, z trudem znosiła sa-

motność stacyjnego pokoju. No cóż, nie skarżyła się, bo przecież sama zdecydowała się zapłacić tę cenę za możliwość uczenia się na tym kierunku, który sobie umyśliła i wymarzyła, na specjalizacji — automatyka przemysłowa. Dzisiaj Zdzisław powie, że chyba najbardziej spośród zalet żony ceni jej konsekwencję życiową, umiejętność planowania przyszłości i upartego realizowania własnych marzeń. A znowu Teresa przyznaje, że od razu urzekła ją delikatność, czułość i opiekuńczy stosunek do kobiet, jaki ze swojego rodzinnego domu wyniósł Zdzisław.

Kiedy po przeszło dwuletniej znajomości postanowili się pobrać, Zdzisław miał już za sobą start zawodowy w charakterze kreślarza projektanta w spółdzielni pracy technicznej w Pruszkowie. Teresa była na miesiąc przed maturą. Mówiąc między innymi regulamin szkoły mówił, że uczennica nie może być mężatką, więc ślub, który wzięli w kwietniu 1971 roku był cichy i skromny, a młoda Banaszkowa jeszcze przez kilka tygodni nie wiożyła na palec obrączki, i nadal mie-

szkała samotnie na swojej stacji.

Tak więc prawdziwe wspólne życie Teresa i Zdzisław zaczęli dopiero w czerwcu, to znaczy wtedy, kiedy Teresa skończyła technikum i zdobyła upragniony dyplom. Nie mieli mieszkania, a w drodze był już pierworodny Mariusz. Na pomoc rodziców — i to było wiadome od początku — liczyć nie mogli. Długościcy mieli na utrzymaniu szóstkę dzieci, którym przede wszystkim trzeba było zapewnić wykształcenie, starzy Banaszkwie też każda złotówka musiała obracać kilka razy zanim ją wydali i oni bowiem posłali do szkół trójkę młodszego rodzeństwa Zdzisława.

Pierwszym domem młodych był wynajęty w Pruszkowie pokój. Gospodarze, kiedy zorientowali się, że młoda mężatka jest w ciąży, od razu wymówili Banaszkom mieszkanie. Wówczas Zdzisław postanowił, że zbuduje dom własnymi rękoma. Od dzieciństwa miał — jak to się mówi — smykałkę w palcach, więc nie był to taki szaleńczy pomysł jakby się na pozór mogło wydawać. Tym bardziej że ojciec odkroił kawałek własnego ogrodu, więc było już miejsce na dom, a teść kupił gdzieś tam taniej deski, więc i materiał się znalazł. Codziennie po pracy, z kolegami Zdzisław stawał na placu budowy, i minęło zaledwie trzy miesiące, kiedy dach domu można było zwieńczyć wiechą. Według wszelkich prawideł sztuki budowlanej powstał pokój o powierzchni 20

metrów kwadratowych i o połowę mniejsza kuchenka, z której drzwi prowadziły do małej sionki. Teresa była wtedy w Długosiodle, gdzie pod opieką matki czekała na rozwiązanie, Zdzisław pisywał do niej wierszowane listy (codziennie) i barwnymi słowami opowiadał o domu.

Zamieszkali w nim jesienią już we trójkę. Teresa, Zdzisław i mały Mariusz. Obywali się najprostszymi sprzętami, bo na lepsze nie było ich stać. Każdego pierwszego kolejnego miesiąca Teresa dzieliła mężowską pensyjke na równe kupki: to na światło, opał i inne domowe wydatki, to na jedzenie, to na owoce dla małego, to na... Już więcej na nic nie wystarczało. Szczęśliwie mama Długosiodła wszystkie swoje dziewczęta nauczyła gotować, szyc, szydełkować, robić na drutach. Więc Teresa potrafiła zrobić w domu dostownie wszystko: kompoty na zimę, ciepłe paltko na drutach dla synka, uszyć suknię dla siebie i nie gorzej niż kwalifikowany krawiec — mężowskie spodnie. Z czasem zorganizowała życie rodzinne tak dobrze, że mogła brać do domu chałupnicze zlecenia (kobiety w Kraju obarczone dziećmi chętnie z takiej możliwości podreperowania domowego budżetu korzystają), jakieś szycie konfekcji dziecięcej, jakieś roboty dziewiarskie.

Zdzisław awansował, nabrał już przecieży praktyki i zarabiał coraz więcej. Mariusz chował się nad podziw dobrze, a skoro już dawniej zdecydowali, że nie może być jedynakiem, więc wkrótce

ich rodzina się powiększyła. Na świat przyszedł Emilian. Teresa opiekowała się dziećmi, prowadziła dom, zarabiała też trochę, ale ani na chwilę przecieży nie zarzuciła myśli o swoim zawodzie. Kiedy tylko Emilian wyrósł z pieluszek, a Mariusz dojrzał do przedszkola postanowili, że Ona musi iść do pracy. Problem opieki nad dziećmi pozostawał nadal otwarty. Wówczas, jak to najczęściej bywa, z pomocą zaoferowała się babcia Długosiodła. Banaszkwie nie wahała się długo: spakowali swoje meble i rzeczy osobiste i wyruszyli do Długosiodła. Czekali tam na nich pokój w obszernej domostwie dziadków i — co ogromnie ważne — perspektywa atrakcyjnej pracy dla obojga w pobliskim, szybko rozwijającym się Wyszkwowie.

W Wyszkwowskich Fabrykach Mebli dobrych, młodych fachowców przyjmuje się z otwartymi ramionami. Teresa ze swoją specjalnością — automatyką trafiła od razu do zakładowego ośrodka ETO (Elektroniczne Przetwarzanie Danych). Przełożeni rychło poznali się na pracowitości i zdolnościach Banaszkwowej. Fabryka na własny koszt wysłała ją na kurs obsługi maszyn cyfrowych. Dzisiaj Teresa jest operatorem maszyn typu SOEMTRON. On także znalazł swoje miejsce w fabryce, dokładniej rzecz biorąc w Dziale Głównego Mechanika, gdzie jest mistrzem do spraw sprzężarek i sprzężonego powietrza.

Niedawno minęło pięć lat od chwili ślubu młodych Banaszków. Przez cały ten czas,

jak oboje twierdzą, nie wydarzyło się w ich życiu nic ekstra, nic nadzwyczajnego, nic co by wynosiło tę rodzinę ponad przeciętną i to przeciętną statystyczną. Dzieci podrosły, a oni oboje mają ciekawą pracę, do własnego, spółdzielczego mieszkania w Wyszkwowie coraz bliżej. I na tym właściwie ów bilans rodzinny można by zakończyć. Może jeszcze tylko trzeba dodać, że oboje są nadal w sobie tak zakochani, jak wtedy, kiedy Ona miała ręce poplamione atramentem, a On na rękawie nosił szkolną tarczę.

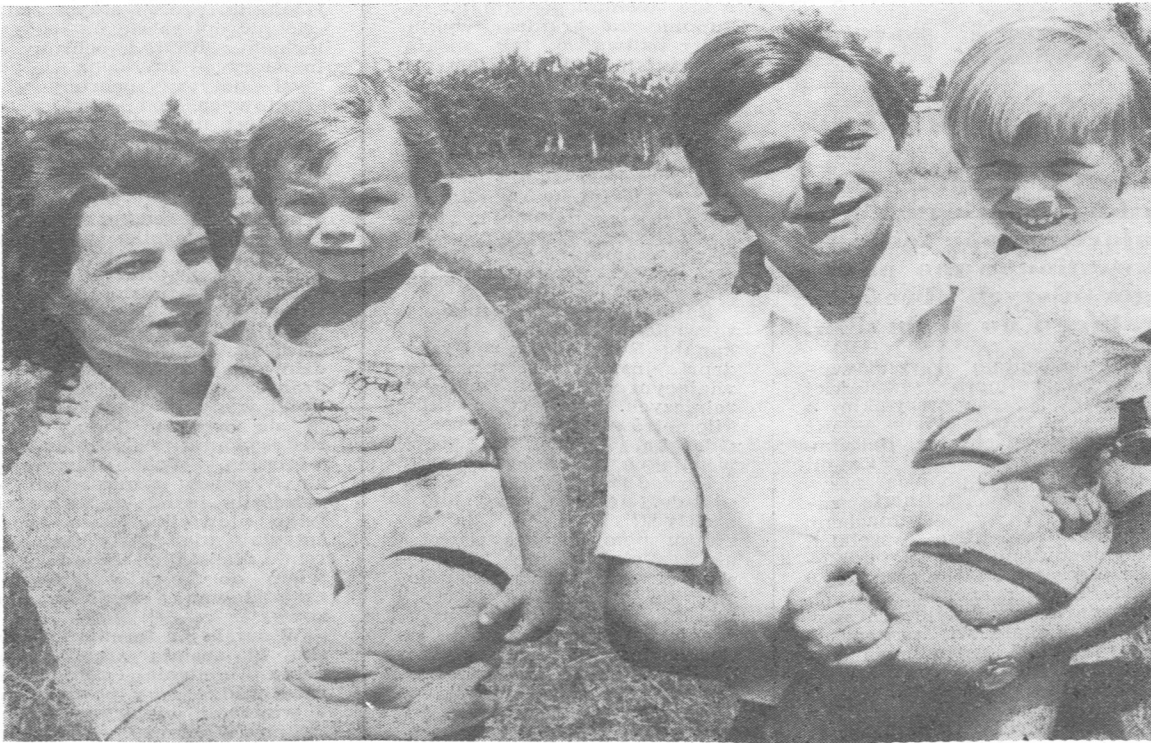
NATALIA IWASZKIEWICZ

Zdjęcia LEOPOLD DZIKOWSKI



Elle avait dix-sept ans et lui dix-neuf quand ils se sont connus. Tous deux fréquentaient le technicum mécanique de Pruszków. D'abord ils se rencontraient au gré du hasard puis Zdzisław aida le hasard, il accompagnait Teresa chez elle, ensemble ils faisaient leurs devoirs, partaient pour de longues promenades...

Pour tout le monde c'était une amourette, un coup de coeur qui s'évanouirait avec la fin de l'école. Il n'en fut rien. Un mois avant de passer son bac, Teresa devint Mme Banaszek, ce qu'elle cacha soigneusement à l'école. Leur départ dans la vie commune n'était pas semé de roses. Ils savaient ne pouvoir compter sur leurs parents qui avaient d'autres enfants à élever et ne roulaient pas sur l'or. Pas de logement et l'aîné, le petit Mariusz, était en route. Ils durent quitter la pièce qu'ils louaient parce les propriétaires ne voulaient pas de femme enceinte. Alors Zdzisław décida de construire une maison. Ses parents lui donnèrent un morceau de terrain et, avec des amis, il se mit ardemment à l'ouvrage. Tous les jours il écrivait des vers à sa femme partie attendre l'accouchement chez ses parents, en province. A trois, ils emménagèrent dans leur maisonnette. Au début de chaque mois, la paye de Zdzisław était scrupuleusement partagée pour les différentes dépenses, Teresa prenait du travail à domicile pour arrondir le mince budget. Avec le temps, Zdzisław prit de l'avancement. Ils se décidèrent pour un second enfant, ce fut Emilian. L'aîné commençait la maternelle. Elle, voulut aller travailler. Sa mère proposa de les héberger. Côté travail, les perspectives offertes par la fabrique de meubles de Wyszków étaient attractives. Ils se retrouvèrent à Długosiodła. Aujourd'hui elle est opératrice de machines à calculer, lui est contremaître à la section de mécanique. Ils vont bientôt avoir un appartement. Et ils s'aiment comme au premier jour.



**ZE ZNAKIEM
MADE
IN POLAND**

Koneckie żelazka na węgiel drzewny

Moda „retro” obejmuje już chyba cały świat. Zbiera się różne starocie i ozdoba niejednej kolekcji bywa żelazko na węgiel drzewny, choć w wielu krajach jest to nadal przedmiot codziennego użytku. Na przykład dla Afrykanek i mieszkanek Ameryki Łacińskiej prasowanie jest okazją do sąsiedzkiej pogawędki, ponieważ czynność tę wykonują zazwyczaj przed domem. Wiele żelazek tam używanych pochodzi z Polski, ich produkcją i eksportem zajmują się bowiem Koneckie Zakłady Odlewnicze.

W ubiegłym roku plany eksportowe obejmowały 55 tys. żelazek na węgiel, tegoroczne dostawy będą zwiększone do 59 tys. sztuk.

Kontenery dla Szwecji

Do Szwecji wysłano pierwszą niewielką partię 50 kontenerów z „Unikonu”. Szczecińskie kontenery sprostały wysokim wymaganiom tamtejszych odbiorców. Obecnie „Unikon” realizuje zamówienie szwedzkiej firmy Johnson Line, która kupiła 550 pojemników 20-tonowych.

Warto podkreślić, iż zagraniczna firma ma bardzo rygorystyczne wymagania jeśli chodzi o jakość kontenerów. Na jej żądanie dokonano wielu zmian konstrukcyjnych i technologicznych podwyższających wytrzymałość i walory eksploatacyjne pojemników.

Dewizowe pisklęta

Przy kombinacie rolniczym Tucno koło Strzelca Krajeńskich znajduje się bażaniarnia, a w niej 1200 bażanich kur i 300 kogutów. W tym roku dostarczy ona 20 tys. piskląt. Część młodych ptaków otrzymają koła łowieckie, reszta zaś trafi do odbiorców we Francji, RFN i Włoszech.

Smakołyki z „Łowicza”

Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego „Łowicz” w Skierniewicach przerabiają rocznie ok. 25 tys. ton witaminowego surowca. Tegoroczne plany przewidują dostarczenie 15 mln puszek koncentratu pomidorowego i konserw oraz miliona słoików kompotów, dżemów, ogórków konserwowych i innych warzyw. Wyroby „Łowicza”, z których 19 legitymuje się znakiem jakości, mają ugruntowaną renomę na krajowym rynku. Cieszą się też dużym powodzeniem w Stanach Zjednoczonych, W. Brytanii, Francji, RFN, Austrii, Szwecji, Holandii, Szwajcarii.

Tegoroczne nowości

Do tegorocznych nowości produkowanych przez Szczecińską Fabrykę Narzędzi należą specjalne urządzenia dla stacji obsługi samochodów. Fabryka jest także dostawcą narzędzi rzemieślniczych, nożycz do blach, oprawek do piłek tnących me-

tal i wielu innych artykułów. Prawie 10 proc. wyrobów kupują odbiorcy zagraniczni z Francji, Włoch i Węgier oraz krajów Ameryki Południowej.

Papiery do echosond

W ostatnich latach do produkcji w Bydgoskich Zakładach Fotochemicznych „Foton” weszły papiery do echosond, elektrokardiogramów, tachoskryptu lokomotyw (do rejestracji ich przebiegu) a także folia dla daktyloskopii.

Materiały produkowane w bydgoskich zakładach mają ustaloną renomę za granicą i dostarczane są do ponad 30 krajów. Ostatnio na listę importerów wpisał się kontrahenci z Turcji i Ameryki Północnej. W bieżącym roku „Foton” przewiduje 4-krotny wzrost dostaw na rynki zagraniczne.

Armatorzy chwają „Sezamor”

Produkowane w Słupskich Zakładach Przemysłu Okrętowego „Sezamor” łańcuchy kotwiczne są niezawodne, gwarantują bezpieczeństwo ludziom i statkom w najtrudniejszych nawet warunkach. Odnaczają się więc najwyższymi parametrami jakościowymi, uznanymi w pełni przez międzynarodowe towarzystwa klasyfikacyjne, jak m.in. Polski Rejestr Statków, Morski Rejestr Statków w Związku Radzieckim, American Bureau of Shipping.

Już od 30 lat słupskie łańcuchy pełnią służbę na polskich i zagranicznych statkach, przysparzając chwały rodzinnemu zakładowi. W tym roku „Sezamor” przygotowuje dla obcych armatorów łań-

Rafineria nie musi być złym sąsiadem

Celowość budowy rafinerii w bezpośrednim sąsiedztwie Gdańska, w zasięgu Portu Północnego przyjmującego ropę naftową ze statków, nie była kwestionowana nawet przez najagorzalszych obrońców środowiska naturalnego na Wybrzeżu.

O szkodliwościach, jakie mogą z tej przyczyny spaść na plażę nad Zatoką Gdańską, dla dzielnic mieszkaniowych Trójmiasta, dla obficie występującej tu zieleni dużo wprawdzie mówiono, ale jeszcze więcej się robi, aby szkodom tym zapobiec. Polska, rozwijając swój nowoczesny przemysł i nadrabiając opóźnienia, nie musi popełniać przecież tych samych błędów, do jakich doszło w innych krajach. Wyciąga wnioski, i korzystając z postępów nauki, rozbudowuje swój przemysł bez naruszania naturalnego środowiska człowieka.

Projektantom i budowniczym rafinerii gdańskiej chodziło przede wszystkim o ochronę wód Wisły — tuż przy jej ujściu do Bałtyku, a tym samym wód Zatoki Gdańskiej. Z pomocą przyszła technika. Rafinerię zaplanowano z rozmachem, z uwzględnieniem wszelkich wymogów nowoczesności. Zabezpieczenie mieszkańców Gdańska oraz sezonowych turystów, zapelniających plaże, wymagało wielu skomplikowanych, kosztownych zabiegów.

Ileż np. kłopotów sprawił projektantom dobór paliwa dla rafinerii! Wymogi okre-

ślały ściśle: najwyżej 1 proc. siarki w paliwie. Przygotowane technologie (m.in. zakupione za granicą) wykluczały paliwo o tak niskim wskaźniku siarki. Trzeba więc było sięgnąć do meteorologii — ustalać kierunki wiatrów unoszących szkodliwe związki; jeśli wiatr miał wiać w kierunku miasta — zalecano korzystanie z paliwa o niskim wskaźniku zsiarczenia. Ustalanie tego wskaźnika powierzono sieci stacji pomiarowych, współpracujących z miejscową stacją meteo.

Rafinerię umieszczono w rozwidleniu Martwej Wisły i kanału Rozwójka, na terenie depresyjnym, nie przedstawiającym większych wartości rolniczych. Stąd tylko kilka kilometrów do centrum Gdańska, który w myśl wstępnych założeń nie miał uciepnieć z powodu nowego sąsiada. Jak to wygląda w praktyce? Otóż już na początku pomyślano o powołaniu zespołu ochrony środowiska. Jeszcze przed technologicznym rozruchem rafinerii zainstalowano w niej urządzenia przeznaczone do wszechstronnej ochrony środowiska. Jest to zasługa projektantów z krakowskiego „Bipronaftu” — udało się im dostosować zagraniczne tech-

nologie do lokalnych warunków na Gdańskim Wybrzeżu. I tak np. proces oczyszczania ścieków opiera się na technologiach z RFN, a ochrony atmosfery — z Włoch. Ale pomysły dotyczy ochrony wód gruntowych od zanieczyszczeń jest naprawdę oryginalny. Wykorzystano depresyjny układ terenu, aby ściągnąć wody gruntowe na teren rafinerii, obniżając ich poziom. Wody te są ściągane do specjalnego zbiornika, gdzie pozbywają się zanieczyszczeń; ewentualnym przeciekom zapobiegają studzienki kontrolne.

Rafineria gdańska — czyli „Gdańsk I” została od narodzin nastawiona na oszczędzanie wody. Ograniczenie ilości wody w produkcji udało się osiągnąć m.in. dzięki zastosowaniu chłodzenia powietrzem. Wodę utrzymuje się w obiegu zamkniętym, po przejściu przez oczyszczalnię tylko niewielkie ilości wody spływają do Wisły kolektorem miejskim. Przed wejściem do kolektora również zainstalowano stacje pomiarowe.

W sumie na terenie „Gdańska I” została zrealizowana pełna kontrola zanieczyszczeń wód. A co z powietrzem, z wiatrami wiejącymi — jak to na Wybrzeżu — raz ku

cuchy kotwiczne różnego kalibru za 27 mln złotych.

Leżanki dla kotłów

Zakład wikliniarski w Kotłach koło Bielska Podlaskiego działa zaledwie od paru lat, ale już należy do grona eksporterów. Zespół chałupników wypłata tu rocznie tysiące wyrobów o różnym przeznaczeniu, jak np. koszyki, taczki, kufarki, a także leżaki dla kotłów i psów. Wyroby te cieszą się dużym wzięciem w sklepach W. Brytanii, RFN, Stanów Zjednoczonych — tam bowiem dociera przede wszystkim eksportowa produkcja zakładu.

Sanki dla dzieci w Belgii

Wojewódzka Usługowa Spółdzielnia w Ostrołęce ma bardzo zróżnicowany profil produkcji. Wytwarza np. sanki dziecięce i meble szkieletowe, tarcice liściaste i iglaste, odzież ochronną i maty dekoracyjne.

Na przykład w Belgii, Danii i Holandii szczególnym uznaniem cieszą się sanki z Ostrołęki.

„Welur” lubią w Kuwejcie

Zakłady Tkanin Dekoracyjnych „Welur” w Kietrze produkują rocznie 1,5 mln m. kw. różnobarwnych dywanów w 250 wzorach. Przeważająca część pięknych kobierców trafia do krajowych sklepów, a 25 proc. za granicę, gdzie wyroby z Kietrza zdobyły już sobie wielką popularność. Na eksportowej liście „Weluru” znajdują się odbiorcy z 40 krajów, w tym z Austrii, Francji, Japonii, RFN. Najpoważniejszym kontrahentem jest jednak Kuwejt.

Polskie związki zawodowe w liczbach

Polskie związki zawodowe liczą obecnie 11 mln 600 tys. członków (bez emerytów i rencistów). Oznacza to, że do związkowców należy aż 98,8 proc. ogółu osób zatrudnionych w pełnym wymiarze godzin pracy. W tym kobiety stanowią 42 proc., a młodzież — 32 proc. ogółu członków. Przynależnością związkową legitymuje się ponadto 912 tys. emerytów i rencistów. Członkami związków zawodowych są prawie wszyscy pracownicy resortu chemii (99,9 proc.); natomiast najniższy stopień „organizowania” cechuje nauczycieli (89 proc.). Spośród 23 działających w Polsce związków branżowych do najliczniejszych należą: Związek Zawodowy Metalowców (1.200 tys.), Związek Zawodowy Pracowników Handlu i Spółdzielczości (1.600 tys.) oraz związek budowlanych (1 mln).

W związkach działa 176 tys. grup, 29,5 tys. rad zakładowych, 31,5 tys. rad oddziałowych. 3 tys. delegatów związkowych ma uprawnienia przysługujące radom zakładowym — dotyczy to małych

zakładów pracy, gdzie liczba pracowników nie przekracza 50. W wyniku wyborów powstało 552 nowych organów, o nazwie rady przedsiębiorstw i kombinatów, dla celów koordynacji pracy rad zakładowych w wielkich zakładach pracy.

Nadzór nad bezpieczeństwem i higieną pracy sprawuje z ramienia związków zawodowych 178 tys. inspektorów pracy.

Pod wspólną opieką zakładowej administracji gospodarczej oraz związków zawodowych znajduje się m.in. 3821 zakładowych klubów sportowych, 1400 stadionów i hal sportowych, 490 otwartych i krytych basenów, 568 kortów tenisowych oraz 5937 ośrodków wypoczynkowych. Znacznie zwiększyła się w ostatnich latach liczba placówek kulturalno-oświatowych przy zakładach pracy. O 50 proc. w porównaniu z rokiem 1972 wzrosła liczba domów kultury — obecnie jest ich 575. O 60 proc. zwiększyła się w tym czasie liczba klubów — obecnie 3375. Wszelkie rekordy biją świetlice, które mnożą się niczym grzyby po deszczu: w ostatnich trzech latach liczba ich prawie się podwoiła; jest ich obecnie 10 tys., co oznacza, że co trzecie przedsiębiorstwo prowadzi świetlice dla dzieci swych pracowników.

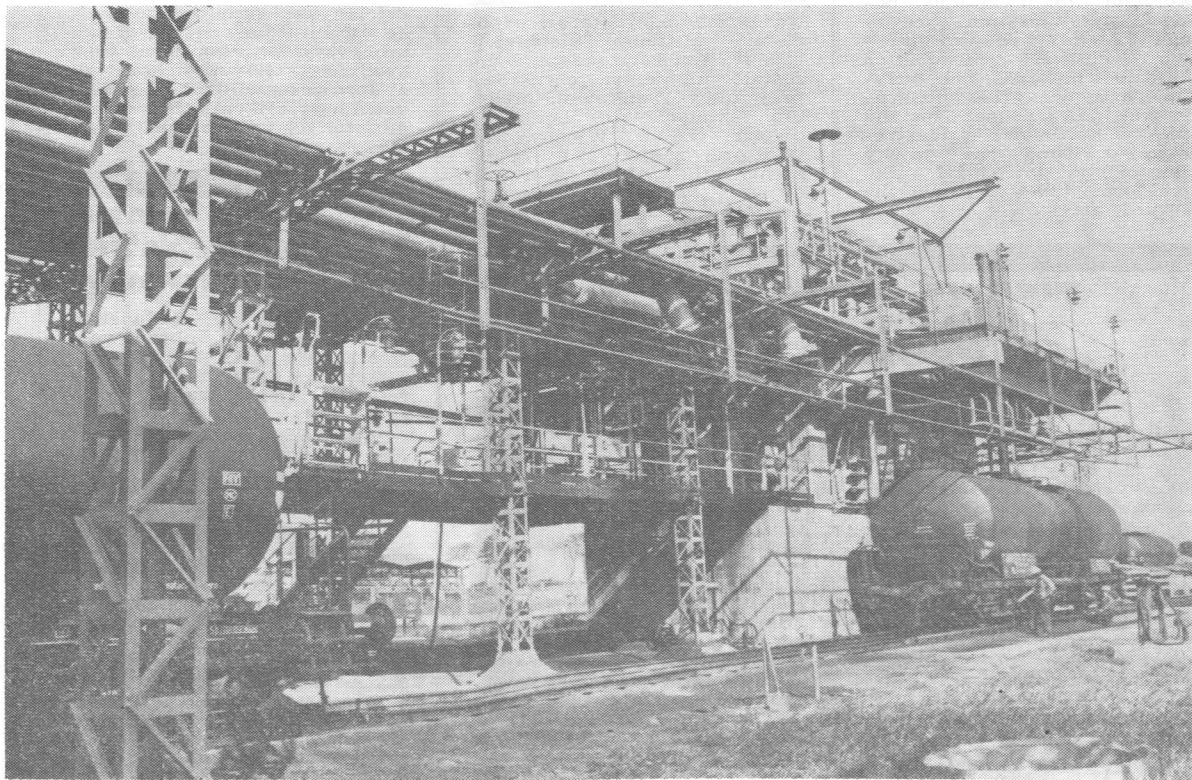
W związkach zawodowych działa obecnie blisko pół milionowy aktyw. Wyraźnie wzrosła liczba pracowników produkcyjnych i robotników, więcej jest kobiet, a także zwiększył się udział młodzieży. Wśród mężów zaufania zatrudnieni bezpośrednio w produkcji stanowią blisko 70 proc. (104 tys.), a kobiety ok. 40 proc. (68 tys.). W radach zakładowych pracownicy produkcyjni są reprezentowani w 37 proc.; nieco zwiększył się też udział młodzieży, sięgający 90 proc. Wiele kobiet znalazło się w składzie prezydiów rad zakładowych — 60 proc., sekretarzy i 30 proc. przewodniczących rad — to kobiety.

morzu, raz od morza? Dla ochrony powietrza wprowadzono zawory bezpieczeństwa, z dokładną kontrolą ich sprawności. Wydzielający się dwutlenek siarki skierowano do wyższych warstw atmosfery przez wysokie kominy, przez które wydostają się gazy z pieców. W sumie emisja zanieczyszczeń jest tu mierzona, kontrolowana, regulowana.

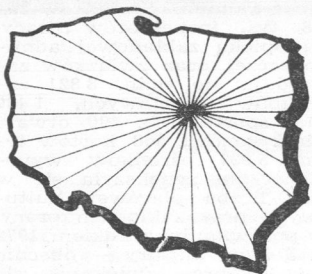
Jakość ścieków rafinerii bada specjalne laboratorium. Spełnia ono podwójną rolę: pracuje na rzecz ochrony środowiska — i przyczynia się do częściowego zwrotu sum wydatkowanych na tę ochronę. (Ustala np. ile siarki i innych produktów można uzyskać ze spalonego amoniaku czy siarkowodoru).

W sumie „Gdańsk I” na każdym kroku daje dowody, że zła opinia rafinerii, na całym świecie umieszczanych w czołówce przemysłowych zaturawczy środowiska, jest przesadzona: nie muszą szkodzić wodzie, powietrzu i glebie. Oczywiście nie mogą być dla nich całkowicie obojętne. Muszą jednak współżyć z otoczeniem bez szkody dla niego, zarobić na miano „dobrego sąsiada”. I ten warunek spełnia „Gdańsk I”.

JAN OKRZA



PROSTO Z POLSKI



REKONSTRUKCJA KLASZTORU KAMEDUŁÓW

W Starym Folwarku w woj. suwalskim znajduje się opuszczony lecz niezwykle cenny zabytek architektury z XVII wieku. Jest to dawny zespół klasztorny kamedułów, który w najbliższych latach odzyska swój pierwotny wygląd. Obecnie trwają znużone prace rekonstrukcyjne i już w przyszłym roku oddana zostanie do użytku wieża zegarowa, a w następnym tzw. dom królewski. Zespół klasztorny w Starym Folwarku, rekonstruowany w oparciu o ocalałą, bądź odtworzoną dokumentację, będzie służył turystom i twórcom. Latem w dawnych celach eremiów kamedulskich znajdzie noclegi 140 turystów, a w wieży i domu królewskim urządzone zostaną obiekty kulturalne i gastronomiczne. Zimą zaś dawny klasztor będzie służył jako dom pracy twórczej dla pisarzy i artystów.

PIERWSZY POLSKI PROM MORSKI

Pod polską banderą pływają obecnie pięć promów morskich: cztery pasażerskie i jeden kolejowo-samochodowy. Wszystkie zostały zbudowane w stoczniach zagranicznych. Obecnie w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego dobiegają końca przygotowania do budowy pierwszego polskiego promu morskiego. Będzie on w całości dziełem polskich konstruktorów i stoczniovców. Głównym projektantem jest młody konstruktor Andrzej Zarnoch. Pierwszy polski prom ma zabierać tysiąc pasażerów, w tym dla 460 z nich



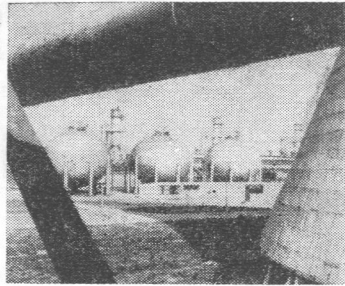
przewidziano jedno- i dwuosobowe kabiny. Ponadto przystosowany będzie do przewozu 260 samochodów osobowych. Prom napędzany będzie czterema silnikami średnioobrotowymi produkcji Zakładów Urządzeń Technicznych „Zgoda” w Świętochłowicach, pozwalającym na osiąganie szybkości 21 węzłów. Będzie to zatem najszybszy prom morski eksploatowany pod polską banderą i jeden z najszybszych w światowej flocie promowej. Przewiduje się, że pierwszy polski prom morski eksploatowany zostanie Polskim Liniom Oceanicznym w 1977 roku.

MUZEU SIENKIEWICZA

Na poznańskiej starówce powstaje Muzeum Sienkiewicza. Na ten cel zaadaptowana została kamienica czynszowa przy ulicy Zamkowej. Muzeum składać się będzie z dwóch części. Wystawowej, w której znajdują się dokumenty ilustrujące twórczość autora „Potopu” i pamiątki po nim; w drugiej — odbywać się będą prelekcje i spotkania dyskusyjne. Natomiast w usytuowanej w Muzeum filii Miejskiej Biblioteki Publicznej im. E. Raczynskiego znajdują się wszystkie dzieła Henryka Sienkiewicza.

SZCZĘŚCIE NA RATY

Tak warszawski dziennik młodzieżowy nazwał inicjatywę organizacji młodzieżowych, w wyniku której Polska Kasa Oszczędności udziela kredytów młodym małżeństwom na zakup mebli i sprzętów potrzebnych przy urządzeniu nowego gospodarstwa domowego. Z kredytów tych w okresie prawie trzech lat skorzystało ponad 300 tysięcy małżeństw. To dużo, jeśli się zważy, że rocznie udziela się więcej kredytów



niż jest zawieranych związków małżeńskich przez młodych ludzi. Zainteresowanie młodych tą formą pomocy finansowej zwiększyło się jeszcze od marca ub. roku kiedy to wprowadzono nowe, korzystniejsze zasady przyznawania kredytów. Mianowicie zmniejszono wówczas oprocentowanie pożyczek i przedłużono czas spłaty kredytu oraz limit wieku pożyczkobiorców do 35 lat, jeśli w ciągu ostatnich 5 lat małżeństwo otrzymało pierwsze samodzielne mieszkanie. Pożyczkę młode małżeństwa mogą przeznaczyć wyłącznie na zakup mebli, sprzętu gospodarczego, jak lodówka czy pralka, także na zakup telewizora, dywanów itp. wyposażenia mieszkania. Obecnie — jak informuje dziennik młodzieżowy — rozważa się możliwości rozszerzenia udzielanych kredytów, a przede wszystkim usprawnienia procedury przyznawania tych kredytów. Głównie chodzi tu o uproszczenie dość skomplikowanego systemu żyrowania udzielanych przez PKO pożyczek.

PARK PRZYJAŹNI NARODÓW

We wrześniu w Jadwisinie pod Warszawą obradowała II Europejska Konferencja Młodzieży Czerwonokrzyża. W trakcie obrad, w których uczestniczyli przedstawiciele 22 krajów Europy, Kanady i USA, delegat z Francji Michel Thevenet zgłosił propozycję, aby przy Centrum Zdrowia Dziecka w Międzylesiu powstał park. Jego założeniem zajęłoby się młode czerwonokrzyżka, traktując swą pracę na terenie parku jako symbol idei międzynarodowej przyjaźni i solidarności, która przecież leży u podstaw działalności Czerwonego Krzyża. Zgodnie z decyzją uczestników konferencji Polski Czerwony Krzyż zwrócił się w najbliższym czasie do wszystkich stowarzyszeń narodowych Czerwo-



nego Krzyża z apelem o aktywny udział młodzieży w tym pięknym przedsięwzięciu. Uczestnicy konferencji na terenach przyszłego parku zasadzili drzewka.

TEMAT TYGODNIA

Niedawno zakończyły się jesienne Targi Poznańskie. Nie mamy zamiaru dziś do tego tematu powracać. Targi łączą się jednak z handlem zagranicznym, są właściwie jego częścią. Znaczenie tej dziedziny gospodarki jest coraz większe, wzrasta bowiem wzajemne oddziaływanie i wzajemna współzależność poszczególnych gospodarek narodowych. Po drugie — handel zagraniczny staje się w coraz wyższym stopniu bardziej ważnym czynnikiem ekonomicznym, wynikiem i postępu naukowo-technicznego każdego państwa. Do rozwoju handlu zagranicznego duże znaczenie przywiązuje również Polska.

Za główną funkcję handlu zagranicznego uważane jest zapewnienie niezbędnego importu przede wszystkim wyposażenia inwestycyjnego, a więc maszyn i urządzeń oraz surowców, półfabrykatów i dóbr konsumpcyjnych. Zadaniem eksportu jest zaś pozyskiwanie środków na pokrycie zakupów z zagranicy.

W ciągu pierwszych powojennych lat Polska należała do krajów o jednym z najniższych w Europie poziomów obrotów zagranicznych na jednego mieszkańca. W następnych okresach sytuacja zaczęła się zmieniać. Handel zagraniczny jest dziś istotnym czynnikiem rozwoju gospodarczego Kraju.

Także i ten rok przyniósł znaczny postęp. W pierwszym półroczu obroty towarowe Polski z zagranicą wzrosły o 8 proc. w stosunku do analogicznego okresu ub. roku. Warto przy tym zauważyć, że wartość obrotów pierwszej połowy bieżącego roku równa się całkowitym obrotom polskiego handlu zagranicznego w 1972 r.

UN THEATRE VEUT SON ECOLE

Malgré les apparences, le métier de comédien n'a plus parmi les jeunes les mirages que l'on s'imaginait et la scène polonaise souffre d'un manque d'acteurs surtout dans les théâtres de province, d'acteurs dignes de ce nom s'entend.

Puisque les écoles supérieures théâtrales ne peuvent suffire, le Teatr Polski de Wrocław a créé des études — son propre conservatoire en quelque sorte — pour former des jeunes à l'art dramatique. Après trois ans, les jeunes comédiens obtiennent une entière qualification professionnelle. La presse polonaise a informé ses lecteurs des conditions de l'examen de passage pour pouvoir recruter des jeunes de différentes régions de Pologne. Pour le temps des études, les jeunes domiciliés hors de Wrocław, logeront dans les maisons universitaires et pourront même obtenir des bourses.

Décidément Wrocław continue à se faire distinguer. On sait qu'en cette ville se trouve le siège du célèbre Laboratoire de Grotowski, on sait que c'est aussi celui du théâtre de la pantomime de Tomaszewski et voilà qu'un théâtre fonde sa propre école de comédiens. La culture n'y est pas délaissée.

UNE NOUVELLE CONURBATION SE DESSINE

Jusqu'à présent il y a deux conurbations, celle de Silésie avec Katowice comme point central, et celle du littoral avec Gdańsk. La troisième qui est en train de se dessiner sur le territoire polonais, englobe les villes de



Tarnobrzeg, Sandomierz et Stalowa Wola. Déjà, dans la fourche formée par la Vistule et la rivière San on peut en voir les débuts. En vérité, la conurbation ne se fera pas dans un avenir proche. Il s'agit-là d'une conception générale prévue dans les plans d'aménagement de ces trois villes.

Au début, les différents centres urbains se développeront séparément, mais déjà le bâtiment et les services sociaux seront élevés de façon à rapprocher ces trois villes. Bien entendu, c'est Tarnobrzeg qui sera le centre le plus important, dans sa progression, il absorbera les bourgs et villages.

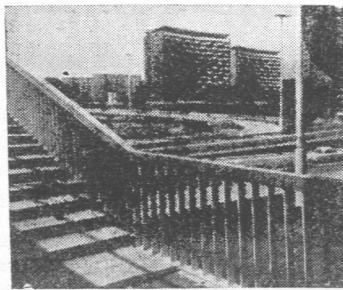
Cette partie de la Pologne, qui est la moins urbanisée, ne pourra que profiter de la réalisation de cette conception.

EN COURANT

A Sieradz, le presidium de voïvodie a restitué les anciennes armes de la terre de Sieradz existant au XIII^e siècle. Elles représentent la moitié d'un lion rouge sur fond or et un aigle noir sur fond rouge. Ces armes furent d'abord utilisées par le duc et ensuite par la voïvodie.

La célèbre halle aux draps de Cracovie, après une restauration capitale, vient d'être réouverte au public. Certains fragments du monument ont retrouvé leur aspect d'il y a plusieurs centaines d'années. Durant les travaux, des fouilles archéologiques furent conduites, elles ont permis d'intéressantes découvertes dont des monnaies uniques.

Le célèbre metteur en scène Jerzy Kawalerowicz (Mère Jeanne des Anges) va de nouveau tourner un film après des années d'interruption



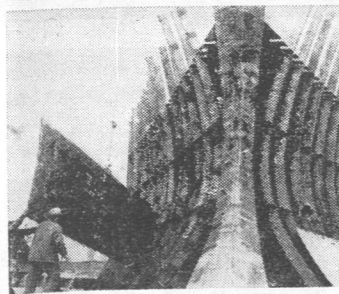
dans la réalisation. Le titre en sera „La mort du président” qui reconstituera un des moments les plus tragiques de l'avant-guerre : l'assassinat du président Narutowicz en 1922.

Les Varsoviens sont de gros mangeurs de crèmes glacées. Rien que la firme Hortex sert à ses clients, en différents points de la ville, plus de 2 tonnes de glaces par jour. On calcule qu'en pleine saison estivale, on vend 5 tonnes de glaces par jour.

La petite ville de Klimontów dans la voïvodie de Tarnobrzeg, pourra rivaliser avec Sandomierz et Opatów pour ce qui est du dédale de ses souterrains plusieurs fois centenaires. Pour l'instant, une équipe de spécialistes procède à leur exploration.

DES MANUSCRITS ROYAUX RETROUVES A WROCLAW

Il n'est pas rare que les magasins archéologiques ou archives qui dorment tranquillement, soient de temps à autre réveillés par des esprits curieux. Alors on redécouvre ce qui a été oublié. C'est ce qui vient de se produire aux Archives Nationales à Wrocław, lors d'une systématique mise en ordre des collections. Quatorze lettres authentiques remontant à l'époque des Jagellons ont été retrouvées. Parmi elles figurent des lettres de Ladislas Jagellon, Ladislas Warneńczyk et Casimir Jagellon. Leur contenu jette un jour nouveau sur d'importants détails politiques de la dynastie des Jagellon en ce qui concerne la Silésie de la Pologne d'alors. Actuellement, ces manuscrits sont entre les mains des conservateurs et des historiens.

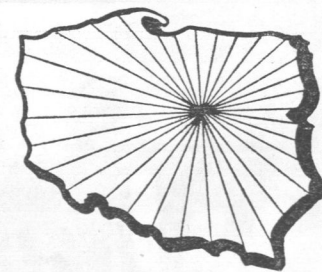


L'AIR DU TEMPS

Ça y est. L'automne est là. Il faut dire qu'il avait donné des signes avant-coureurs avant sa venue officielle puisque déjà en Pologne, au mois de septembre, le thermomètre était tombé la nuit en dessous de zéro et qu'une bonne neige avait recouvert le haut des montagnes.

Heureusement l'automne d'or polonais s'est manifesté aussi. Cette année les récoltes de fruits ont été particulièrement abondantes, les prunes au goût de miel, les poires fondantes ou les pommes croquantes formaient et forment des pyramides aux étalages, des pyramides qui attirent l'oeil de loin et fondent comme neige au soleil.

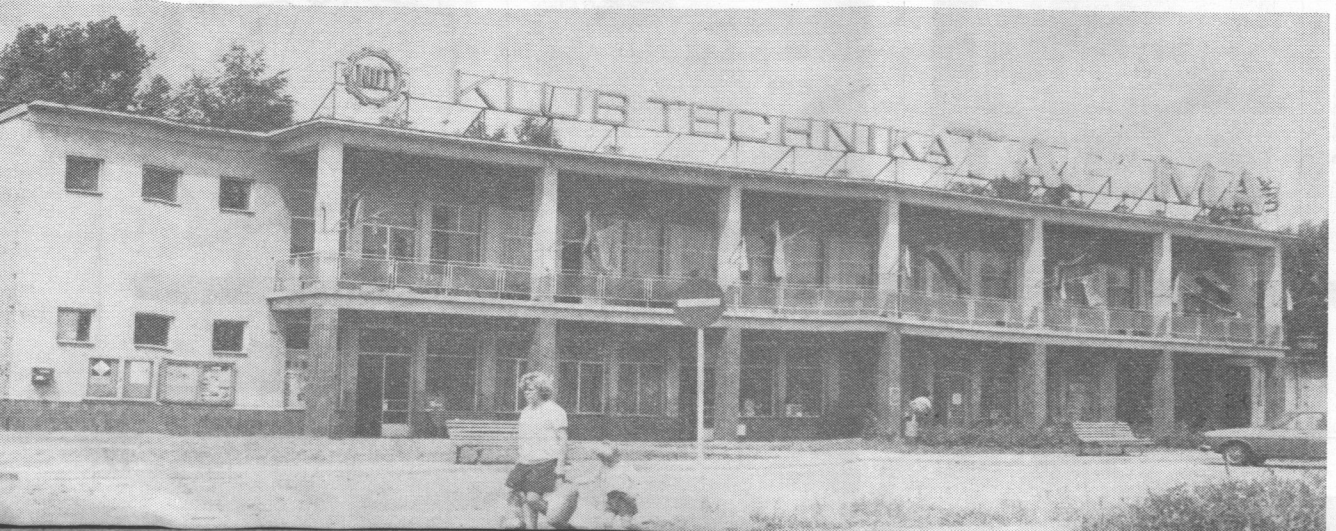
L'automne veut aussi dire les rentrées théâtrales et musicales. Le célèbre automne musical de Varsovie vient aussitôt à l'esprit, mais il en est d'autres bien attachants. C'est qu'il fait déjà noir en Pologne à sept heures du soir et les promenades dans les jardins publics sont délaissées pour l'atmosphère chaude des salles de spectacles. Par exemple une nouvelle salle connaît l'affluence des mélomanes. Elle a un caractère particulier puisqu'elle se trouve dans le bâtiment du ministère de la santé. Ce bâtiment fut autrefois le palais de Pac qui fut général de Napoléon et prit part à l'insurrection de novembre en 1830, et se vit confisquer ensuite tous ses biens. Mais revenons à son palais, qui est un des plus beaux de la rue Miodowa. Le ministère de la santé s'est entendu avec la Société musicale varsoviennne pour que la salle soit rendue accessible au public régulièrement afin qu'il puisse y entendre des concerts de musique de chambre dans un cadre particulièrement ravissant. Tout mélomane se doit de noter sur ses tablettes cette nouvelle attraction.



En direct de Pologne



M





miasto siarki

Tarnobrzeg przez wieki był małym, sennym miasteczkiem leżącym na południowo-wschodnich krańcach Polski. Dla turystów, jeśli tutaj zawitali, atrakcją mogli być jedynie XVI-wieczny Zamek Tarnobrzeski w dawnej wsi, a obecnie dzielnicy miasta, Dzikowie.

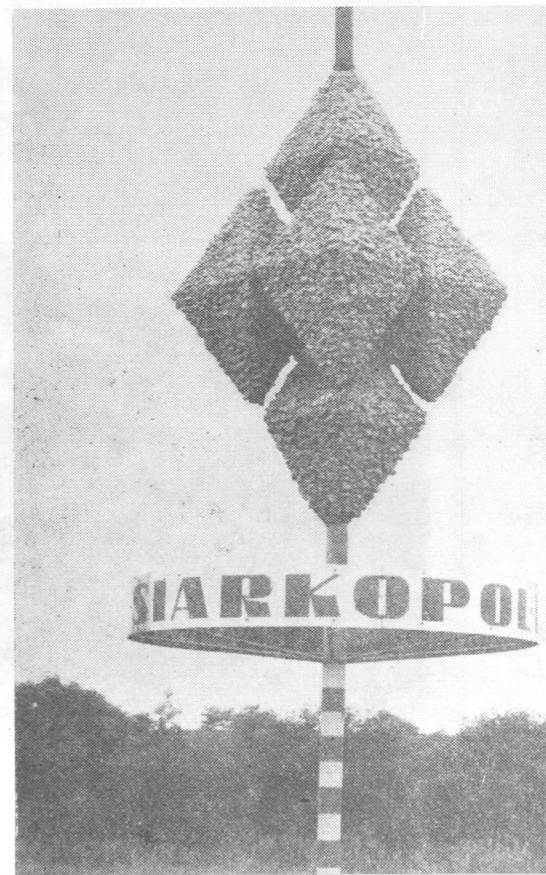
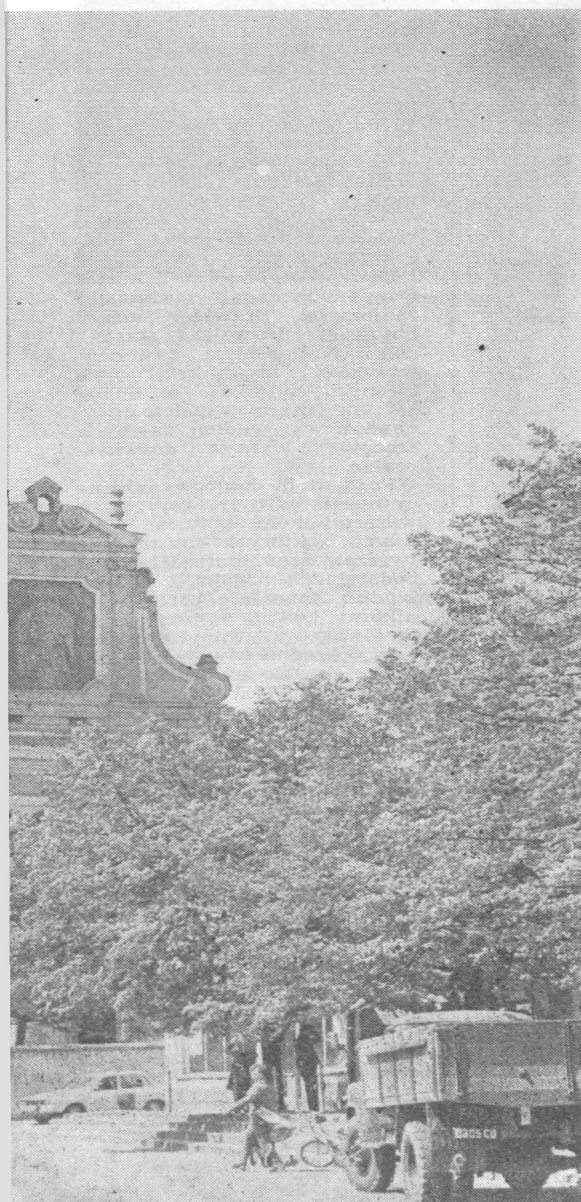
Rozkwit miasta nastąpił za sprawą siarki. W roku 1953 na tych terenach odkryto niezmiernie bogate złoża. Siarka zalega tu na wielkim obszarze na głębokości od kilku do kilkuset metrów pod ziemią. Uzyskuje się ją metodą filtracyjno-flotacyjną w kopalniach odkrywkowych oraz oryginalną polską metodą podziemnego wytapiania w kopalniach otworowych.

Wraz z odkryciem siarki nastąpił błyskawiczny rozwój miasta. Jeszcze w roku 1957 Tarnobrzeg liczył niespełna 5 tysięcy mieszkańców, dzisiaj 30 tysięcy. W samym tylko kombinacie „Siarkopol” pracuje ponad 10 tysięcy ludzi. Poza tym powstała fabryka obrabiarek, zakłady przemysłu spożywczego i włókienniczego. W wyniku reformy administracyjnej w roku 1975 Tarnobrzeg został stolicą nowego województwa.

Dzisiejszy Tarnobrzeg niczym nie przypomina małego miasteczka sprzed 20 lat. Potężny kombinat siarkowy, nowe osiedla mieszkaniowe, sklepy, placówki kulturalne, okazały stadion sportowy.

Tarnobrzeg jest klasycznym przykładem miasta, którego kariera związana jest z rozwojem przemysłu, z odkryciami geologicznymi. (hj)

Zdjęcia: JAN ROZMARYNOWSKI



C'était, pendant des siècles et il n'y a pas si longtemps encore, une petite ville endormie située aux confins sud-est de la Pologne. Aujourd'hui, Tarnobrzeg est une cité florissante, c'est au soufre qu'elle doit sa promotion.

En 1953, on découvrit sur ce territoire des gisements exceptionnels de soufre, des couches allant d'une dizaine à une centaine de mètres sous terre. On obtient le soufre par la méthode de filtration et flottation dans les mines à ciel ouvert, et sous terre par une méthode polonaise de fusion souterraine. Tout alla très vite à partir de ce moment-là. En 1957, Tarnobrzeg comptait tout juste 5000 habitants, ils sont 30 000 aujourd'hui, dont 10 000 travaillent à l'entreprise Siarkopol. D'autres fabriques ont poussé: une de machines-outils, une autre alimentaire et une troisième textile. En 1975, quand intervint la réforme administrative en Pologne, Tarnobrzeg devint capitale de voïvoïe. Une capitale digne de ce nom avec ses usines et ses quartiers d'habitation agréables.

Mazowieckie dymarki

W 1967 roku, w okolicach Żyrardowa, niedaleko Warszawy, znaleziono zakopany w ziemi skarb z trzeciego wieku naszej ery: tysiąc monet rzymskich i złoty wisiołek. Znaleźisko stało się sensacją.

Doniosłość odkrycia wynikała z faktu, że w rejonie, gdzie zostało dokonane, mapy archeologiczne nie wykazywały śladów osiedli ludzkich sprzed tak wielu lat. Istniały dwie możliwości rozwiązania zagadki: albo skarb trafił do Żyrardowa metodą niewyjaśnionego przypadku, albo mapy były złe. Ale naukowcy w przypadku nie wierzą. Podjęto rozległe badania terenowe.

W wyniku badań na pustych dotąd mapach pojawiły się symbole siedemdziesięciu osad z II—IV wieku n.e. Wokół osad zaznaczono pozostałości kilku tysięcy pieców hutniczych — dymarek. Skarb z Żyrardowa doprowadził do odkrycia, największego po świętokrzyskim, starożytnego kombinatu hutniczego na ziemiach polskich. Najszerzej zakrojone prace wykopaliskowe prowadzone

są obecnie 20 kilometrów od Warszawy, na przedmieściach Brwinowa. W polu między hałdami ziemi, na starannie oczyszczonym gruncie o powierzchni jednego hektara odsłonięto pozostałości 300 dymarek. Ze szczątków można odtworzyć konstrukcje i zasady działania pieców.

Budowano je z gliny i kamieni. Składały się z części dolnej, wydrążonej w ziemi i cylindrycznej części na-

ziemnej. Miały średnicę pięćdziesięciu centymetrów i wysokość jednego metra, choć zdarzały się większe. Część podziemną po osuszeniu napełniano węglem drzewnym, który rozżarzony za pomocą sztucznie doprowadzanego powietrza osiągał temperaturę 1100—1300 stopni. Na węgiel sypano rudę żelaza — limoni, w którą obfitują okoliczne pola. Rudę przykrywano kolejną warstwą węgla i w miarę postępowania pracy warstwy kolejno uzupełniano. Bryły uzyskanego podczas wytopu żelaza, czyli tak zwane lupki osiadające na dnie pieca rozbijano i dla oczyszczenia z żużla oraz innych domieszek, przekuwano. W ten sposób w ciągu 24 godzin, zużywając 200 kilogramów rudy można było wyprodukować do 30 kilogramów żelaza. Piec po wytopie nie nadawał się do użytku, budowano więc obok następne.

Ten prosty, sądząc z opisu, proces wymagał doskonałej znajomości prawideł sztuki hutniczej, precyzji i staranności. Najlepszym dowodem wysokich kwalifikacji ówczesnych hutników są dokonywane przez współczesnych naukowców, według dawnych receptur wytopy doświadczalne.

Produktem końcowym pracy hutników były kęsy żelaza ważące około półtora kilograma, z których kowale wytwarzali broń, narzędzia gospodarskie, ozdoby, klucze, kłódki. Znaczenie pracy hutników i kowali ocenimy, znając wagę używanych wówczas przedmiotów z żelaza. Miecz dwusieczny ważył wtedy 0,85 kg, młotek 0,10 kg, grot oszczepu lub włóczni 0,10—0,20 kg, nóż 0,06 kg, zapinka 0,01 kg.

Pomnóżmy siedemdziesiąt odnalezionych osad przez setki pieców istniejących wokół każdej osady, potem przez kilogramy żelaza uzyskiwane z każdego pieca. Otrzymamy setki, tysiące ton żelaza wytwarzanego na Mazowszu. Teraz możemy tony dzielić przez zaskakująco niewielki ciężar żelaznych narzędzi, świadczy to dobrze o kunszcie kowalskim tamtych czasów. Z rachunków wyła-



W wapienniku wytwarzano topniki do pieców hutniczych.

Dalszy ciąg na stronie 22



Na starożytnym piecowisku pracują uczniowie okolicznych szkół



C'était en 1967, dans les environs de Żyrardów près de Varsovie: un trésor datant du 3^e siècle de notre ère fut mis au jour, il se composait de 1000 pièces romaines et d'un pendentif en or.

Cette découverte fut taxée de sensationnelle parce que les cartes archéologiques n'indiquaient, en la région, aucun vestige de villages à une époque si lointaine. Pour élucider la devinette, deux possibilités étaient retenues, ou bien le trésor se trouvait en cet endroit par l'effet du hasard, ou bien les cartes étaient fausses. Comme les scientifiques ne pouvaient se résigner au hasard en matière d'archéologie, des recherches furent entreprises, avec, comme premier résultat, des vestiges de 70 villages métallurgiques du II^e et IV^e siècle.

Brwinów, est à 20 km de Varsovie. Les fouilles s'étalent sur une superficie d'un ha soigneusement nettoyée, qui a livré les vestiges de 300

fourneaux à partir desquels on a pu reconstituer la construction et le fonctionnement de ces fourneaux. Faits de glaise et de pierre, ils présentaient 1 m de hauteur pour un diamètre de 50 cm. Ils se composaient d'une partie inférieure et d'une partie supérieure. Creusée dans la terre, la partie inférieure était emplie de charbon de bois porté à incandescence grâce à une arrivée artificielle de l'air, la température atteignait 1100—1300°. Sur le charbon on versait le minerai de fer (la limonite, abondante dans les champs avoisinants) puis on recouvrait d'une autre couche de charbon de bois, et le feu y était entretenu. On obtenait alors un bloc d'un kilo et demi. En 24 h, on pouvait fabriquer jusqu'à 30 kg de fer après avoir employé 200 kg de minerai. Une fois la fonte accomplie, le fourneau était hors d'usage, aussi fallait-il en construire un autre. A partir des lingots, on forgeait des armes, objets utilitaires, bijoux, clefs, cadenas etc...

Si on multiplie les 70 villages retrouvés par les cen-

taines de fourneaux se trouvant près de chacun d'eux, puis par les kilos de fer obtenu dans chaque fourneau, on obtient des centaines et des milliers de tonnes de fer fabriqué en Mazovie. Ce fer, une fois forgé, donnait une somme immense d'objets, ce qui permet de définir l'équipement des lointains ancêtres de Mazovie.

Aux vestiges des champs de fourneaux, s'ajoutent les vestiges des habitats et des objets utilitaires d'il y a 2000 ans. Chose bizarre, parmi eux, on ne trouve pas d'objets en fer. C'est naturel, si un objet en fer ne servait plus il était aussitôt refondu et reforgé ensuite.

C'est à partir du langage de ces fouilles que les archéologues essaient de reconstituer le mode de vie des gens d'alors. Ils vivaient dans des cabanes de 10 à 12 m² à demi enterrées. Un village comptait un peu plus de 60 personnes. Par déduction, on pense que ces gens se nourrissaient convenablement et prenaient soin d'eux. Un puits à la splendide margelle a été mis au jour et dégagé.

Outre la fonderie, les habitants s'occupaient d'agriculture, d'élevage et de chasse, mais il est possible que la métallurgie ait été leur unique occupation et qu'ils pratiquaient le troc pour obtenir la nourriture. Les gens d'alors accumulaient les richesses et le savoir sans en profiter vraiment, ce sont les générations suivantes qui surent tirer profit des réserves.

Il faut encore ajouter que l'absence d'objets provenant de la puissante civilisation méditerranéenne fait supposer que l'industrie du fer en Mazovie est née d'elle-même, sans aide de l'extérieur.

A Brwinów, les archéologues doivent se presser. Bientôt passera, en la localité, l'autoroute Varsovie—Poznań. Aussi ceux qui construisent l'avenir, pour permettre de fouiller le passé, fournissent-ils aux archéologues le matériel nécessaire. Et les vestiges de la métallurgie en Mazovie, après ceux des Monts de la Sainte-Croix, n'ont pas leurs pareils en Europe barbare du temps des débuts de l'Empire Romain.

Mazowieckie dymarki

Dalszy ciąg ze strony 20-21

nia się zarys wyposażenia naszych przodków z Mazowsza.

Bogaci i biedni zarazem

Osada w Brwinowie miała charakter produkcyjno-mieszkalny. Śladom piecowisk towarzyszą ślady dawnych domostw. Są skąpe, niemniej udało się odnaleźć trochę przedmiotów codziennego użytku sprzed dwóch tysięcy lat: odłamki ceramiki, oślekę do ostrzenia noży, bransoletkę z węzową główką, igłę, brązową zapinkę, przęśliki, klucz do szkatułki. Znalezione kości zwierząt — eksperytyza wykaże łownych czy hodowlanych. Nie znajdują się przedmiotów żelaznych. To dziwne, ale naturalne. Sporządzone z cennego materiału, w wypadku uszkodzenia były przez miejscowych fa-

chowców natychmiast przetwarzane i kute ponownie.

Na podstawie tych znalezisk, uzupełnionych wiadomościami zdobytymi na innych terenach naukowcy starają się odtworzyć wygląd i tryb życia osiadłych tu ludzi.

Mieszkali w półziemiankach — jamach ziemnych z drewnianą na wierzchu obudową. Komory mieszkalne miały dziesięć do dwunastu metrów kwadratowych. Osiedle liczyło prawdopodobnie 60 lub nieco więcej mieszkańców. Można sądzić, że odżywiali się strawnie i dbali o higienę. Odnalezione i odkopano studnię o wspaniale wyciosanej cembrowinie, sięgającą poziomu wód gruntowych.

Mieszkańcy osady poza hutnictwem trudnili się rolnictwem, hodowlą i myślistwem. Ale nie wyklucza się, że hutnictwo było ich wyłącznym zajęciem, a żywność i potrzebne przedmioty zdobywali metodą towar za towar wymieniając produkowane przez siebie żelazo.

Sądząc z ilości wytwarzanego żelaza i posiadanego dobytku, byli ludźmi bogatymi. Jednak zamożność nie odbiła się na jakości ich życia. Kumulowali majątek i umiejętności. W pełni wykorzystali je dopiero następne pokolenia. Byli bogaci i biedni zarazem.

Przekopać zwałę ziemi powiedzieć kilka zdań

Spółdzielstwa zamieszkujące ziemie polskie dwa tysiące lat temu były społeczeństwami niemymi — nie umiały czytać ani pisać. Nie pozostawiły żadnych dokumentów archiwalnych. Zasięg naszej wiedzy o przeszłości wytyczają więc pewne nieprzekraczalne granice: wiemy tylko tyle, ile potrafimy odczytać z wykopanych spod ziemi szczątków. Są to informacje niepełne, ale frapujące doniosłe:

— siedemnasty wiek w temu, na Mazowszu, pierwotne społeczności chłopskie rozpoczęły proces specjalizacji produkcji. Nastąpił drugi,

po podziale między kobiety i mężczyzn, społeczny podział pracy. Wyodrębniło się rzemiosło;

— narodziła się gospodarka towarowa. Brwinowscy hutnicy produkowali znacznie ponad swoje potrzeby, a nadwyżki wymieniali z sąsiadami na zasadzie „towar za towar”;

— epoka brązu była okresem metalu importowanego. Przymusowy import zuboża i uzależnia. Epoka żelaza była okresem samowystarczalności i częściowo eksportu. Eksport mnoży bogactwo i daje niezależność. Żelazo przyniosło tym ziemiom siłę gospodarczą, polityczną i militarną;

— specyficzny sposób produkcji i brak źródeł dokumentujących szerszy kontakt z potężną cywilizacją śródziemnomorską pozwalają sądzić, że to, co osiągnięto na Mazowszu, osiągnięto bez pomocy z zewnątrz;

— połączenie świadomości swych odrębnych cech, zaczątków umiejętności produkcyjnych i pokaźnego dorobku materialnego pozwoliło mieszkańcom Mazowsza włączyć się w nurt wielkich przemian ogólnoeuropejskich u początków naszej ery.

Te kilka zdań wydobyto spod zwałów przekopanej ziemi.

Autostrady na grobach przodków

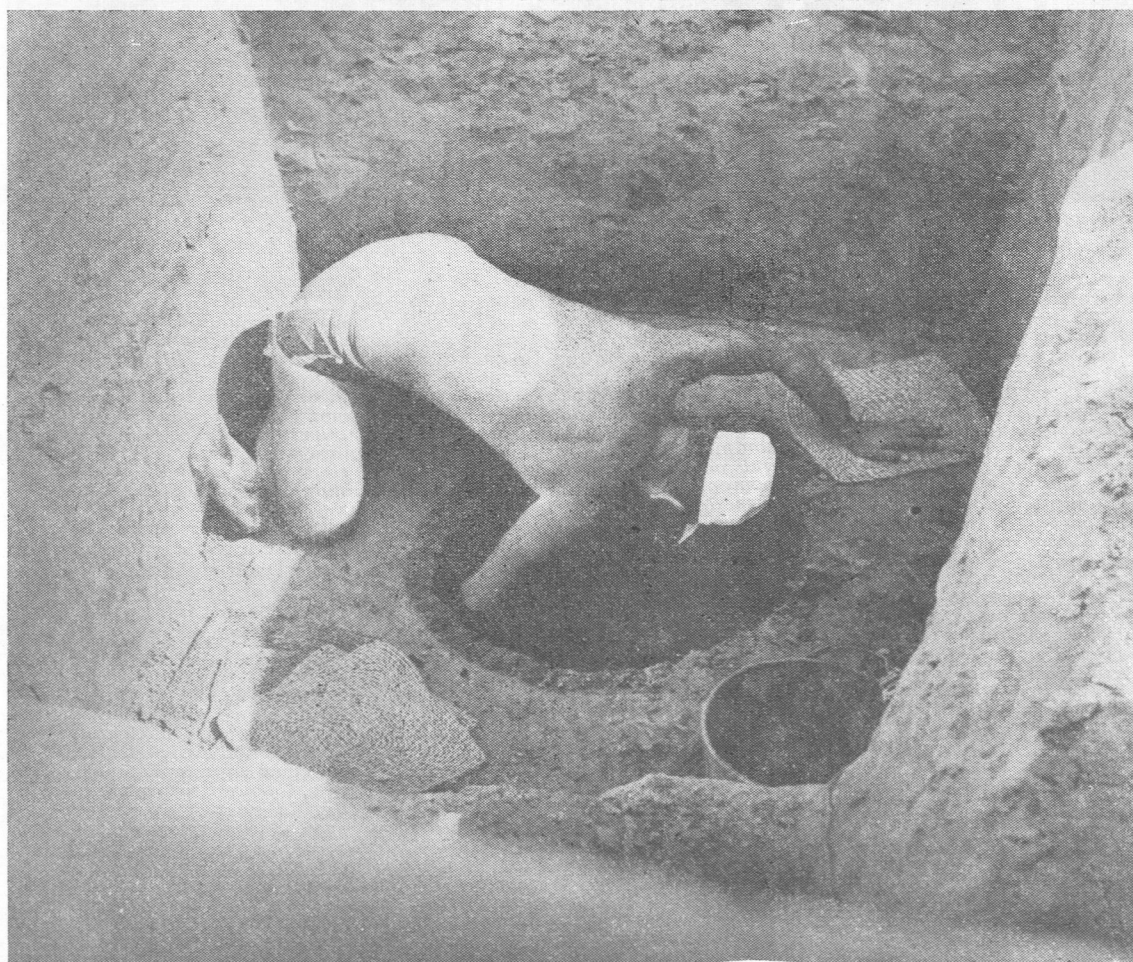
Terenami, na których prowadzone są wykopaliska za kilka lat zostanie poprowadzona autostrada Warszawa-Poznań. Takie są prawidła rozwoju: osiągnięcia nawiązują się również w sensie dosłownym. Archeolodzy muszą się spieszyć.

Dlatego stworzono w Polsce przepisy pozwalające przedsiębiorstwom na finansowanie poszukiwań archeologicznych na terenach wielkich inwestycji. Stąd mgr Stefan Woyda, kierownik wykopalisk autor większości odkryć, założyciel i kierownik Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego, ma do dyspozycji pieniądze, sprzęt specjalistyczny i sprzęt przydzielony przez Zarząd Autostrad do zdejmowania górnych warstw ziemi, robotników, pomoc młodzieży z okolicznych szkół i studentów archeologii.

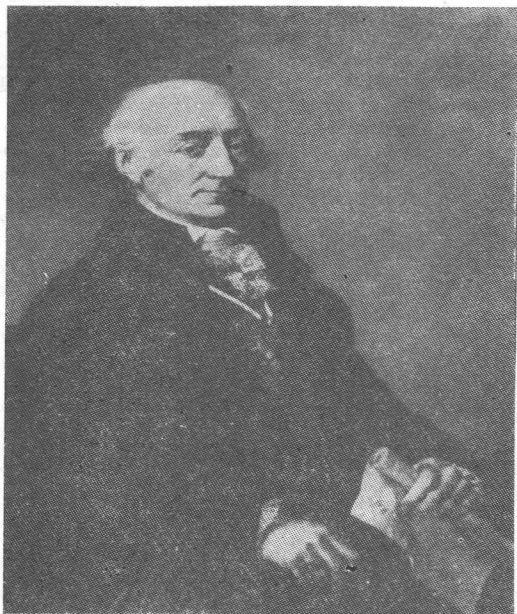
Mgr Woyda mówi: — Być może najciekawsze odkrycia są dopiero przed nami. Ten teren jest istną kopalnią archeologicznych skarbów. Ujawnia osiągnięcia hutnictwa, które, oprócz rejonu Gór Świętokrzyskich, nie ma sobie równych w barbarzyńskiej Europie okresu wczesnego Cesarstwa Rzymskiego.

MACIEJ IWANOWSKI

Zdjęcia: MACIEJ IWANOWSKI
I STANISŁAW SYNDOMAN



Nasi przodkowie mieli wodę lepszą niż my dzisiaj — studnia sprzed dwóch tysięcy lat



François-Xavier Fabre: Portrait de Stanisław Małachowski (Musée National, Cracovie). Le rouleau de papier que l'auguste vieillard tient à la main n'est rien d'autre que l'oeuvre de sa vie, c'est-à-dire la mémorable Constitution du 3 Mai 1791



François-Xavier Fabre: Portrait de Michał Kleofas Ogiński (Musée d'Art, Wilno). Auteur de nombreuses polonaises pour piano ainsi que de chants et d'opéras, ce descendant d'une famille princière est le plus populaire des compositeurs préromantiques polonais.

JADIS ET NAGUERE

Montpellier, François-Xavier Fabre et la Pologne

„Non seulement la Sorbonne mais aussi l'Université de Montpellier et sa Faculté de médecine, attirèrent fortement les Polonais dès le XIV^e siècle — lit-on dans l'ouvrage de Marc Stanislas Korowicz intitulé *Dix siècles de relations franco-polonaises*.* — De vieilles chroniques universitaires ont conservé quantité de noms de ces Polonais, tant à Paris qu'à Montpellier, où ils étudiaient et professaient également. Témoin maître Jean de Radlice: „élu procureur à la Sorbonne en 1368 — écrit l'auteur de la susdite étude — il passa aux études de médecine à Montpellier, où après avoir obtenu son doctorat, il professa pendant long-

temps, puis acheva sa vie comme évêque de Cracovie”.

Ainsi donc, tout comme Paris, Orléans, Blois, Strasbourg, Phalsbourg et maintes autres villes de l'hexagone, la capitale du Languedoc — où les compatriotes de Jean de Radlice firent peut-être la connaissance de Rabelais, qui étudia la médecine à Montpellier — a sa place dans les annales de l'amitié franco-polonaise.

Mais ce n'est pas seulement sa faculté de médecine — la plus ancienne d'Europe — qui place Montpellier sous le signe de ladite amitié. En effet, le lien de lumière qui unit la patrie d'Auguste Comte à la Pologne émane

aussi d'un autre établissement montpelliérain, savoir le Musée Fabre — dont les collections contiennent deux paysages dus à la fille d'un célèbre compositeur de polonaises, Amelia Ogińska — et de la biographie du fondateur dudit musée — le peintre et dessinateur François-Xavier Fabre (1766—1837).

Né et mort à Montpellier, François-Xavier Fabre apprit son métier dans l'atelier de David. Prix de Rome en 1787, il vécut longtemps en Italie, et notamment à Florence, où il se lia avec la fameuse comtesse d'Albany, laquelle avait épousé en premières noces Charles Edouard Stuart — prétendant malheureux

au trône d'Angleterre et arrière-petit-fils de Jean III Sobieski et de Marie-Casimire de la Grange d'Arquien. A la mort de son amie, Fabre hérita des riches collections de tableaux et d'objets d'art que le second mari de la comtesse, le poète tragique Alfieri, avait laissées à celle-ci. De son côté, Fabre fit don de ces collections à sa ville natale. Voilà pourquoi l'on a pu dire que „le Musée Fabre de Montpellier fut fondé parce que l'arrière-petit-fils de Jean Sobieski et de Marie-Casimire s'était mis à boire après avoir perdu la bataille de Culloden” (et parce que son ivrognerie — ajoutons-nous, histoire d'éclairer un peu notre lanterne — avait conduit sa jeune épouse à s'en séparer).

Auteur de peintures historiques et de paysages de tradition classique, François-Xavier Fabre a surtout excellé dans le genre du portrait. Et c'est en tant que portraitiste qu'il est entré dans l'histoire des relations franco-polonaises.

Sept tableaux de l'artiste montpelliérain représentent des aristocrates polonais — il va sans dire que Fabre était un portraitiste mondain, parmi lesquels Stanisław Małachowski (1736—1809) et Michał Kleofas Ogiński (1765—1833), personnages dont les noms sont demeurés dans la mémoire de leurs concitoyens. Patriote ardent, le premier a attaché son nom à la Diète de Quatre Ans (1788—1792), dont il fut le maréchal et qui promulga la mémorable Constitution du 3 Mai 1791. Fabre fit son portrait à Florence en 1794. Quant au second, s'il s'est, sur le plan civique et politique, surtout signalé par ses palinodies, il a, en tant que compositeur, contribué à frayer les voies à un style qui trouvera sa parfaite réalisation dans l'oeuvre de Frédéric Chopin. L'ami de la comtesse d'Albany exécuta son portrait vers la fin de la première décennie du dix-neuvième siècle. C'est également vers ce temps qu'il peignit deux des enfants d'Ogiński — Amélie (celle-là même à qui l'on doit les deux paysages conservés au Musée Fabre) et l'un de ses frères.

Signalons encore que c'est précisément dans les portraits polonais du peintre montpelliérain que l'art de Fabre atteignit son apogée, et ajoutons pour finir qu'au siècle dernier, Montpellier donna asile au poète, publiciste et historien Ludwik Nabelak (1804—1883), qui fut l'un des initiateurs de l'insurrection déclenchée à Varsovie le 29 novembre 1830. Dédicataire digne d'intérêt: l'un des descendants de Nabelak s'est illustré dans les lettres françaises, c'est le romancier Paul Vialar. (S.K.)

* Librairie Polonaise à Paris, 1945.

** Conrad Libermann: Deux Français, reines de Pologne, Flammes et Fumées, 1973, n° 2.

LISTY | Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Nie wiem czemu — może dlatego, że zaraziłem się właściwą francuskim dziadkom skłonnością do seplenienia o amorze i amorach, a może dlatego, że do przedśionka żywota wiekiustego mam jeszcze (tak mi się w każdym razie wydaje) spory kawał drogi — dość że mnie też zebrało się dzisiaj na gawędzenie o miłości. A właściwie nie tyle o samej miłości, ile o jednym z najważniejszych jej następstw, to znaczy o żeniaczce.

Nie myślcie czasem, że postanowiłem się z moją rozwiesz i połączyć się powtórnie węzłem małżeńskim z jakimś obcym babskiem. Gdzie tam. Nigdy taka myśl w głowie mojej nie powstała. Nie taję, że nasza rzeźniczka ma do mnie słabość, ale cóż z tego? Aby jej kokieteria mogła na mnie podziałać, musiałbym wpierv odwrócić serce od swojej połowicy, a to jest niemożliwe, bowiem jak mawiał pisarz polski, Aleksander Fredro, „z miłością figłów nie ma: jak was złapie, to zatrzyma”. Jak mnie przed laty afekt do mojej pochwycił w sidła, tak nie chce mnie

puścić. Wy chyba jesteście w podobnej sytuacji, prawda?

Toteż mówiąc o żeniaczce nie Was ani też siebie mam na myśli, lecz naszych wnuków i prawnuków. Rzecz w tym, że nad tymi niebożatkami gromadzą się chmury. Wyobraźcie sobie, że od pewnego czasu w całej zachodniej Europie regularnie przychodzi na świat więcej chłopców niż dziewczynek i że demografowie, czyli badacze opracowujący dział statystyki dotyczący stanu zaludnienia i ruchu ludności, przewidują, iż w najbliższych latach zachodnioeuropejscy kawalerowie będą sobie w związku z tym wyrwać nawzajem panny. Inaczej mówiąc, nie wiadomo, czy nasi potomkowie zdołają dostać żonę, a jeśli nawet nie czeka ich starokawalerstwo, to nie stanowi to jeszcze wcale powodu do radości, bowiem jak świat długi i szeroki, wszędzie mężatki hardziej.

By nie być narażonym na zarzut gołostowności, uzasadnię tu twierdzenie dwoma przykładami. W Anglii niejaką pani Conran ogłosiła niedawno dzieło zatytułowane „Nadkobieta”, w którym namawia niewiasty do wyrwania się z kieratu obowiązków domowych i tłumaczy im, co należy w tym celu zrobić. A więc kobieta naprawdę wolna nie trzyma ani kota, ani psa, ani ptaka, ani czerwonej rybki, ani żadnej innej bestyjki, nie ściela łóżek tylko przyucza męża i dzieci do spania w spiworach, nie prasuje ani prześciera deł, ani ręczników, ani piżam, bo to oczywista strata czasu, nie nakrywa stołu obrusem, gdyż bez

obrusa też można się najeść, nie ceruje podartej odzieży, tylko informuje małżonka i latorośle, że neseserek z przyborami do szycia leży na telewizorze, i tak dalej...

Nie wiem, czy kawalerowie, którym opatrzność przeznaczy za połowicę kobietę prawdziwie wolną, będą w małżeństwie szczęśliwi. Osobiście wolałbym jednak kobietę wolną — od cerowania korona by mi przecież z głowy nie spadła — niż taką jak ta, która niedawno rozpoczęła w Paryżu kroki rozwodowe z powodu rzekomej małomówności męża. Gdy sędzia spytał jej małżonka, czy to prawda, że odzywa się do niej mniej więcej raz na rok i dlaczego tak postępuje, ów odrzekł: „Bo nie chcę jej przerywać, Wysoki Sądzie”.

Ale ponieważ na bezrybiu i rak ryba, więc może i takie trajkotki będą sobie nasi unukowie i prawnukowie nawzajem wyrwać. Chyba, że pójdą po rozum do głowy i poszukają sobie żony w Polsce, gdzie — jak wiadomo — nadal zaznacza się przewaga liczebna kobiet nad mężczyznami: na stu mężczyzn przypada tam średnio sto sześć kobiet, a w Warszawie i Łodzi — aż sto szesnaście. Mam nadzieję, iż moje przypuszczenia się sprawdzą, a w nadziei tej utwierdza mnie nie tylko to, że kobiety polskie znane są szeroko w świecie z wdzięku i elegancji, lecz także i fakt, że w tej chwili żenią się z Polkami nie tylko potomkowie emigrantów, ale i rodowici Francuzi.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK

Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Odpowiadam na Pani pytanie, co powiedzą Czytelniczki na radę daną „Bigamiście”. Pani mu radzi, żeby zostawił sprawę tak, jak jest, to znaczy prowadził dalej życie podwójne. Czy Pani jest pewna, że znajomi albo przyjaciele nie zechcą poinformować żony o jego „bigamii”? Ja jestem jedną z tych żon, których mąż już od 20 lat prowadził takie życie „bigamisty”. Otóż przed 20 laty dowiedziałam się od jego najlepszego przyjaciela o tym związku. Nie chciałam wierzyć, aż się przekonałam naocznie. Na zapytania odpo-

wiadał mi zawsze kłamstwem i to trwa od 20 lat. Starałam się o rozwód, ale on się nie zgadza. Wychowałam troje dzieci, które idą w ślady ojca. To znaczy, żadne nie zakłada rodziny, żyją sobie jak chcą i z kim chcą, mam nawet małą wnuczkę, która nie ma prawdziwego ojca. Wnuczkę kocham, ale mam żal do męża i dzieci. Może Pani sobie wyobrazić moje życie, jestem chora nerwowo. Jestem za tym, aby ten „bigamista” powiedział wszystkim swojej żonie, bo jeśli się dowie od osób trzecich, to będzie to dla niej cios na całe życie. Rady Pani Anny czytam co tydzień, ale nie zawsze zgadzam się z Pani radami.

STAŁA CZYTELNICZKA

DROGA PANI!

Bardzo żałuję, że choć nie zawsze zgadza się Pani z moimi radami, dopiero pierwszy raz do mnie pisze. Bardzo sobie cenię głosy Czytelniczek i bardzo wnikliwie je studiuję. Co do sprawy „bigamisty”, ja z kolei nie zupełnie się zgadzam z Panią. Pani nieszczęście jest

trochę inne, dlatego przede wszystkim, że dowiedziała się Pani o tym podwójnym życiu męża przed 20 laty, czyli jak się ono tylko zaczęło i żyła Pani z tą świadomością przez tyle lat. To znaczy, że w jakiś sposób pogodziła się Pani z tym faktem, skoro nie doprowadziła do rozwodu. Bo przecież przy tak oczywistej winie męża, którą łatwo było udowodnić, rozwód by Pani otrzymała. W przypadku „bigamisty” ten stan trwający od lat dotychczas nie został ujawniony. Żona żyje więc w nieświadomości. Wydaje mi się więc, że tu sprawa jest trudniejsza do rozstrzygnięcia i wcale zresztą nie jestem pewna, czy mam rację. Dlatego też zwróciłam się o zdanie do Czytelniczek. Co do Pani dzieci, to już zupełnie inna sprawa. Ich postępowania nie można tłumaczyć tylko przykładem ojca. Coś jeszcze musiało wpłynąć na ich styl życia. W każdym razie bardzo Pani dziękuję za list i proszę częściej wypowiadać się na tematy przeze mnie poruszane.

ANNA

SZANOWNNA PANI ANNO!

Przeczytałam, jak pewna samotna pani, 43-letnia, mieszka razem z rodzicami. Pani jej radzi, żeby skorzystała z usług biura matrymonialnego. Dlaczego ta pani ma zgłaszać się do tego biura? I za Pani Anny pośrednictwem znajdują się kandydaci, aby nawiązać z tą panią korespondencję. Ja sam chętnie bym nawiązał kontakt. Czy Pani Anna mogłaby mi to jakoś ułatwić? Naturalnie za zgodą tamtej pani. Jestem też sam, mam 50 lat i żyję tylko z mamą, która jest już po siedemdziesiątce. Oboje jesteśmy przy dość dobrym zdrowiu. Mama chciałaby, żebyśmy założyli własną rodzinę, ale mnie tak zeszło samotnie życie. Jak znaleźć odpowiednią osobę. Może mi Pani to ułatwić?

SZANOWNNY PANIE!

Nie mam adresu tej Pani. Może gdy przeczyta pański list, zechce przysłać mi swój adres i zgodę na przekazanie go Panu. Ale wolałabym, mówiąc szczerze, nie zajmować się pośrednictwem w takich sprawach.

ANNA

W piątym i ostatnim odcinku „Porad” kończymy wyczerpanie ziół, uporządkowane według leczniczego tych ziół działania.

Trawienne, objawowe i leczące działanie posiadają: ziele bylicy bożodrzewu (Aurone), piołunu (Absinthe), bylicy pospolitej (Armoise commune), marzanki (Asperule odorante), tysiącznika (Petite centauree commune) drapacza (Chardon béni) dziurawca (Millepertuis officinal), hyzopu (Hysope), nostrzyka (Melilot off.), majeranki (Marjolaine), szalwii (Sauge off.), nawłoci (Verge d'or), przetacznika (Véronique off.), czosnek, cebula, kłącze tataraku (Acore vrai), korzeń arcydzięgla (Angélique archangélique), podróżnika (Chicorée sauvage), omanu (Grand Aunée), lubczyka (Livèche) mniszka (Pissenlit), owoc kminu (Carvi off.), kolendry (Coriandre sativa), kopru włoskiego (Fenouil), jałowca (Genévrier commun), wrzosu (Bruyère commune), kocanki (Immortel Gnapphale), lawendy (Lavande off.), szyszki chmielu (Houblon) i liść pokrzywy (Grande Ortie).

Wyksztuśne i przeciwkaszlowe: cebula, kłącze tataraku (Acore vrai) korzeń arcydzięgla (Angélique archangélique), lukrecji (Réglise) omanu (Grand Aunée), mydlnicy (Saponaire off.), kwiat kasztanowca (Marronnier d'Inde), owoc anyżu (Anis vert), kopru włoskiego (Fenouil), ziele bluszczu (Lierre terrestre), polonicznika (Herniaire commune), hyzopu (Hysope), szanty (Marrube vulgaire), majeranki (Marjolaine), płucnika-miodunki (Pulmonaire off.), macierzanki (Serpolet) tymianku (Thym vrai), przetacznika (Véronique off.), bratka polnego (Pensée), liść podbiału (Tussilage), nasienie kozieradki (Fenugrec).

Wzmacniają: ziele rzepiku (Aigremoine commune), krwawnika (Millefeuille) bylicy bożodrzewu (Aurone), piołunu (Absinthe), bylicy pos. (Armoise commune), bylicy (Betoine off.), świetlika (Euphrasie off.) bluszczu (Lierre terrestre), dziurawca (Millepertuis off.), macierzanki (Serpolet), tymianku (Thym vrai), przetacznika (Véronique off.), bratka polnego (Pensée), kwiat stokrotki (Pâquerette), owoc kminu (Carvi off.), kolendry (Coriandre sativa) dzikiej róży (Eglantier), korzeń podróżnika (Chicorée sauvage), kuklika (Benoite commune), goryszu (Imperatoire), mniszka (Pissenlit), liść czarnej porzeczki (Cassis), maliny (Framboise), pokrzywy (Grande Ortie), barwinka (Pervenche), nasienie kozieradki (Fenugrec) i szyszki chmielu (Houblon).

Tristan 1946

37 Niechby ją urzędnik poklepał po łopacie, niechby mówiąc do niej żuł gumę, taaki pancerz by na niej wyrósł, nie mogłaby poruszyć ręką ani nogą. Świetna facetka ta moja Przyjaciółka! Zazdroszczę jej. Lubi, co ma, bo niczego nie lubi, tylko swoje mrzonki. Owszem, podoba mi się. Tylko „co mnie i tobie, niewiasto?” Właściwie ja się jej martwo urodziłem. Albo ona umarła w połogu. Nigdy nie miałem matki, zawsze była przyjaciółką.

Wracam z Grosvenor Square do domu któregoś dnia, spieszę się zdążyć przed Kasią, żeby ona mnie zastała z książką w rękę, patrzę... na podjeździe do garażu samochód. Od razu coś mnie tknęło: to nie Stasiak, to Bradley. Podchodzę bliżej: tak, ten sam słubny prezent Kasi od męża, z rysą na lewym błotniku, czerwony Morris, w którymśśm się kochali w lasku nad polem golfowym w Pensallos. Podchodzę... a tu z tyłu nad bagażnikiem przytroczony motocykl. Mój. Ten z połową rat nie dopłaconą. Ten, co został w Truro.

Biegnę do Molly. A jakże, Bradley tu był. Podobno kazał sobie otworzyć nasze mieszkanie, Molly nie śmiała się sprzeciwić. Pewnie nigdy nie widziała na oczy takiego godnego starca. Powiada, że wszedł i w progę się zawałał, stał i oczy przymknął, jak gdyby nie to chciał widzieć, co było. A może był zmęczony. Potem jakoby podszedł do stołu i długo oglądał moje książki. Jeszcze później przystanął w nogach łóżka, zerkał na tapczan i dumiał. Na szczęście wszystko było porządnie zasłane. Podobno się zapytał, czy na tym tapczanie ktoś sypia, i Molly, natchniona przez Ducha Św., powiedziała, że przeważnie ja. W końcu zbliżył się do toalety, wziął do ręki flakonik perfum „Vol de Nuit”, powąchał. Podziękował, zostawił bilet wizytowy, uklonił się, razem ze swoim szoferem wszedł do taksówki, która na nich czekała, i odjechali.

Na bilecie było napisane: Życzę wam szczęścia.

Tak się stary zemścił. Taki czas sobie wybrał do zemsty.

Kasia jakoś się spóźniła: obejrzałem wóz; bak pełen benzyny, świece, wszystko w porządku. Motocykl też w porządku, w skórzanym torbie koło siodełka kwit ze sklepu, że raty w całości zapłacone.

Wprowadziłem Morrisa do garażu, siedzę przy kierownicy i w głębi mi gorzko. Nie ma co, tak się zemścić potrafi tylko wielki człowiek, Król. Przypomniały mi się moje z nim rozmowy, kiedy Kasi nie było jeszcze w Truro, na gitarze mu brzdąkałem i kazał malarzowi rysować mój portret. Pytał się o wojnę, o Niemców, o Polskę. Nie mówiłem mu prawdy, tylko wszystko powtarzałem po ojcu, tak jak on dawniej prawił, kiedy odrzynał przywódcę miałem jeszcze wtenczas pełne gardło ojca, siedział we mnie jak oś. W obozie też by mnie tak nie bili, żebym się nie starał robić roboty „za ojca”. I co to za roboty? Cyrk trupów. Ale Bradleyowi się to podobało. „Guts, guts...” mrucał i patrzył na mnie z nabożeństwem. Między matką w Pensallos a Bradleyem w Truro czułem się jak panna, co ma dwóch kandydatów do ręki.

Mowy nie ma, skrzywdziłem starucha. Ale żeby on naprawdę chciał się mścić, to czy by nie znalazł lepszego sposobu, niż oddać Morrisa i motocykl? Z początku nie chciał, a teraz — jak już prawie półtora roku minęło — nagle się namyślił. Może to nie miała być zemsta, tylko znak, że mu przeszedł gniew? Jeżeli sam przyjechał, widocznie chciał nas zobaczyć. A jeżeli chciał nas zobaczyć, to nie po to, żeby stwarzać drakę. Bradley nie taki człowiek, żeby lubił sceny.

Kasia zatelefonowała, że jakieś pilne zdjęcie nie wyszły, muszą powtarzać, wróci późno. Nic jej nie powiedziałem, ubrałem się i poszedłem do jednego starszego gościa, którego poznałem u Franciszka. Całą zimę chodził w trepach i z gołą głową. Mówią, że dawniej był bogaty. Za to teraz jest moralny. Żyje z renty dla ubogich. Do Franciszka przyszedł po kweście na jakieś zasr... sieroty Franciszka nie było, Kasia mu dała herbaty. Z Polski podobno najpierw go zagnało do Kazachstanu, potem pod Andersem się włócił przez różne egzotyki-bijaki, aż wylądował w smlusie koło St. Pancerace. Bardzo zadowolony z losu. Powiada: „żeby nie wypadki, zgniłbym na rodzinnym zagonie, a tak kawał świata obejrzałem i jeszcze oglądam”.

Później raz, kiedy czekałem na Mrs. Muffett w pobliżu Harrodsa, zauważyłem go, jak się gapił na wystawy, i podwiozłem go kawałek — Muffett nigdy mniej niż godzinę u

Dalszy ciąg na stronie 26

Harrodsa nie przebywał. Wściekły byłem tego dnia, nie miałem żadnego pojęcia, co ja tu robię w tym strusim mieścisku, z tą moją Izoldą, z tą zapapraną przeszłością, z matką na księżycu, bez żadnej karty na życie, z przetrąconym krzyżem i z gitarą. Jakoś się temu bradziadze ze wszystkiego wybebeszyłem, a najwięcej z Izoldy. On mi wtedy powiedział jedną mądrą rzecz: „Nie daj w siebie wmowić, że tam musisz być, gdzie już nie jesteś. Wszystko się kończy, i sprawy, i miejsca, a człowiek musi iść naprzód”. Teraz mi się to przypomniało. Zastałem go, nic nie robił. Pytam się: „co u pana słycać?” A on powiada: „głos Boży”. Myślałem, że pijany, ale nie. „No, to co głos Boży panu oznajmia?” — „Że na świecie nic nie ginie, tylko się zmienia. Polska nie zginęła, tylko się zmieniała, ty, chłopcze, zmieniają się, tylko nie gin. Nie udawaj, że zginąłeś. Kobiety oddaj mężowi, bo on też się zmienił, nie udawaj, że was nie ma, trzeba iść naprzód. Lepiej nawet skłamać niż zginąć”.

Stoję jak głupi, w tej jego klitce nawet nie ma gdzie siaść. Nareszcie się pytam: „to znaczy, że pamięć nie jest potrzebna? Wszystko co minęło, trzeba pogrzebać i zapomnieć?”

A on wielką igłą, chyba szewską, zaszywa sobie dziurę w rękawie i powiada: — Pogrzebać — tak, zapomnieć — nie. Chodzi o to, żeby nie zginąć za życia. — Wyleciałem jak z procy.

Wracam. Kasia już jest, gotuje kolację. — Kasia — mówię — chodź ze mną do garażu.

Wystawia na mnie oczy. — Po co do garażu?

— Chodź, proszę cię, coś zobaczysz.

Przestraszyła się. — Och nie, Michał, nie! Nie chcę niczego zobaczyć, znowu będzie coś takiego jak ten złoty zegarek.

Rozpacz mnie chwyciła. Zadnej wiary już ta Izolda nie miała we mnie. Złapałem ją za rękę. — Chodź, nie pożałujesz. — Poszła, jak na ścięcie.

Gadaliśmy w Morrisie chyba do świtu. Kasia bardzo płakała. Zgodziła się, że coś trzeba zmienić i że ja tutaj nigdy nie będę się uczył. Sama powiedziała: „Bradleyowi też się coś ode mnie należy. To prawda, że...” w pół zdania usnęła mi na ramieniu.

Otworzyłem drzwiczki, światło się zapaliło i dopiero zobaczyłem, co ja Kasi zrobiłem... Połowa z niej została. Nic dziwnego, że teraz modeluje czternastolatki. Tylko pod oczami i koło ust ma nie czternaście lat, a czterdzieści. Zniosłem ją do domu. W kuchni swąd. Woda z kartofli odparowała, kartofle spalone, garnek popękał. Otworzyłem okno. Posiedziałem, aż mleczarz zaczął klekotać butelkami.

Obudziła się. — Michał, jesteś tu?

— Śpij, Kasia — mówię. — Jestem. — Ale mnie już właściwie nie było.

ROZDZIAŁ VIII

Przez cały długi czas wygnania Michał napisał do mnie tylko raz, mimo że ja wysłałam do niego co najmniej dziesięć listów, które Franciszek podobno sumiennie przeadresowywał. W tym jedynym liście sprzed kilku miesięcy prosił mnie, żebym nie dawała wiary niczemu, co Franciszek donosi, bo „ten stary

grzyb widzi wszystko do góry nogami, jak niemowlę”. Michał zapewniał, że jest szczęśliwy, daje sobie radę i myśli kończyć studia.

„Skąd pani to wie? Kto rozpuszcza takie niewiarygodne plotki?” gorączkowałam się. Zachowałam dostojne milczenie.

Ale Ellen przyznała mi się potem, że ma znajomą w Londynie, która uwielbia malarstwo jakiegoś przyjaciela Michała, Jugosłowianina. Wiadomość pochodziła od niego.

Nazajutrz miotałam się w sprzecznych decyzjach kiedy przed dom zajechał na rowerze Robert Stevens i zaprosił się na kawę. Oczywiście rozmowa szybko zeszała na Bradleya. Odkąd Freddie zapoznał mnie z Robertem, na długo przed pojawieniem się profesora w Pensallos, słyszałam wiele o szkolnych czasach tych dwóch znakomitych panów. Stevens od początku podziwiał i nienawidził Jamesa Bradleya. Wypracowania ich obu były odczytywane w klasie, ale ten sam temat w ujęciu Jamesa służył nauczycielowi do wykazywania nieścisłości i przesad w stylu Roberta. Wskutek tego nazwisko profesora kojarzyło się u mnie z nieomylnością.

Później, kiedy Michał zamieszkał w Truro, mogłam obserwować na przyjęciach u Bradleyów, jak łapczywie autor czarnych romanсів weszyl narastający skandal; jak klecił ze spojrzeń, półsłówek i domysłów rusztowanie, które miało się zwalić razem z nieomylnym Jamesem. Po wyjeździe młodych do Londynu rozmówka w piekarni była wybuchem triumfu Stevensa. Rozstałam się z nim wtenczas głęboko dotknięta i od tamtej pory z daleka omijałam najgorszego ze „złych baronów”.

Stevens pochwalił kawę, pociągnął Benedykta i zatarł ręce. „No, widzi pani — ucieszył się — kto miał rację? Jimmie twierdził, że romansik jego żony szybko uschnie na londyńskim bruku, że to sprawa bez znaczenia. A ja mówiłem: mylisz się, czcigodny starcze! Seks właśnie wymaga ostrych podniet, zażdrości, walki... Tristan i Izolda dlatego się rozstali, że w Moreńskim Lesie nudzili się jak mopsy. Londyn, jako miejsce wygnania, to co innego niż Moreński bór! I wyszło na moje... Kathleen nie rozstała się z Michałem, mimo że jej o mało nie zarznął, a także o mały włos nie osiadł w więzieniu za przemyt zegarków. Ten romans — zaiste — ma przed sobą długą i piękną przyszłość. — Wyszczepzył sztuczne zęby. — Pani się martwi? Panią to gorszy? Ależ piękno rośnie na łamanu praw jak ciasto na drożdżach!” Rozejrzał się po pokoju i zatrzymał wzrok na szkicu Rouault do zdjęcia z krzyża — najcenniejszym obrazie, jaki odziedziczyłam po Freddie. „Krzyż? tortura? — wykrzykiwał. — Jednak pani to umieszcza pośrodku ściany i z uwielbieniem na to patrzy... Czyż nie tak? Miał romans z ludzkością, więc musiał cierpieć, no nie? I ten cierpiętniwy chrześcijański romans już trwa dwa tysiące lat. I pięknoduchy uważają go za piękny temat, prawda?”

Nie przekonało mnie porównanie Michała do Chrystusa, a Izoldy do ludzkości i nie pocieszyła myśl o dalekiej perspektywie tych cierpień. Ale byłam złośliwcowi wdzięczna mimo wszystko, bo od niego się dowiedziałam, że Michał jednak nie stracił swojej „Kasi”. Przemyt? To także brzmiało lepiej niż na przykład kradzież, i nie skończyło się w więzieniu. (c. d. n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

W Barlin, miasteczku leżącym w departamencie Pas-de-Calais, żyje emerytowany francuski nauczyciel, któremu należy się wzmianka w annałach przyjaźni polsko-francuskiej, ponieważ zapisał się w pamięci miejscowej Polonii serdecznymi zgłoskami. Otóż p. Eripret, jak nazywa się ten sędziwy już nauczyciel, uczył w latach dwudziestych dzieci emigrantów polskich, a że dzieci te nie rozumiały ani w zab tego, co do nich mówił, p. Eripret nauczył się języka polskiego.

Od szeregu lat mnożą się we Francji kluby sportowe zrzeszające ludzi dotkniętych kalectwem. Staraniem tych klubów urządzone są corocznie zawody o mistrzostwo Francji. Warto wiedzieć że w liczbie najlepszych francuskich sportowców-inwalidów znajduje się polonijny miotacz kuli z Sin-le-Noble (Nord), Jean-Marc Adamski, który w mistrzostwach Francji uplasował się na trzecim miejscu.

Nakładem Ośrodka Badań i Poszukiwań Teatralnych przy Uniwersytecie Lyonskim ukazała się praca zawierająca próby zapisu spektakli trzech reżyserów francuskich — Alaina Banguila, Jean-Pierre Vincenta i Rogera Planchona. Teksty są dziełem studentów pracujących pod kierunkiem znanego naszym czytelnikom Tadeusza Kowzana, który przez szereg lat działał w Paryżu jako pracownik Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk w Paryżu.



UNE NOUVELLE IMPORTANTE

Saviez-vous le couteau est antérieur de quelque cent mille ans à la fourchette? Si! C'est la vérité vraie. L'usage de l'ustensile de table dont on se sert pour piquer les aliments ne remonte qu'au dix-septième siècle. Avant, on utilisait la fourchette du père Adam, laquelle n'est d'ailleurs pas encore tombée complètement en désuétude, car à la campagne — et ailleurs aussi du reste — pour bien savourer un jeune coq rôti par exemple, on le prend dans les mains. A ce propos, j'ai une anecdote à vous raconter. Voici: une parente venue de la ville et très collet monté casse la croûte chez ses paysans de cousins. Naturellement, elle se croit tenue de feindre d'ignorer qu'on puisse manger

un coquelet avec la fourchette du père Adam. „Chez nous — dit-elle d'un ton doctoral — on prend la fourchette dans la main gauche, le couteau dans la main droite, et...” Elle n'achève pas, car l'un des rustauds qui l'entourent l'interrompt au milieu de sa tirade. Et le coq — demande-t-il — vous le prenez dans quelle main?...”

Je ne sais pas s'il vous arrive à vous aussi de rompre en visière à la civilisation et d'employer la fourchette du père Adam pour déguster un poulet, mais j'espère que vous avez — ou qu'à tout le moins il advient que vous ayez — un joli coup de fourchette, et que ledit coup de fourchette vous incite de fois à autre à faire un petit extra et à entrer dans un restau-

rant. N'est-ce pas que j'ai raison? En tout cas, même si tout le long de l'année vous vous sustentez chez vous, je suis sûre que pendant les vacances, vous vous offrez quelquefois un repas dans une hostellerie ou dans un snack. Et comme chaque année nombre de Français d'ascendance polonaise mettent les vacances à profit pour faire un pèlerinage dans les lieux où vécurent leurs ancêtres, je mettrais également ma main au feu que beaucoup d'entre vous ont déjà eu le plaisir de déjeuner ou de dîner dans un restaurant d'outre — Oder.

Lequel était-ce? Celui de l'hôtel „Francuski” à Cracovie, sur la carte duquel figurent des tranches de boeuf à la Sobieski en sauce aux prunes et aux amandes, tranches qui dégagent non seulement un fumet des plus délicats, mais aussi des effluves du passé? Celui de l'hôtel „Giewont” de Zakopane, où l'on peut se régaler avec une „awanturka”, „petite aventure” qui consiste dans un fromage de brebis d'une saveur piquante et dont l'accompagnement se compose entre autres de sardines? Le „Rzeszowska”, qui, comme son nom l'indique, se trouve à Rzeszów, capitale de voïodie et important centre industriel, et où des serveuses en costumes régionaux proposent aux clients des beignets d'oignon? Le „Hetmańska” à Zamość, ville qui fut fondée par l'humaniste et homme politique Jan Zamoyski et qui offre un réel intérêt touristique, où les serveuses portent des robes dans le style de la

Renaissance et dont la spécialité n'est évidemment — noblesse oblige — rien d'autre qu'une côtelette de filet de porc à la Zamoyski? Ou ce restaurant de Sieradz — cité presque dix fois centenaire où naquit et où s'éteignit il n'y a guère l'illustre artiste capillaire Antoine Cierplikowski — qui a ceci de particulier qu'on y peut savourer d'un bout à l'autre de l'année des escargots et des cuisses de grenouille?

Ce dernier restaurant constitue en quelque sorte une annexe de la gastronomie française en Pologne. Son maître queux aura-t-il des imitateurs? La cuisine française aura-t-elle d'autres ramifications sur le sol polonais? Trouvera-t-on bientôt dans la partie autochtone d'Ali-Bab et d'Edouard de Pomiane des auberges et des brasseries où l'on cherchera à populariser le cassoulet de Toulouse ou de Carcassonne, la potée d'Artois et le pot-au-feu à la béarnaise? Cela ne dépend pas seulement des Polonais eux-mêmes, mais aussi des Français d'ascendance polonaise et de leurs possibilités financières. Je ne suis nullement en train d'avancer un paradoxe. En vertu d'une décision récente des autorités polonaises, les Polonais résidant à l'étranger ainsi que leur postérité ont désormais le droit d'ouvrir outre — Oder des restaurants et des cafés, comme aussi des hôtels, des ateliers et des boutiques d'artisan, etc.

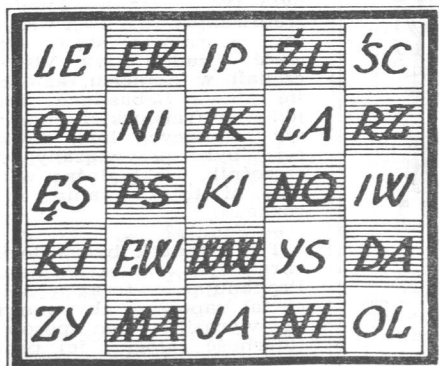
Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KONIKÓWKA Z MORAŁEM

Rozpoczynając od liter „LE” w lewym górnym rogu rysunku, prosimy ruchem konia szachowego pogalopować przez wszystkie pola szachownicy i z napotkanych po drodze liter odczytać zaszyfrowany tekst zadania. Na wszelki wypadek przypominamy, że na jednorazowy ruch konia szachowego składa się posunięcie



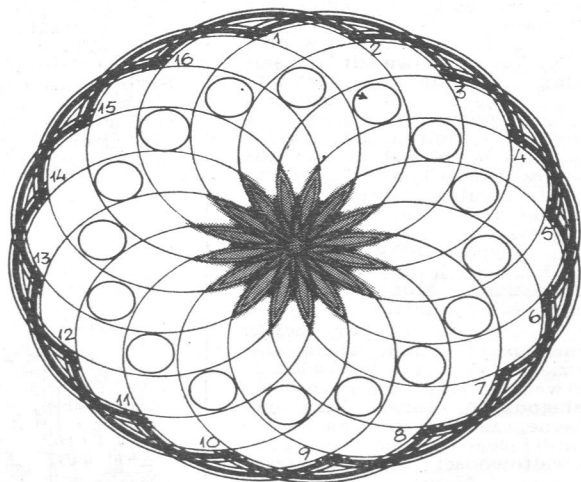
o jedno pole na wprost we wszystkich kierunkach i o jedno pole na ukos. Można też zacząć najpierw o jedno pole na ukos we wszystkich kierunkach i następnie o jedno pole na wprost. Wynik w obydwóch przypadkach będzie taki sam.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z depiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają poprawne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZETKA Z HASŁEM

Prosimy odgadnąć 16 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpisać je prawoskrętnie dośrodkowo do odpowiednich pól podanego rysunku. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane w kierunku ruchu wskazówek zegara dadzą imię i nazwisko wybitnego pisarza polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1) zamek błyskawiczny, 2) przewóz z prądem rzeki, 3) plama na honorze, 4) utrapienie kominiarzy, 5) bar, knajpa, 6) najpospolitsze drzewo iglaste, 7) magazyn, 8) dar pięknej wymowy, zacięcie krasomówcze, 9) garnek gliniany o kolorze stalowoszarym, 10) dozorca, strażnik, 11) przyciszona mowa na ucho, 12) umowny, tajny alfabet, 13) kawał czasu, drogi albo ziemi, 14) nogi zajaca, 15) do zjeżdżania z góry po śniegu, 16) klika, zgrana szajka.



ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 38

LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

Komu w drogę, temu czas.

Znaczenie wyrazów: 1) klakier, 2) Krokiew, 3) kajmany, 4) konkury, 5) krawiec, 6) kądziel, 7) kaprysy, 8) kustosz, 9) kongres, 10) kręta, 11) kantyna, 12) koncert, 13) kramarz, 14) krupnik, 15) kruchta, 16) kołczan, 17) kazanie, 18) kasetka.

ELIMINATKA Z AFORYZMEM

Zwiążność jest duszą rozumu. (Szekspir)

Znaczenie wyrazów: 1) absencja, 2) inwencja, 3) igrzyska, 4) koalicja, 5) konflikt, 6) ruchawka, 7) sztafeta, 8) analogia.

Ponad czterysta lata temu, w maju roku 1573, szlachta zebrana na polach wsi Kamień pod Warszawą, wybrała królem Polski francuskiego księcia, Henryka Walezy. W dwa miesiące później wyruszył z Gdańska w rejs do Francji okręt „Concordia” z mieszaną załogą polsko-francuską. Na jego pokładzie znajdowali się postawieni: Kryski i de Lansac oraz polscy kaprowie a wśród nich słynny kapitan Michał Figenow.

Najnowsze badania historyczne pozwa-

lają wysnuć wniosek, że polscy kaprowie uczestniczący w rejsie „Concordii” mieli we Francji przyjąć okręty, które Henryk Walezy i jego brat, król Francji Karol IX, zobowiązali się przekazać Polsce.

Tajemniczy rejs „Concordii” jest tematem książki Kazimierza Gutakera pod tytułem „Rejs do Zamku”, która ukazała się pod koniec ubiegłego roku nakładem Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia”. Przytoczony fragment mówi o jednym z epizodów rejsu. Narratorem jest

francuski oficer pochodzenia polskiego Karol Bertot.

Porywczy marynarz Sebastian Muża pod wpływem zmęczenia i niewyspania uderzył francuskiego członka załogi, co doprowadziło do spięcia groźącego ogólną bójką. Sytuacja została opanowana, do bijatyki nie doszło, ale dowódca „Concordii”, twardy i brutalny kapitan Hoenecke, postanowił ukarać Sebastiana trzykrotnym kilowaniem. Czy uda mu się wyjść żywym?

KAZIMIERZ GUTAKER

Rejs do Zamku

O wyznaczonej godzinie cała załoga zgromadziła się na pokładzie. Polacy z lewej burty, Francuzi z prawej. Z grotrei zwisała już konopna lina opuszczona do wody. Wyznaczeni rozkazem marynarza stali rzędem przy relingu przeciwległej burty, trzymając w rękach drugi koniec liny przecigniętej pod kilem. Na prośbę obu postów kapitan Hoenecke zgodził się, aby marynarze, którym zlecono wykonanie kary, składali się w połowie z Francuzów, w połowie z Polaków.

Rozległ się warkot werbla i profos wprowadził na pokład Sebastiana. Marynarz miał ręce z tyłu związane i może dlatego wydawał się wyższy i smuklejszy. Na jego twarzy błąkał się wymuszony uśmiech, ale oczy zdradzały smutek i lęk. Kiedy stanął pośrodku, tuż przy grotmaszcie, zastępca kapitana, szyper Dillon, odczytał rozkaz specjalny o ukaraniu Sebastiana Muży trzykrotnym kilowaniem.

Jeszcze do tej pory wielu marynarzy miało cichą nadzieję, że za wstawiennictwem postów kara zostanie złagodzona. Teraz już było jasne, że los marynarza nie umiejącego pohamować swej gwałtowności został przesądzony. Nawet najsilniejsi rzadko wytrzymują dwukrotne przecignięcie pod kilem. A cóż mówić o powtórzeniu kary trzy razy. Dziesiątki oczu skierowały się z nienawiścią w stronę kasztele, gdzie stał wyprężony, dumny kapitan Hoenecke.

— Macie jakąś prośbę? — zapytał skazańca szyper Dillon.

Nad pokładem zawisło głuche milczenie. Marynarze wpatrywali się teraz w Sebastiana z takim napięciem, jakby sprawa, którą przedstawił w swojej ostatniej prośbie, miała dla wszystkich jakieś niezwykle znaczenie.

— Proszę — powiedział Sebastian głosem jasnym i czystym — aby po powrocie z tego rejsu powiedziano mojej matce, że podczas sztormu fala zmyła mnie z pokładu.

Twarz Dillona zdradzała, że chętnie przychyliłby się do tej wzruszającej prośby nieszczęśnika. Ale decyzja zależała wyłącznie od kapitana. Szyper odwrócił się ku kasztelowi. W tym samym kierunku powędrowały spojrzenia zgromadzonych na pokładzie marynarzy. Byli pewni,

że takie życzenie wrzuciłoby nawet kamień. Oczekiwali zgody. Hoenecke potrząsnął jednak głową gestem stanowczej odmowy.

— Tej prośby nie mogę spełnić! — warknął, po czym zwracając się do profosa, powiedział niecierpliwie:

— Róbcie swoje!

Sebastiana wprowadzono na grotreję i przywiązano do liny, która wzdłuż prawej burty opadała do wody. Marynarz zachowywał się spokojnie, z godnością. Kiedy przygotowania zostały zakończone, wyprostował się i spojrzał ku odległej linii horyzontu, jakby chciał po raz ostatni zadać sobie pytanie: „Co jest tam, dalej?” Tym razem jednak pytanie nabierało odmiennego sensu. Odpowiedź na nie mógł otrzymać od razu. Była jednoznaczna.

Potem przeniósł Sebastian wzrok na okręt i przez chwilę patrzył w skupieniu na dwie łopocące pod uderzeniami wiatru bandery: polską i francuską. Obserwował je jakby z gorczycą i z wyrzutem, że omamiły go swoim widokiem, posłały tyle niepotrzebnej nadziei, gdy wyruszał w rejs.

Czując na plecach dotknięcie dłoni profosa, marynarz spojrzał na pokład „Concordii” i wypatrzywszy wśród zgromadzonych pod kasztele kaprów swojego dowódcę, rzekł głosem dziwnie niesmiałym, jakby chłopięcym: — Zegnaj, kapitanie!

Figenow opuścił głowę ze smutkiem. Widząc, jak profos spycha marynarza z grotrei, zamknął oczy. Ale i tak usłyszał krzyk, jaki wydarł się Sebastianowi z gardła, gdy spadał do wody. Ow rozpaczliwy krzyk strachu trwał tylko krótką chwilę, bo zaraz wchłonęły marynarza zielonkawe odmęty Bałtyku. Ale jeszcze przez jakiś czas świadrował nasze uszy, podsyłany przez jazgotliwy skwir mew kłębiących się za rufą.

— Ciągnąć! — rzucił szyper krótko, ale głosem nadspodziewanie cichym i zdradającym przycięnienie.

Marynarze, stojący rzędem z lewej burty, naciągnęli linę, do której był przywiązany skazańiec. Pamiętając o tym, że Sebastian ma do przebycia długą drogę pod kadłubem okrętu, wybierali linę szybko i niecierpliwie. Ale wkrótce z kaszteleu dobiegły słowa kapitana „Concordii”:

— Spieszcie się tak dalek, to tamtemu starczy może tchu w piersiach, ale zabraknie krwi w żyłach.

Hoenecke miał rację. Podczas kilowania przywiązany do liny człowiek bez przerwy ociera się o kadłub okrętu, a ten jest w podwodnej części gęsto oblepiony wodorostami i skorupami muszli. Marynarze szybko zrozumieli, że ostre, tym więcej, że zmiażdżone podczas rejsów brzegi muszli, tnąc ciało Sebastiana niczym brzytwą, mogą być groźniejsze od wody. Zwolnili tempo.

Na pokładzie panowała cisza. Ustał nawet skwir mew. Zmęczone długotrwałym polowaniem na ryby, przysiadły na fali kilwateru, jak wrony na zagonie. Słychać było tylko lekkie łopotanie zrefowanych żagli i szelest liny ocierającej się o krawędź nadburcia. Wszyscy czekali w napięciu, aż ukaże się głowa Sebastiana. Nagle jeden z francuskich marynarzy ciągnął linę, do której był przywiązany nieszczęśnik, rzekł głośno w formie ni to zapytania, ni to rozkazu:

— Szanta?

Ten człowiek był widocznie okrętowym szantymanem. Proponując teraz śpiew, chciał zapewne, aby marynarze wyrazili w ten sposób solidarność załogi i jej protest przeciwko okrucieństwu ka-



Rysunki: Zbigniew Łoskot

pitana. Marynarze we właściwy sposób zrozumieli zamiar szantymana; kiedy rozpoczął pieśń, podjęli natychmiast jej słowa i prosta, rytmiczna melodia wybuchnęła z całą siłą.

Kapitan Hoenecke, usłyszawszy śpiew, zmarszczył się gniewnie. Przez chwilę na grubych, krwistoczerwonych ustach ważył jakieś słowa. Ale rozmyślił się. W żadnym regulaminie nie było powiedziane, że podczas kilowania nie wolno śpiewać szant, a kapitan chciał uchronić za człowieka, który twardą ręką wymusza szacunek dla przepisów. Nie byłby jednak sobą, gdyby nie podkreślił, kto jest na okręcie panem.

— Głośniej! — rzucił ostro. Marynarze nie wykonali tego polecenia. Śpiew nagle unwał się. Wszystkie oczy skierowały się za burzę, gdzie za chwilę miała się ukazać głowa Sebastiana. W innej sytuacji Hoenecke wpadłby we wściekłość. Ale tym razem nad faktem niewykonania polecenia przeszedł do porządku. On także w napięciu oczekiwał pojawienia się skazanego. Tyle, że powodowała nim jedynie ciekawość, podobna do tej, z jaką myśliwy wypatruje ranionego zwierza.

Wstrzymałem oddech, gdy pod lekko zmarszczoną powierzchnią morza ukazała się sylwetka człowieka. Woda w Bałtyku jest nie tylko mniej niż w innych morzach słona, ale i mniej przezroczysta. Jeżeli rozróżniłem sylwetkę Sebastiana, to musiał być tuż pod powierzchnią. Rzeczywiście po chwili poprzez cienką warstwę wody ujrzałem wyraźnie jego twarz.

— Chyba nie żyje. Oczy ma zamknięte — odezwał się któryś z ludzi ciągnących linę.

Oba dwuszeregi marynarzy stojących na pokładzie śródokręcia zamaryły w bezruchu, jakby chwilą milczenia chciały uczcić pamięć towarzysza, który zakończył życie.

Wkrótce głowa Sebastiana dotarła akurat do miejsca, gdzie na powierzchni wody kołysała się na lekkiej fali wielka meduza. Różowa, galaretowata masa oblepiła twarz nieszczęśnika. Czy to wskutek porażenia, jakie nieraz wywołuje zetknięcie ciała człowieka z meduzą, czy wskutek gwałtownego zaczerpnięcia tchu, poruszył nagle głową, a w chwilę później otworzył oczy. A więc żył!

Wtedy kapitan Figenow, stojący tuż przy nadburciu, rzekł do mnie stłumionym głosem:

— Polskie prawo zwyczajowe mówi, że kapitan okrętu może darować resztę kary marynarzowi, który wytrzymał jedno kilowanie.

Nie trzeba mi było dwa razy powtarzać. Udałem się natychmiast na kasztel i po-

wiedziałem do kapitana Hoeneckiego:

— Marynarz daje znaki życia.

— Zauważyłem — odpowiedział. I dodał rzeczowo: — Jest zdrowy i silny jak tur. Ciekawi mnie, czy wytrzyma tak dalek.

— Mówiąc o tym, że marynarz żyje, chciałem zwrócić pana uwagę na nasze prawo zwyczajowe.

— O darowaniu kary po pierwszym kilowaniu? — zapytał.

— Tak.

— To morze jest bezlitosne, panie Bertot — rzekł Hoenecke.

— Tym bardziej nie powinniśmy okazywać nadmiernej surowości wobec tych, którzy spędzając na morzu całe życie, wciąż narażeni są na niebezpieczeństwa i wielkie trudy.

— Surowe warunki życia wymagają surowego postępowania — murknął Hoenecke i niecierpliwym gestem ręki dał mi do zrozumienia, że nie życzy sobie dalszej rozmowy na ten temat.



— Wie pan przecież, że karę wymierzylimy według polskiego regulaminu — burknął.

— Polskie prawo zwyczajowe jest w tej kwestii podobne do naszego — zauważyłem.

— A więc powiada, że dowódca może darować resztę kary, ale nie ma obowiązku zdobywać się na ten gest. Podkreślam: nie ma obowiązku. Ja uznaję tylko regulamin. Nie interesują mnie prawa zwyczajowe.

— Jako żeglarze — próbowałem złagodzić jego zawziętość — wiemy dobrze, że regulamin nie przewiduje wszystkich sytuacji, jakie mogą się zdarzyć na okręcie, i dlatego jest nieraz bezlitosny.

Zszedłem z kasztelu i stanąłem obok Figenowa. Moje milczenie było dla niego aż nadto wymownym dowodem, że kapitan „Concordii” nie ustąpił ani na krok. Ale kapitan nie okazał ani gniewu, ani goryczy. Na jego wyrazistej twarzy malował się wyraz skupienia. Wydawało się, że nawet nie zauważył, jak profos znów strąca Sebastiana do wody.

Ledwo nieszczęsny człowiek zniknął pod wgnieciem kadłuba, Figenow przeszedł na przeciwległą burzę. Udałem się za nim. Ze zdziwieniem zauważyłem, że kapitan nie obserwuje miejsca, gdzie powinien się ukazać ponownie Sebastian, lecz patrzy z uwagą to na niebo pokrywające się ruchliwymi,

postrzępionymi obłokami, to znów daleko, aż po horyzont, w morze.

— Najwyższy czas! — westchnął głośno i jakby z ulgą. Jeszcze przed chwilą, kiedy spotkałem się na kasztelu z odmową Hoeneckiego, pomyślałem z żalem, że nie udało się Figenowowi próba uratowania Sebastiana. Minęło oto pięć godzin, jakich kapitan potrzebował, aby zrealizować swój tajemniczy plan, i marynarz znalazł się w obliczu niechybnej śmierci. Teraz jednak znów nabrałem otuchy. Figenow nie robił wrażenia człowieka, który straciwszy wszelką nadzieję, czeka już tylko na spełnienie czegoś, co jest nieodwołalne. Jakby odgadując moje myśli, odezwał się:

— Niech pan spojrzysz na morze!

Oderwałem wzrok od miejsca, gdzie należało się spodziewać żywego czy martwego marynarza i rozejrzałem się dokoła. Dopiero teraz spostrzegłem, że Bałtyk poszarzał i pomarszczył się falą drobną wprawdzie, ale już spienioną. Na Morzu Śródziemnym, gdzie pływała przez pewien czas moja eskadra, nie dopatrywałbym się w tym niczego groźnego. Ale pewnie na Bałtyku jest inaczej?

— Za chwilę będziemy mieli szkwał — rzekł Figenow.

— Szkwał? — zdziwiłem się. — Ulewny deszcz, porywisty wiatr, krótkka, ale bardzo silna fala — wyjaśnił. — Na Bałtyku nieraz tak bywa.

— A więc okręt powinien być przygotowany do walki ze sztormem! — zawołałem.

— I to jak najszybciej! — powiedział kapitan Michał.

Wiadomość o zbliżającym się sztormie zrobiła na kapitanie Hoenecke silne wrażenie. Nie znał dobrze Bałtyku, ale był doświadczonym żeglarzem. Rzut oka na poszarzałe morze i pokrywające się pianą fale, na szybko zaciągające się groźnymi, ciężkimi chmurami niebo — wystarczyło, aby uznać, że niebezpieczeństwo jest realne. W napięciu czekał, aż ciało marynarza ponownie wynurzy się z wody. Głowę bym dał, że teraz przagnął, aby Sebastian żył. Podczas walki z nagłym sztormem kapitan chce mieć załogę zgraną i silną duchem. A śmierć Sebastiana mogłaby pogorszyć nastroje i zwiększyć niechęć do kapitana.

— Jest! — zawołał Hoenecke niemal z radością w głosie.

Istotnie spod fal wynurzał się czubek głowy Sebastiana. Pokryta była gęściami z pierwszym razem, glonami i skorupkami muszli, odnosiło się więc wrażenie, że to wychodzi z wody dziwny stwór morski.

— Niemożliwe, aby żył! — wykrzyknął na ten widok jeden z marynarzy.

(Dokończenie w następnym numerze)

B. DOWOJNA-BIENAIME
tłumaczka przysięgła
przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)
TELEFON: 033-41-17
METRO: PONT-MARIE

Tłumaczenia
urzędowe
ważne w całej Francji

»MISS COUTURE«
A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines
LILLE (Fives) tel. 56-60-86
Siedziba: 199, rue de Paris
LILLE, tel. 53-10-03

Konfekcja
męska, damska ★ suknie
★ spódnice ★ swetry ★ bluzki
★ popeliny, tergal i płaszcze
★ pierze ★ wsypy na szer.
160 cm ★ poszwy ★ puch

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

»MISS COUTURE«

la boutique polonaise

25, rue Drouot 75009 Paris
Tel.: 770-83-37; C.C.P. Paris: 189-46-68

poleca:

polskie znaczki dla kolekcjonerów

Czyste i stemplowane
Błoki czyste i stemplowane
Arkusiki czyste i stemplowane
Koperty — Pierwszy dzień obiegu (FDC)
Roczniki znaczków czystych i stemplowanych
Mankolisty
Katalogi znaczków „Ruchu”
Katalogi Yvert'a
Albumy w płóciennej oprawie:
Tom VI 1964/1965
Tom VIII 1968/1969

Klasery
Abonamenty znaczków polskich
Abonament pisma „Filatelistyka” (dwutygodnik).

**P
K
O**

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

**RADIOODBIORNIKI
— TELEWIZORY**

Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté;
Telefon: 75.44.01.

423, rue de Lannoy
ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragne zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT



Zdjęcie: CAF

Godny następca sławnych oszczepników

W historii polskiej lekkoatletyki złotymi zgłoskami zapisali się oszczepnicy. Już w latach międzywojennych do najlepszych miotaczy oszczepem w Europie i na świecie należeli — Turczyk i Lokajski. Prawie każdy wspólny start tych dwu zawodników to windowanie w górę rekordu Polski. I wreszcie Eugeniusz Lokajski w 1936 roku ustanowił wspaniały rekord krajowy — 73 m 37 cm, będący wówczas trzecim wynikiem na świecie.

Eugeniusz Lokajski to nie tylko piękny rozdział w historii polskiego sportu, jedna z najsłynniejszych postaci w krajowej lekkoatletyce, ale również jeden z bohaterów walki podziemnej w latach okupacji hitlerowskiej, uczestnik Powstania Warszawskiego.

Lokajski jako młody chłopiec nie odznaczał się sportową sylwetką. Jednak niesamowita pra-

cowitość na treningu i prawie wzorowe opanowanie techniki rzutu oszczepem pozwoliły mu osiągać tak znakomite rezultaty na boisku. Do rekordu Polski długą miał jednak drogę, pełną wyrzeczeń w życiu osobistym. Prowadził doprawdy ascetyczny tryb życia, ale systematyczny trening wydał owoce. Najwyższą formę uzyskał w latach 1932—1936, gdy walczył w reprezentacji biało-czerwonych, uzyskując tytuły mistrza Polski zresztą nie tylko w rzucie oszczepem, ale również i w wielobojach — pięcioboju i dziesięcioboju. Tylko pechowa kontuzja ograniczyła jego start na Igrzyskach Olimpijskich 1936 roku w Berlinie do jednego, jedyne rzutu, dającego temu faworytowi na jeden z medali — zaledwie siódme miejsce. Ta kontuzja mięśni grzbietu wyeliminowała zresztą Lokajskiego już na zawsze z kariery sportowej. Poświęcił się później tylko wychowaniu młodzieży, jako nauczyciel wychowania fizycznego w Gimnazjum im. Reja w Warszawie. Zginął w Powstaniu Warszawskim w 1944 roku.

Kontynuatorem tradycji Eugeniusza Lokajskiego stał się po wojnie Janusz Sidło, bezwzględnie najlepszy oszczepnik polski

wszczęsasów i chyba najlepszy również i na świecie w historii tej konkurencji. Nikt bowiem dotychczas nie przekroczył w tyłu rzutach (ponad 110!) granicy 80 metrów. Sidło jako pierwszy poprawił w 1953 roku rekord Polski Lokajskiego na 80 m 15 cm. Był to zresztą wówczas także rekord Europy, a w 1956 roku Sidło ustanowił nawet rekord świata w Mediolanie — 83 m i 66 cm i zdobył w tymże roku srebrny medal olimpijski w Melbourne.

Były to najpiękniejsze lata rozkwitu polskiej lekkoatletyki, a polską reprezentację świat sportowy zwał „Wunderteamem”. Kadra oszczepników polskich opiekował się znakomity trener, twórca polskiej szkoły w oszczepie — Zygmunt Szelest.

Sidło kilkakrotnie poprawiał rekord Polski, mając już 37 lat, w maju 1970 roku, na zawodach pod Paryżem, w Mantes-La-Jolie, startując wspólnie ze swym wielkim francuskim przyjacielem Michele Macquetem, zdołał znowu świat rzutem 86 m 22 cm.

Ten ostatni rekord Sidły przetrwał aż do roku bieżącego. Dopiero teraz znalazł się oszczepnik godny swego wielkiego poprzednika. Jest nim kolejny wychowanek (choć przez krótki okres czasu) trenera Zygmunta Szelesta — 24-letni Piotr Bielczyk z warszawskiego AZS. To właśnie Szelest namówił go do uprawiania rzutu oszczepem, ale później młodego warszawskiego studenta Akademii Wychowania Fizycznego trenował Zbigniew Radzinowicz, następnie Janusz Sidło i wreszcie już od dwóch lat Tadeusz Paprocki.

W 1974 r. Piotr Bielczyk, powołany do reprezentacyjnej kadry oszczepników, legitymował się wynikiem zaledwie 76 m 24 cm. Rok później uporał się z granicą 80 m, uzyskując 82 m i wygrywając już na arenie międzynarodowej wiele ważnych pojedynków.

I wreszcie nadszedł sezon bieżący. 15 maja w Atenach Bielczyk po raz pierwszy poprawił rekord Polski Sidły na 88 m 04 cm, a w czerwcu, w Bydgoszczy, na Memoriale im. Janusza Kusocińskiego, przerzucił odległość dziewięćdziesięciu metrów — 90 m 78 cm! W tej chwili jest na świecie tylko 11 oszczepników, którzy rzucili powyżej granicy 90 metrów.

A oto wypowiedzi poprzednich rekordzistów Polski o nowym mistrzu oszczepu.

Janusz Sidło: Długo czekałem na następcę. Cieszę się, że jest nim Piotr... Pamiętam go jeszcze, gdy jako nastolatek trenował u Szelesta, na bosaka rzucał wówczas ponad 7 metrów... Systematyczna praca z trenerem Paprockim przyniosła wspaniałe wyniki. To zawodnik mający sportową zadziorność.”

Władysław Nikiciuk: „Nie wróżyłem mu wielkiej kariery w oszczepie... Zaskoczył nas udowodnił w mityngach zagranicznych, że potrafi walczyć. Często w zawodach wygrywał ostatnim dopiero rzutem, a taka umiejętność koncentracji to duży atut w sporcie. Przypomniał światu, że polska szkoła oszczepu może nadal istnieć”. (JJ)

Okruchy sportowe

Pierwsze spotkania pucharowe nie przyniosły polskiemu drużynom najlepszych rezultatów. Jedynie Wisła Kraków zdołała w meczu wyjazdowym z Celtic Glasgow zdobyć punkt, remisując — po pięknej zresztą grze — 2:2. Mecz Stali Mielec nie przyniósł jej sukcesu z Realem Madryt, Mielenianie na własnym boisku przegrali 1:2. GKS Tychy doznał też porażki z FC Koeln 0:2, grając na obcym boisku.

Zagięcie Sosnowiec utrzymało się na pierwszym miejscu w tabeli I ligi po spotkaniach siódmej kolejki. Dalsze drużyny to w kolejności: Odra, ŁKS, Ruch, Śląsk, Stal — które dzieli jedynie punkt od lidera.

Piękny sukces odnieśli polscy żużlowcy zdobywając w Londynie tytuł drużynowego wicemistrza świata. Końcowe rezultaty tych zawodów przedstawiają się następująco: Australia 31 pkt., Polska 28 pkt., Szwecja 26 pkt., ZSRR 18 pkt. Polacy wystąpili w składzie: E. Jancaz, B. Proch, M. Cieślak, J. Rembas i Z. Plech.

Podczas międzynarodowych mityngów lekkoatletycznych I. Szewińska zwyciężyła w Londynie w biegu na 200 m i minimalnie uległa na 100 m najszybszej biegaczce olimpiady — Rychter. W tym samym mityngu J. Wszola uległ rekordziste światu w skoku wzwyż Stonesowi, który skokiem 2,26 m o 3 cm wyprzedził Polaka. W Paryżu zwyciężył również Amerykanin, a Wszola skokiem 2,10 m zadowolił się musiał dopiero czwartym miejscem. Podczas tych zawodów I. Szewińska zwyciężyła w biegu na 400 m. Tyczkarz W. Buciariski, który w londyńskim spotkaniu uzyskał 5,30 m i zwyciężył, w Paryżu pokonując tę samą wysokość znalazł się dopiero na trzecim miejscu za Amerykaninem Pullardem i Finem Kalliomaeki.

MIGAWKI SPORTOWE

Wygrali wyciąg szosowy

Występujący w barwach klubu sportowego z Noeux-les-Mines Philippe Marcelak wygrał wyciąg szosowy, który odbył się na dystansie dziewięćdziesięciu kilometrów w miejscowości Cauchy-à-la-Tour (Pas-de-Calais). Philippe Marcelak jest synem jednej z dawnych polonijnych sław sportowych — Czesława Marcelaka. Ten były górnik z Bully-les-Mines, w 1936 r. zdobył pierwsze miejsce w zawodach o mistrzostwo Francji urządzonych przez sportową organizację FSQT, zaś w 1948 r. Czesław Marcelak został mistrzem Francji zawodowców.

Lucien van Impe i jego cień

Kiedy w 1973 r. Ryszard Szurkowski wywalczył w Barcelonie tytuł amatorskiego mistrza świata, jedno z pism warszawskich zwróciło się doń z następującym pytaniem: „Słyszmy często w wypowiedziach trenerów, komentatorów, że dany zawodnik spełni rolę rozprowadzającego. Co to znaczy? Czy można tak doprowadzić zawodnika do finiszu, żeby na tym nie skorzystali jego konkurenci?” Odpowiedź Szurkowskiego brzmiała: „Można zgubić przeciwnika. Musi być 2—3 rozprowadzających, nie wolno im myśleć o swoich interesach. Na ostatnim kilometrze lub dwóch rozkręcają tempo mocno i niespodziewanie. Zawodnik przeznaczony do zwycięskiego finiszu jedzie za nimi i w pewnym sensie wypoczywa, bo nie

jest narażony na opór powietrza. Zaskoczony konkurent stracił już 15 m i kilka pozycji. A do mety niedaleko”.

Otóż w tegorocznym wyciągu kolarskim dookoła Francji głównym „rozprowadzaczem” Lucien van Impego, tzn. zawodnikiem, który utorował temu młodemu Belgowi drogę do zwycięstwa, był jedyny przedstawiciel naszej polonijnej społeczności w Tour de France — Robert Mintkiewicz z Douchy-les-Mines. „Robert był dla mnie wielką pomocą — powiedział o nim van Impe w wywiadzie udzielonym dziennikowi „La Voix du Nord”. — Odniesiony przeze mnie sukces w znacznej mierze jest jego dziełem. Miałem w nim dobrego opiekuna. Zawsze był w dobrym humorze. Dzięki jego poradom uniknąłem kilku zasadzek. Na równinach stale jechał za mną jak cień”.

Po zakończeniu Tour de France Lucien van Impe zabrał swojego polonijnego sekundanta ze sobą do Belgii, gdzie obaj uczestniczyli w nowych imprezach kolarskich. Warto dodać, że w wyciągach dookoła Francji bierze Robert Mintkiewicz udział od sześciu już lat i że zdaniem sprawozdawców sportowych w tegorocznym Tour de France był on najlepszym obok Huberta Mathisa reprezentantem Nordu.

Stawka na polskich zawodników

Jeszcze jeden krajowy piłkarz rozstawiał będzie imię polskie w północnej Francji. Jest nim trzydziestoletni Marian Korseski, który bronił dotąd jako skrzydłowy barw rzeszowskiej „Stali” i który jedenaście razy występował w reprezentacji Polski. Świetny ten gracz podpisał kontrakt z klubem futbolowym w Hazebrouck — dwudziestotysięcznym miasteczku leżącym nie opodal Dunkierki. Kierownictwo tego klubu

zamyśla zaangażować innego jeszcze Polaka w charakterze środkowego napastnika.

Tradycje piłkarskie

Zygmunt Flak, który przez dwadzieścia jeden lat trenował piłkarzy w miejscowości Noeux-les-Mines, przeniósł się ostatnio do Pas-de-Calais i uczy teraz techniki piłkarskiej futbolistów występujących w barwach miasta Arras. Warto dodać, że syn tego wytrawnego polonijnego trenera należy do reprezentacyjnej drużyny klubu piłki nożnej miasta Lens.

Udana rewizyta

Dobrze rozwija się współpraca między północnofrancuskim miasteczkiem Wallers, gdzie istnieje spore skupisko polonijne, a dolnośląską Nową Rudą. Współpracę tę zainicjował klub sportowy z Wallers, który wiosną br. zaprosił do siebie na okres dwóch tygodni noworudzki piłkarzy. Te dwa tygodnie upłynęły w Wallers — pisaliśmy już o tym — pod znakiem przyjaźni polsko-francuskiej.

Oczywiście goście zaprosili gospodarzy do odwiedzenia Polski. Wallers wysłało do starego Kraju sześćdziesięciodwudziestoosobową delegację, w skład której wchodziły m.in. dwie drużyny futbolowe. Na czele delegacji stał pierwszy zastępca mera, dr Mauboussin. Francuscy goście rozegrali pięć meczów, z których jeden tylko zakończył się ich zwycięstwem, a nadto zwiedzili Warszawę, Kraków, Katowice, Chorzów, Wrocław, Częstochowę i hitlerowski obóz koncentracyjny w Oświęcimiu. Powrócili z Polski z zamiarem sprowadzenia do Wallers w marcu 1977 r. jednego z zespołów fokalorystycznych, które w czasie swojego pobytu w Polsce mieli okazję oklaskiwać.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, zwyczajem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Annie Roszak — Daniel Dewuy w Liévin, Monique Lefer — Daniel Perniczek w Liévin, Elisabeth Karczewska — Richard Pigeat w Blancy; Germaine Adamczyk — Robert Theis w Saint-Privat-la-Montagne; Muriel Perniczek — Didier Paquet i Marguerite Orma — Bernard Zieliński w Lens, Nadine Kordas — Gérard Mordelet w Fouquières-lez-Lens; Marie-Rose Fontenier — Henryk Rochowiak i Dorota Respondek — Francis Larange w Hulluch; Sylvie Skrzypczak — Jean-Luc Djerdin w Vieux-Condé; Regina Pacala — Robert Patrick w Vred, Stefania Wolek — Tadeusz Kuber i Bernadette Przybył — Joé Sevin w Noyelles-sous-Lens, Nadine Markiewicz — Jean-Michel Rylkowski w Harnes; Danielle Król — Jean-Luc Drucke w Somain; Nicole Kowalska — Aimé Pinséel w Bully-les-Mines, Dominique Marlen — Théodore Stawiarski i Monique Nocoń — Jean-Michel Pawłowski w Sallaumines, Sylviane Karolczak — Józef Misiak i Roselyne Vanquelf — Alain Kubitowicz w Bruay-en-Artois; Patricia Pennequin — Daniel Markowski w Lallaing, Martine Guerdin — René Drozd w Condé-sur-Escaut; Annie Thielemans — Henryk Krawczyk i Clara Marcolongo — Jean-Marie Bura w Sains-en-Gohelle; Paule Włodarczyk — Gérard Sonntag i Danielle Bibet — Edmund Haryan w Bully-les-Mines; Marie-Paule Bibet — Jean-Pierre Fabiański w Roelux. Ginette Błaszczak — Philippe Boudoux w Lourches, Sonia Pawelczyk — Patrick Hutin w Marles-les-Mines.

MEDALIŚCI PRACY

Dourges. Dużym złotym medalem pracy zostali odznaczeni: p. Mieczysław Kapera i Jean Kolańczyk, a me-

**L'Association France-Pologne
vous invite à la
GRANDE NUIT DANSANTE
FRANCO-POLONAISE
avec la célèbre formation polonaise
Stéphane Kubiak
le samedi 16 octobre 1976
de 21 h. 30 à 5 heures du matin**

**Salle des fêtes de la Mairie de Montreuil
Métro: Mairie de Montreuil
Buffet — spécialités polonaises**

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

dalami srebrnymi: p. Surma, p. Wencel, p. Rapus i Pawłowski. **Evin-Malmaison.** W wyniku ostatniej promocji medalem vermeil zostali odznaczeni p. Podbylski i p. Urbański, a srebrnymi: p. Goździcki, p. Kaplanowski, p. Kowalczyk, p. Piątek, p. Linkowski i p. Gilis.

KONKURSY

Etang-sur-Arroux. W ostatnio organizowanym konkursie petanki p. Chichaczek z St. Valier zajął miejsce drugie, a p. Zabawa z Rozelay — trzecie.

Saint-Laurent-Andenay. W letnim konkursie regionalnym petanki zorganizowanym przez stowarzyszenie Etoile Sportive p. Kazimierz Zmuda zajął miejsce trzecie.

Douai. W miejscowości belgijskiej Bad-Mergentheim urządzono letni konkurs międzynarodowy pod nazwą Jeux Sans Frontières, obejmujący rozmaite zawody. W spokaniu tym wzięły udział ekipy z Belgii, Niemiec, Holandii, Szwajcarii, Włoch oraz Francji, która była reprezentowana przez zespół z Douai. W konkursie tzw. szkolnym najlepszym okazał się młody Kolaniewski z Douai uzyskując dyplom z dedykacją „écoulier le plus doué”.

Bruay-en-Artois. Konkurs piękności. Z okazji lokalnego święta ducasse dzielnicy La Gare urządzono konkurs piękności, w którym miejsce drugie zdobyła p. Nicole Brulińska, lat 17, z Bruay.

Hornaing. Konkurs ball-trap. W dzielnicy Heurteau urządzony został w ramach ducasse interesujący konkurs ball-trap, w którym miejsce siódme zajął p. Dejerka, dziesiąte — p. Rozbicki a dwunaste — p. Kękol.

Lillers. Konkurs strzelecki. W dzielnicy Croix-

-Rouge urządzony został po raz pierwszy otwarty konkurs strzelania. W kategorii karabinków p. Michałowska-Dersey z Auchel-les-Mines zajęła drugie miejsce.

EGZAMINY, DYPLOMY

Le Creusot. W centrum egzaminacyjnym na księgowych dyplomy na poziomie C.A.P. w zakresie aide comptable otrzymali: p. Christine Bagosz, p. Elisabeth Gajda, p. Monique Nowicka, p. Patrick Piola, p. J.Luc Polasy, p. Jacques Lewicki p. Brigitte Ratajska, p. Christiane Rogalska i p. Chantal Gruson.

Montceau-les-Mines. Dyplomy B.E.P.C. uzyskali: George — Michel Andrzejewski, Serge Bosiacki, Bernard Gacek, Patrick Jarmuszek, Jacques Kieraszkowski, Serge Kubiak, Jean-Luc Kuralonek, Dominique Mikolajczyk, Bernard Okrasik, Daniel Piotrowski, Michał Smierciak, Alain Splawski, Alain Stepien, Patrick Tuliński, Serge Woźniak, Patrice Flutowski, Bernard Kobierzycki, Fryderyk Maćkowiak, Stefan Małecki, Serge Piątek, Christian Sadowski, Richard Paczyński, Alain Pacak, Elisabeth Dąbrowska, Anna Idziak, Françoise Idziak, Annick Juchowska, Pascale Junalik, Anne-Marie Karaś, Annick Koberzycka, Mireille Kasprzak, Eliane Kościuszewicz, Irène Kozłowska, Bernadette Kowalczyk, Christine Kowalik, Christine Kwapisz, Marianna Nowakowska, Maria-Pierre Perz, Katarzyna Petraszka, Monique Piejak, Bernadette Stangiarska, Martine Szczepaniak, Sylvie Szeląg, Pascale Szlatała, Bernadette Węgiel, Christine Węclawska, Muriel Wilczewska, Marguerite Zmerek, Martine Bartczak, Katarzyna Andrzejewska, Mireille

Brudzińska, Françoise Brudzińska, Françoise Danielewicz, Katarzyna Jarosińska, Monique Jeziorek, Helena Kaim, Annick Klemenczak, Sylvie Kryś, Ghislaine Łakota, Olga Maciszewska, Chantal Maraszek, Dominique Olejniczak, Brigitte Perczak, Catherine Semperska, Catherine Siodlak, Bernadette Sioma, Dominique Sniżek, Anita Tałajkowska, Patricia Wosińska, Sylvie Woźniczko, Jossiane Zmerek.

Le Creusot. Pomyślnie złożyli egzaminy dyplomowe B.E.P.C.: Anne-Marie Dziki, Jean-Claude Witkowski, Jean-Marc Jodaszka, Eric Cieślak, Pierre Bińczak, Alain Przybyła, François Taranowski Bogdan Mirek, Pascal Bieniak.

Metz. Egzaminy w tujejszym konserwatorium złożyli z wyróżnieniem: Régine Walkowiak w klasie fortepianu, J. Luc Waikowiak w klasie skrzypiec, Fryderyk Meszyński w klasie perkusji, J.-Claude Kaliski w klasie altówek i Nadège Jastrzębska w klasie fortepianu.

NAGRODY ZA UKWIECONE DOMKI

Haillicourt. Główną nagrodę miasta za pięknie ukwiecony domek wraz z ogródkiem od strony ulicy, otrzymał p. Edward Szremowski, otrzymując 95 punktów na 100 możliwych. Dalsze miejsca w tym konkursie zajęli: p. Tadeusz Kasperski (drugie), p. Smyk (trzecie), p. Borowski (szóste), p. Piaczyński (siódme), p. Kalinowski (ósmo), p. Przybylski (dziewiąte) i p. Siegel (dziesiąte).

Na zestawienie liście nagród tzw. prix d'encouragement z dzielnicy La Libération znalazł się p. Maćkowiak, z dzielnicy Leon Blum — p. Szymkowiak, z

dzielnicy Bodelot — p. Ratajczak, p. Adamski, p. Sobczak, p. Manicz i p. Ziółkowski, z dzielnicy Manoury — p. Nowaczyk, z dzielnicy 1-er Mai — p. Maleszka, z dzielnicy Foss 6 — p. Łuczak, p. Gawiński, p. Walkowiak, p. Markiewicz i p. J. Markiewicz.

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Sain-Ail: Laëticia Cyranka. Noeux-les-Mines: Sebastian Hajzek. Verquin: Peggy Zylowski. Houdain: Cathy Nowak. Marles-les-Mines: Laurent Ratajczak. Haillicourt: Bertrand Stan-kowiak. Sallaumines: Andrzej Piskorz. Méricourt-sous-Lens: Olivier Bogaczyk. Avion: Stefania Błaszczuk. Montigny-en-Gohelle: Maggie Jankowski. Ostricourt: Arnaud Dudek. Condé-sur-Escaut: Julia Zawalska i Fabrice Kosmala. Liévin: Laurence Eluski, Séverine Sroka.

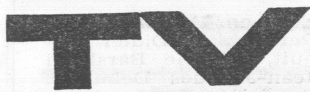
STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół, Małżeństwa zawarli ostatnio: Wallers: Patricia Barasiuk i Pierre Brogniart. Marles-les-Mines: Katarzyna Zaborowska i Eusebe Sain-Naxent. Noyelles-sous-Lens: Bernadette Przybył i Joël Sevin. Condé-sur-Escaut: Martine Guerdin i René Drożdż. Rouvroy: Bernadette Tuszyńska i Edgard Flieger, Annie Kinowska i Serge Gervois, Lucie Suchanecka i Bernard Despres. Lourches: Ginette Błaszczuk i Philippe Boudoux. Roeulx: Marie-Paule Bihet i Jean-Pierre Fabianski. Hulluch: Marie-Rose Fontenier i Henryk Rochowiak. Libercourt: Danielle Kujawińska i Jean Marie Korba, Josette Malara i Alain Aupetit, Jeanine Górska i Patrick Leoszewski. Bruay-en-Artois: Sylviane Karolczak i Józef Misiak, Renée Aubry i Jacques Mucha. Lallaing: Patricia Pennequin i Daniel Markowski. Sallaumines: Monique Nocoń i Jean-Michel Pawłow-

ski. Lens-Avion: Muriel Perniczek i Didier Paquit, Michèle Barska i Jean-Jacques Delmaire. Fouquières-les-Lens: Nadine Kordas i Gérard Mordelet. Metz: Germaine Adamczyk i Robert Theis (St.-Privat). Vieux-Condé: Sylvie Skrzypczak i Jean-Luc Dejardin. Vred: Julia Pacala i Patrick Robert.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z zalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas: **Douchy-les-Mines:** Leokadia Zawieja z domu Konieczny, lat 54. **Douai:** Antoinette Kaczmarek z domu Biernat, lat 89. **Waziers:** Stanisława Osesek, lat 47. **Sallaumines:** Jadwiga Dulat z domu Kłos, lat 89, Stanisław Kościelniak, lat 28, Jan Rogowicz, lat 80, Marianna Gierczak z domu Marchewka, lat 56, Jeanne Molenda z domu Man, Maria Antośkiewicz z domu Kostój, lat 72, Józefina Mateczak, lat 84, Mirosław Klepal, lat 69. **Bruay-en-Artois:** Stefania Barska z domu Kotkowiak, lat 50, Stefan Kliszowski, lat 60. **Anzin:** Augustyn Paweł Magiera, lat 76. **Noyelles-Godault:** François Andrzejewski. **Houdain:** Wincenty Maćkowiak, duży medal pracy, lat 63. **Raismes:** Stanisława Vogt z domu Kaźmierczak, lat 79. **Saint-Saulve:** Patrick Jakubowski. **Bruay-sur-Escaut:** Stefan Kaźmierczak, lat 64. **Noeux-les-Mines:** Marta Skrzypczak z domu Biorczyk. **Haillicourt:** Władysława Przepiórka z domu Rikowska. **Sin-le-Noble:** Stanisława Wiśniewska z domu Stawska, Anna Nowak z domu Adamek. **Condé-sur-Escaut:** Józef Pawłowski. **Frais-Mairais:** Agnieszka Osńska z domu Dymała, lat 48, Stanisława Kaczmarek z domu Stachowiak, lat 96. **Beauvages:** Margareta Grabowska z domu Grabowska. **Denain:** Józef Pora, lat 52. **Grenay:** Stanisław Kędziński, lat 71. **Fresnes-sur-Escaut:** Jan Ciepły, lat 63. **Stiring-Wendel:** Jan Dymura, lat 70. **Sain-Valier:** Franciszka Baranowska z domu Dudzińska, lat 69. **Zoffia Wira** z domu Szatkowska, lat 37. **St.-André-le-Désert:** Tomasz Gzik. **Metz:** Seweryna Pawłowska z domu Jakubowska, lat 90. **Liévin:** Franciszek Strzelczyk. **Avion:** Szymon Ziemczak, lat 42.



DU 9 AU 15 OCTOBRE

PREMIERE CHAINE

REPONSE A TOUT — 12.15 (sauf samedi et dimanche)
MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
TF 1 ACTUALITES — 13.00, 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME

TELEVISION REGIONALE — 13.35 (sauf le dimanche)
A LA BONNE HEURE — 18.05 (sauf sam. et dim.)
POUR CHAQUE ENFANT — 18.35 (sauf sam. et dim.)
L'ILE AUX ENFANTS — 18.40 (sauf sam. et dim.)
„ANNE JOUR APRES JOUR” — 19.05 (sauf sam. et dim.)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 — (sauf le dimanche)

UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
„ALORS RACONTE” ou — „EH BIEN, RACONTE” — 19.47 (sauf le dimanche)

SAMEDI 9 OCTOBRE

12.47. Jeunes-Pratique
13.50. Les musiciens du soir
14.35. Samedi est à vous
18.10. Trente millions d'amis
18.43. Magazine Auto Moto
19.13. Six minutes pour vous défendre
20.30. Numéro Un
21.32. „Matt Helm” n° 8

DIMANCHE 10 OCTOBRE

12.02. La séquence du spectateur
12.30. La bonne conduite
13.20. Vive le cirque
14.00. Les rendez-vous du dimanche
15.45. Direct à la une
17.20. „Poil de Carotte” — un film d'Henri Graziani
18.45. „Les Jours heureux” (n° 3)
19.15. Les animaux du monde
20.30. „Trop tard pour les héros” — un film de Robert Aldrich

22.40. Questionnaire avec Jacques Fauvet

LUNDI 11 OCTOBRE

13.50. Les après-midi de TF 1
14.45. „Colditz” (n° 9)
17.35. Club du lundi
20.30. La caméra du lundi: „Sept ans de réflexion”
22.10. Pour le cinéma

MARDI 12 OCTOBRE

13.45. Les après-midi de TF 1
15.30. „Colditz” (n° 10)
20.30. Programme non communiqué
21.45. Document: „Des autos et des hommes”

MERCREDI 13 OCTOBRE

13.50. Les visiteurs du mercredi
20.30. „Les Infidèles” de Marcel Mithois
22.15. Programme non communiqué

JEUDI 14 OCTOBRE

19.43. Les émissions du Parlement: „Le Sénat”
20.30. „La vie de Marianne” (n° 4)
21.22. TF 1 Actualités (Magazine)
22.22. Allons au cinéma

VENDREDI 15 OCTOBRE

17.30. La Grande Cocotte
20.30. Au théâtre ce soir: „Le Malade Imaginaire”

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

MAGAZINE REGIONAL DE FR 3 — 13.35 (sauf samedi et dimanche)

FLASH INFORMATION — 14.00, 15.00, 16.00, 17.00 (sauf samedi et dim.)
AUJOURD'HUI MADAME — 14.10 (sauf samedi et dimanche)

„SUR LA PISTE DU CRIME” — 15.05 (lundi et mardi)
„MANNIX” — 15.05 (à partir du 14/10 jeudi) une nouvelle série de John Meredith Lucas

AUJOURD'HUI MAGAZINE — 16.20 (sauf samedi, dimanche et mercredi)

FENETRE SUR... 18.05 (sauf samedi, dim. et mercredi)
LE PALMARES DES ENFANTS — 18.20 (sauf samedi et dimanche)

TV SERVICE — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
„CHACUN CHEZ SOI” — 19.44 (sauf le dimanche)

JOURNAL DE L'A 2 — 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME

WYMIENIAMY
KORES-
PONDENCJE

PIOTR KRAWCZYK — ul. Słomkowska 1 m 7, 70-204 Szczecin
jest 16-letnim uczniem. Zna język francuski i w tym języku chciałby korespondować z kole-

gami z Francji. Lubi sport oraz filmy.

KRYSTYNA KLIMASZEWSKA — ul. Andriolińska 2/7, 05-400 Otwock-Antelin — interesuje się sprawami młodzieżowymi, muzyką młodzieżową, filmem oraz modą. Chętnie nawiąże kontakt z młodymi w wieku od 17 do 20 lat.

ELŻBIETA JAROSZ — ul. Słomkowska 19/5, 20-050 Lublin — ma 12 lat i uczy się w szóstej klasie szkoły podstawowej. Bardzo chciałaby mieć koleżankę

lub kolegę w Francji, Belgii lub Holandii. Jej hobby to kolekcjonerstwo widokówek kolekcjonerskich, proporczyków, maskotek i opakowań po czekoladzie. Lubi muzykę młodzieżową.

MIROSLAW SWIDEREK — ul. Skalna 42 m. 6, 22-002 Łódź — za pośrednictwem TF chciałby nawiązać korespondencję z kimś z Francji lub Belgii. Interesują go różne dziedziny życia naszych Rodaków. Lubi muzykę młodzieżową i poważną, dużo czyta. Ma 21 lat. Czekająca na listy.

SAMEDI 9 OCTOBRE

12.30. A vos marques
13.00. Journal de l'A 2
13.45. L'Aube des hommes
14.35. Les Jeux du Stade
17.10. C'est pour rire
18.00. La course autour du monde
20.30. Dramatique: „La Poudre aux Yeux”
21.40. Les gens heureux ont une histoire
22.20. La drôle de baraque”

DIMANCHE 10 OCTOBRE

11.30. Orchestre National — concert
12.00. Ecran Blanc — Rideau Rouge
13.00. Journal de l'A 2
13.30. „Kim” (n° 4)
14.00. Cinéma: émission de Pierre Tchernia et Jacques Rouland

14.50. Oliver Twist — film de dessins animés
16.20. Des animaux et des hommes
17.10. Résultats sportifs
17.15. Finale de „Chacun chez soi”
18.05. „Super Jaime” (n° 4)
19.00. Stade 2
20.30. Récital
21.30. „La Dynastie des Forsyte” (n° 16)
22.30. Document de création: „Vivre ensemble”

LUNDI 11 OCTOBRE

13.50. Chanteurs et musiciens des rues
20.30. La tête et les jambes
21.55. Les Années Bonheur (n° 1) „Années 30”
22.20. L'Huile sur le Feu

MARDI 12 OCTOBRE

13.50. Journal des sourds et des mal entendants
20.35. Dossiers de l'Ecran

MERCREDI 13 OCTOBRE

13.50. Mercredi animé
15.05. „L'Aventure est au bout de la route” (n° 3)
16.05. Un sur cinq
20.30. „Kojak” (n° 4)
21.55. C'est-à-dire

JEUDI 14 OCTOBRE

13.50. Chanteurs et musiciens des rues
20.30. „Les Copains” — un film de François Boyer (Philippe Noiret, Pierre Mondy, Guy Bedos, Tsilla Chelton)

22.00. Jazz Averty

VENDREDI 15 OCTOBRE

13.50. Journal des sourds et des mal entendants
20.30. „La Poupée Sanglante” (n° 5)
21.30. Apostrophes
22.47. Ciné-Club: „Metello” — un film de Mauro Bolognini

TROISIEME CHAINE — COULEUR

12.15—18.15 RELAIS DES EMISSIONS DE TF 1

FR 3 JEUNESSE — 18.45 (sauf le dimanche)

LA TELEVISION REGIONALE — 19.05 (sauf le dimanche)

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)

TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

LES JEUX DE 20 HEURES — 20.00 (sauf samedi et dimanche)

FR 3 ACTUALITES — 19.55 ET A LA FIN DU PROGRAMME

SAMEDI 9 OCTOBRE

19.40. Un homme, un événement
20.00. Cavalcade — (le Magazine du Cheval)
20.30. Nouvelle Orléans Bien-Aimée (n° 2), émission de Jean-Christophe AVERTY

DIMANCHE 10 OCTOBRE

11.00. A écrans ouverts
11.30. Immigrés parmi nous
17.30. FR 3 Actualités — nouvelles
17.35. Emissions pour les jeunes
17.50. Les Grandes Batailles du Passé: „La Bataille de Morat” (1476)

18.45. Spécial DOM/TOM

19.00. Hexagonal

19.55. Spécial Sports — de Michel Dhrey

20.05. „Flèche Noire” (n° 6)

20.30. L'Homme en question

21.45. Aspects du Court Métrage français

22.30. Cinéma de minut — cycle italien (1961—65)

LUNDI 11 OCTOBRE

20.30. Prestige du cinéma:

(N) „Un Singe en hiver”

MARDI 12 OCTOBRE

20.30. Westerns, Films Policiers, Aventures:

„Les Colts des sept Mercenaires”

MERCREDI 13 OCTOBRE

20.30. Un film, un auteur:

„L'Aigle vole au soleil” — un film de John Ford

JEUDI 14 OCTOBRE

20.30. Les grands noms de l'Histoire du Cinéma

VENDREDI 15 OCTOBRE

20.30. Vendredi

21.30. Méditerranée — „L'Aube” — troisième émission

RADIO-
WARSZAWAPROGRAM AUDYCJI
CODZIENNYCH DLA
RODAKÓW ZA GRANICĄ

6.00—7.00 41, 49, 75 i 200 m
7.00—8.00 31, 41, 75 i 200 m
11.30—12.00 25, 31 i 41 m
13.00—14.00 31 i 41 m
15.00—15.30 31, 41, 49 m
16.30—17.30 31, 41, 49, 75 i 200 m

18.00—18.30 41 i 49 m
20.30—21.00 41 i 49 m
21.30—22.00 31, 41 i 49 m
23.03—00.00 219,8 m, 249 m i 367 m

POLECAMY SZCZEGÓLNIJE

- kalendaryk historyczny i muzykę — 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedzieli i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

O TEMATYCE POLONIJNEJ:

- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

RADIO-
VARSOVIEVOUS PRESENTE LE
PROGRAMME DE SES
EMISSIONS QUOTIDIENNES
EN LANGUE FRANÇAISE:

7.00—7.30 31,01 m 41,18 m 41,27 m
13.30—13.00 31,50 m 42,11 m
19.00—19.30 31,45 m 41,18 m
21.00—21.30 41,18 m 48,74 m
21.30—22.00 49,22 m 75,85 m 200 m

22.30—23.00 41,18 m 48,74 m

NOUS VOUS PROPOSONS

TOUT PARTICULIEREMENT:

- nos revues de presse quotidienne à 12.30
- „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30
- „Jeunesse, loisir, sport” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30
- „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30
- „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30
- „Pologne-France et retour” le 1er vendredi du mois à 21.00 et 21.30
- „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30
- „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30
- „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.



Goes- Sanniki czyli przyjaźń na szczeblu gminnym



P

rosiliśmy o spotkanie z rolnikami holenderskimi — mówią członkowie zespołu „Sanniki”. — Pojechaliśmy z dyrektorem PGR-u. Pytaliśmy, jakie mają dochody — na przykład widzieliśmy sad: trzyhektarowy i czterdziestohektarowy. Różnice okazały się niewielkie. Bo ten gospodarz na 3 ha pracował tylko z rodziną. Ten na 40 ha jest skazany na wynajmowanie pracowników, no a robocizna w Holandii jest droga... Poznanie atmosfery w domu holenderskim, kultury życia ludzi — to był dla nas wielki zysk. Wielu naszych niejednego się tam nauczyło.

W ciągu kilku lat istnienia zespołu nikt chyba w Sannikach nie planował zagranicznych podróży. Występowali, owszem, w całym Kraju, ale przecież inni, sławniejsi, zaczęli od wizyt tuż za miedzą. A tu „Sannikom” zamarzyła się Holandia. Dlaczego?

Było tak: młody Lucjan Konfederat pracował podczas wojny u bauera w Niemczech. Poznał na tych przymusowych robotach Johanna Jansena, zaprzyjaźnili się, minęła okupacja, obaj wrócili do swoich wsi: Lucjan w Polsce, Johann — w Holandii, ale kontakt się nie urwał. I kiedy Lucjan odwiedził Johanna i zobaczył próbę zespołu w jego zelandzkiej wiosce, pomyślał: tu „Vodago”, a w naszej wsi „Sanniki” — niech się odwiedzą i poznają. W formalnościach pomogło Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz władze spółdzielcze i dwa lata temu Holendrzy przyjechali do Polski. Naturalna rzecz koleją „Sanniki” odwiedziły ich po roku.

Kłopot wynikał z... obfitości. Po prostu w 1974 r. były w Polsce dwa zespoły: każdy chciał w rewanżu gościć Polaków, więc... „Sanniki” właśnie składają w Zelandii drugą wizytę. Bardzo pracowita zresztą: dwa tygodnie występów na festiwalu, wizyty w Ambasadzie PRL, u władz prowincji, u burmistrza Goes, spotkania z Polonią, odwiedzenie grobów polskich żołnierzy w Bredzie, no i — podglądanie znakomitych zelandzkich rolników.

Zdjęcia: CAF



NA ESTRADZIE

Niech Ziemia tonie w kwiatach

Wyobraźcie sobie piękny amfiteatr leśny w Sopocie, eleganckim kurorcie nadmorskim i jednocześnie polskiej stolicy międzynarodowej piosenki. Pewnego festiwalowego wieczoru na estradę wniesiono wielki tort urodzinowy. W ten sposób została ufetowana PARTITA, która ukończyła właśnie dziesięć lat. Przed raczeniem się tortem przypomniawszy oczywiście swoje największe przeboje, a lista ich nieustająco się powiększa.

„Jesienią, zimą, latem” — taki tytuł nosi jeden z dawnych jej longplayów. Piosenki w interpretacji tej szóstki są chętnie śpiewane o każdej porze roku. W tej chwili niezwykłą popularnością cieszy się liryczna „Moja Julio”. Inne największe szlagiery to: „Kiedy wiosna buchnie majem”, „Dwa razy dwa”, „Nasz codzienny ład”. Podczas swego pobytu w Polsce międzynarodową grupę „Up with peo-

ple” z USA tak urzekły piosenki PARTITY, że cztery z nich włączyła od razu do swego repertuaru. Szybko rozchodzi się najnowszy longplay PARTITY „Niech Ziemia tonie w kwiatach”, zawierający przeboje z ostatnich czterech lat.

Na początku były śpiewające dziewczęta. Później kierownictwo muzyczne przejął w swe ręce kompozytor wielu udanych utworów Antoni Kopff. I nastąpiła rewolucja. Narodziła się pierwsza w Polsce żeńsko-męska grupa wokalna. Co jakiś czas ktoś odchodzi i na jego miejsce przybywa nowy zdolny; wymagania stawia się kandydatom wysokie. Rezygnacja z pracy w zespole po pewnym czasie jest niejako z góry przewidziana. Wiąże się przeważnie z próbą samodzielną karierą, do czego kierownik PARTITY zachęca. Przyjął się taki zwyczaj, że podczas wystę-

pów poszczególni członkowie zespołu, jeśli tylko do tego dorosną, mają popis solowy. Niedawno rozstała się z zespołem i szuka własnej drogi Alicja Majewska. Tak więc PARTITA spełnia trochę rolę studia piosenkarskiego.

W obecnym składzie królują na estradzie trzy głosy męskie i trzy damskie. Dba się tu nie tylko o ciekawe zestrojenie głosów o różnych barwach, o uzyskanie tego jedyne, niepowtarzalne brzmienia, po którym można rozpoznać zespół na drugim końcu świata. PARTITA nie stoi na baczność przy śpiewaniu piosenek, nie wiedząc co zrobić z rękami i nogami. Stronę wokально-muzyczną wspomaga atrakcyjność wizualna. Zespół zaprasza nas po prostu na barwny, pełen ruchu show. Każdą piosenkę przedstawia w pomysłowej inscenizacji; z dużym smakiem dobrane są kostiumy

występujących. Ciekawostka: w ruchowej sprawności zespołu pomaga jego członkini Jolanta Niewiadomska, była wicemistrzyni Polski w gimnastyce artystycznej.

Firma jest zawsze ta sama — PARTITA. Bardzo się jednak zmieniło jej oblicze w ciągu tych lat dziesięciu. Na początku grupa śpiewała scatem specjalne opracowania utworów wielkich mistrzów. Do dziś ma w swym bogatym i wszechstronnym repertuarze kompozycje Bacha i Chopina, umiejętnie korzysta też z muzyki ludowej. Był czas, że towarzyszyła jako chórek znanemu piosenkarzom. Teraz daje recitale przebojowych piosenek we własnym tylko imieniu. Cieszy się też wielką sympatią widzów.

BARBARA HENKEL

Zdjęcie:
LEOPOLD WDOWIŃSKI